

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Poglad

17.02.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 3/76



<i>Seweryn Blumsztajn</i>	
„... Wyrzucić poza reguły gry”	1
<i>ked</i>	
Banicja	5
A. L.	
Felietony z wolnej zony	
The Ghotsbusters II	11
PROCES	
Kronika	
najważniejszych wydarzeń	13
40 LAT PRL	
<i>Małgorzata Laasphe</i>	
Dwie strony bariery	23
<i>Grzegorz Ziętkiewicz</i>	
A wille stoją	26
<i>Włodzimierz Pustecki</i>	
Ruch po spirali	28
<i>Adam Lengyel</i>	
Wyprawa	33
<i>Maciej Rybiński</i>	
Prus i Słonimski	34
RECENZJE, OMÓWIENIA,	
POLEMIKI	40
„Strzelec”	
Okaleczeni	43
DOKUMENTY	46
LISTY	
w(y)stępny	52
z Londynu	52
z Wenecji	53
KRONIKA EMIGRACYJNA	55

Oddano do druku dn. 13.02.85

Rysunek na okładce:
Jacek Karasiński

To, co wcześniej uważane było za li tylko propagandowy chwyt senatora d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego - Lummera (CDU), przybierać zaczyna dziś niebezpieczne rozmiary. Senator Lummer przedstawił jeszcze w grudniu ubiegłego roku projekt zmian prawa azylowego. O szczegółach owego projektu poinformowała obecnie prasa niemiecka. Lummer jest zdania, że azyl należy przyznawać... w zawieszeniu.

Po dwóch latach akta sprawy, uznanego za uciekiniera politycznego delikwenta, wydobyć należy na światło dzienne i zbadać, czy przyznany mu azyl n a d a l przysługuje. Jeżeli nie ("normalizacja" w kraju, z którego pochodzi może mieć decydujące znaczenie) to wracać należy tam, skąd się przybyło. A co zrobić, gdy za miesiąc, lub dwa, za rok lub trzy, powrócą "stare, dobre czasy"? Tego senator Lummer nie wie, być może swą polityczną wyobraźnią nie sięga aż tak daleko...

Berliński projekt przedstawiony ma być 1-go marca w izbie parlamentu RFN - Bundesrat. Wybory do Senatu Berlina Zachodniego odbędzie się w parę dni później...

Z dwojga złęgo...

* * *

"Afera Blumsztajna" znalazła szeroki oddźwięk w prasie zachodnioniemieckiej. Udział POGLĄDU w wyjaśnieniu nie tylko kulis owego skandalu, ale i przedstawieniu czytelnikowi niemieckiemu informacji "z pierwszej ręki" jest niepodważalny. "Frankfurter Rundschau" oraz berliński "Tagesspiegel" przytoczyły publikowane w POGLĄDZIE wywiady z Blumsztajnem a bońska gazeta "Die Welt" opublikowała dodatkowo komentarz wydawcy naszego dwutygodnika - E. Klimczaka na temat wyroków jakie zapadły w toruńskim procesie.

Czyżby uznanie dla trzyletniej pracy zespołu redakcyjnego POGLĄDU w zachodnioniemieckim świecie dziennikarskim?

„...wyrzucić poza reguły gry”

— Pogląd: 5 lutego na lotnisku Orly żegnali Cię przyjaciele, jak również francuscy prominenci, m. in. Simone Signoret, Yves Montand, Michel Piccoli, filozof Andre Glucksmann. W Warszawie czekali z kwiatami Kuroń, Michnik i inni przyjaciele. Seweryn Blumsztajn się nie zjawił... Jak to się stało?

— Blumsztajn: Natychmiast przy wyjściu z samolotu zostałem zatrzymany przez służbę bezpie-

zwrócono mi mój paszport ze stemplem *anulowano*.

— Telewizja francuska, jak również niemiecki ZDF przekazały wczoraj (6.02.) reportaż z Waszej konferencji prasowej. Widzieliśmy Twój paszport z ową pieczętką. Tak więc zupełnie nieoczekiwanie znalazłeś się ponownie we Francji, chyba dlatego, że nikt z nas, ani Ty sam, nie przewidział, że coś takiego może nastąpić. Jeśli się nie mylę, to

ORLY SUD



Seweryn Blumsztajn przed odlotem

czeństwa i odwieziony do jakiegoś pomieszczenia na lotnisku. Poproszono mnie o paszport i po godzinie oczekiwania poinformowano mnie, że mój paszport służbowy, ważny do 1986 roku, był używany niezgodnie ze swoim przeznaczeniem i w związku z tym jest on nieważny i zostaje skonfiskowany. Na to odpowiedziałem, że o mój paszport występowała „Solidarność” i przed „Solidarnością” będę się tłumaczył z mojej działalności. I to właściwie tyle... Odprowadzono mnie do samolotu... Pilotowi oświadczono, że nie odleci, jeżeli nie będzie w środku. Po interwencji pilota

jest to pierwszy wypadek banicji zastosowany praktycznie przez reżym wobec niewygodnego przedstawiciela opozycji w ostatnich 40 latach...

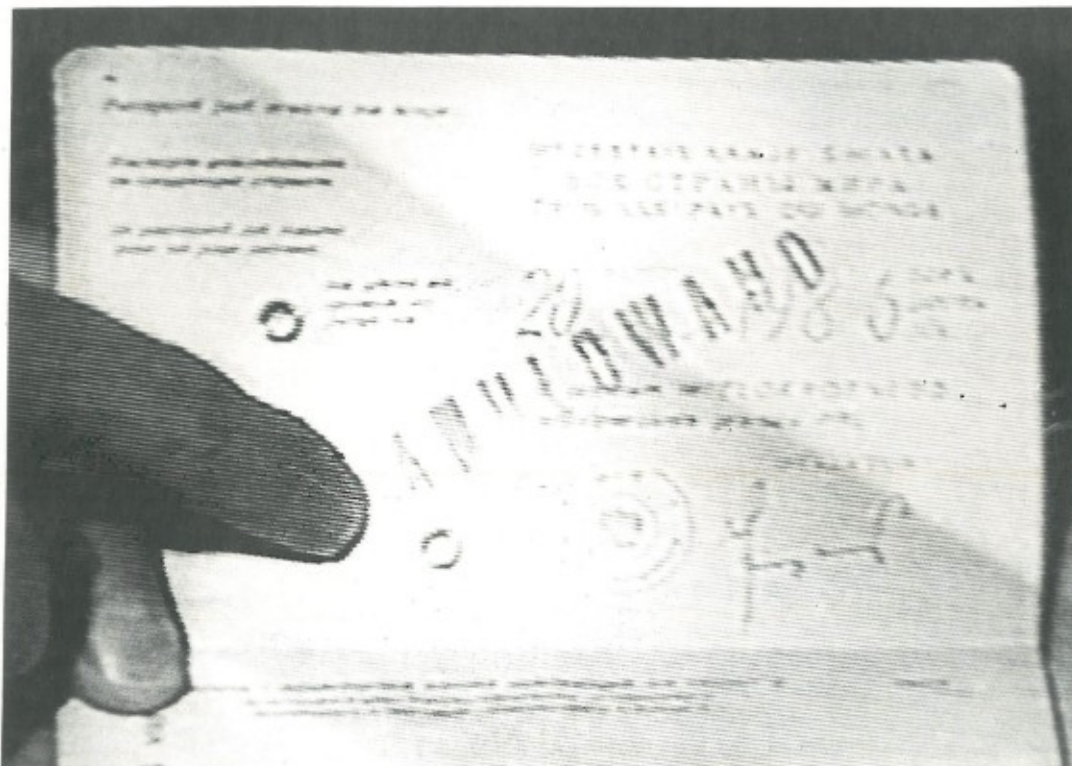
— Chyba trochę dłużej. Nie pamiętam, aby coś podobnego wydarzyło się w Polsce przed II wojną. Naprawdę mam poczucie, że nam wszystkim tutaj zabrakło wyobraźni, że jak zwykle w sytuacji precedensowej nikt do końca tego nie przemyślał. Były takie żarty, takie przypuszczenia, ale sytuacji tej nikt dokładnie nie zanalizował. Sam mam do siebie pretensje. Można to było zorganizować tak, by im to bardzo utrudnić. Ale napr...

dę nie byłem na to przygotowany. Może nie to jest ważne, jakie błędy popełniłem, ważne jest znaczenie, które ma ta cała sprawa. Otóż oprócz tego, że jest to typowa banicja człowieka, zdemonstrowano nam, jak bardzo wielkie znaczenie dla nich ma proceder wysyłania ludzi za granicę, w y e m i g r o w y w a n i a ludzi z Polski. Zdecydowali się na to, gdyż nie mogą dopuścić do sytuacji, w której ludzie zaczęliby im wracać. W sposób g o d n y . . . bez opuszczania głowy.

— Już w poprzednim wywiadzie wspominaliśmy, że Twój krok mógłby być ewentualnie odebrany przez niektórych przynajmniej działaczy

Informacyjnego”, a więc tych ludzi należy usunąć za wszelką cenę, wtedy reżym będzie miał mniej skrepowane ręce.

— Ja nie traktowałbym tego w takich osobistych kategoriach. Mój dramat jest w tej całej sprawie rzeczą najmniej ważną. Co mnie najbardziej niepokoi to fakt, iż oni mogą to wygrać. W prosty, bardzo naturalny sposób: wyrzucenie kogoś — ekspulsja — może stać się czymś oczywistym... taka zwykła sprawa. I trzeba powtarzać ciągle, że w Polsce — z naszej perspektywy — ta banicja jest znacznie groźniejsza, że w naszych podziemnych, krajowych rachunkach więzienie jest wkalkulowa-



Anulowany paszport

opozycji na Zachodzie, jako swego rodzaju sygnał do „stosowania” prawa powrotu. Tego władze w Polsce się boją... Choć wydaje mi się, że ów strach dotyczy przede wszystkim takich osób jak Seweryn Blumsztajn...

— ...ale ich w Polsce jest przecież na kopy!

— Być może. Wróćmy jednak do Ciebie. Wśród wielu osób związanych z reżymem panuje przekonanie, że gdyby nie było Kuronia i Michnika to nie byłoby i KOR-u. Gdyby nie było Blumsztajna, nie byłoby i korowskiego „Biuletynu

ne. Natomiast banicja jest jak gdyby wyrzuceniem poza reguły gry. Ten precedens przybliżył nam taką sytuację, w której ludzi będzie można s p o k o j n i e wyrzucać, pozbywać się. Wybrano banicję zamiast mojego procesu, który byłby szalenie niewygodny. Słyszałem to w głosach moich przyjaciół, Jacka Kuronia na przykład. Widziałeś w telewizji, jakie mieli zdenerwowane twarze. Oni zdają sobie sprawę lepiej niż ktokolwiek inny, jakie to jest groźne. Tą prawdę trzeba g ł o ś n o i ciągle powtarzać. Zarówno moi przyjaciele, jak i ja sam wolelibyśmy, by mnie zamknięto.

— Naturalnie... Z drugiej jednak strony, jeśli popatrzymy na tę całą sprawę z punktu widzenia wewnątrzpolskiego, nasuwa się pytanie: czy rzeczywiście ten reżym w tej chwili jest taki słaby, że boi się już jakiegokolwiek procesu, wszystkiego co by mogło ponownie sprawę Polski utrzymać na jakimś międzynarodowym poziomie? Wydaje mi się, że wyrzucenie Ciebie z kraju jest właśnie przejawem takiej słabości.

— Osobiście mam wrażenie, że jest to dowód na siłę i słabość jednocześnie. Wiadomo, że ta ekspulsja jest przyjęta w sposób różny w różnych środowiskach. Że przeciw niej będą protestować w kraju w sposób zdecydowany. Ludzie wiedzą, jaką to wszystko ma wagę prawną, jaki to ważny precedens zaistniał.

wrócił Bartoszewski, Naimski, Bałuka — nielegalnie co prawda — ale jednak. Pytanie: czy międzynarodowa *publicity* Twojego powrotu również nie wpłynęła na decyzję reżymu, czy nie podrażniła go za bardzo?

— Na pewno. Tyle, że owa *publicity* musiała mieć miejsce. Robiłem ją z dwóch powodów: żeby mój powrót miał jednoznaczny sens polityczny, by władza nie mogła go wykorzystać jako objaw normalizacji i druga sprawa — sposób obrony. W pewnym sensie obie te rzeczy były skuteczne, to znaczy nikt nie miał wątpliwości dlaczego wracam, po co wracam, itd.

— Wróćmy do Twoich planów na przyszłość. Powiedziałeś wczoraj w telewizji, że musisz iść do konsulatu i prosić tam o paszport...



Pożegnanie na lotnisku Orly, od lewej: A. Glucksmann, S. Signoret i Y. Montand.

— Dla mnie nie jest to demonstracja li tylko siły. Zwykłej policyjnej siły. To świadczy również o wewnętrznej słabości systemu, który nie potrafi zdobyć się na luksus jednego więcej krytyka reżymu.

— Myślę, że chodziło o tu raczej o manifestację siły. Oni muszą przywrócić równowagę zachwianą procesem toruńskim. Stąd ta wielka kampania antykościelna w prasie. Analizowanie siły czy słabości tego systemu jest rzeczą o tyle mało efektywną, że tę siłę sprawdza się za każdym razem, przy każdej sprawie.

— Jeszcze generalnie o *powrotach*. Wróciła między innymi Anka Kowalska, wrócił Lipski,

— ...idę tam ósmego z dziennikarzami. Jest oświadczenie rzecznika rządu — nie Urbana — w którym stwierdza się, że niektórzy pracownicy służb granicznych uznali, że moje dokumenty są nieważne. Nie stwierdzono więc, że są nieważne, lecz, że niektórzy tam uznali, że są nieważne. Niektórzy — powtarzam. Muszę się więc tam zgłosić, by uzyskać informację, w jaki sposób mogę uzyskać papiery na powrót do Polski. Oni myślą, że całą sprawę można zbagatelizować.

— W każdym razie sytuacja jest nadal niejasna; byłoby międzynarodowym skandalem, gdyby w ogóle odmówiono Ci jakiegokolwiek paszportu. To jest przekroczenie międzynarodowych praw...

– Naturalnie. To już jest skandal. Francja zaprottestowała oficjalnie w sprawie mego wydalenia. Sam jestem nieco sceptycznie ustosunkowany co do wyniku moich dalszych starań. Decyzja Warszawy jest niczym innym, jak tylko próbą zastosowania się przepisami. Odsunięciem sprawy na jakiś czas...

– Jesteś nadal przekonany, że powinieneś wracać?

– Naturalnie. Nie mam zamiaru tego wszystkiego darować!

– Nie masz zamiaru tego darować i będziesz się w jakiś sposób starał wrócić do kraju. W jaki – zgodnie z „prawem Lityńskiego” – nie należy mówić, aby władzy nie ułatwić działań przeciwnych. Traktujemy Twój pobyt – by wszystko było jasne – jako okresowy. Czy tak?

– Oczywiście.

– Dziękuję za rozmowę.

Telefonicznie rozmawiał:
Edward Klimczak

Kraj w prasie podziemnej



RELACJA Z ZOMO

Opisane poniżej wydarzenia miały miejsce około 2 lat temu. (...)

O godz. 20.00 funkcjonariusz MO dostarczył mi do domu wzwanie, z treści którego wynikało, bym następnego dnia o godz. 8.00 stawił się w ZOMO przy ul. Stalingradzkiej celem odbycia służby. Był to dla mnie wielki stress, tym bardziej, że brałem udział w demonstracjach w Warszawie. Moim pierwszym odruchem była chęć niestawienia się w Gołędzinowie i ucieczka do Gdańska, gdzie mam przyjaciół. Jednak pod presją rodziny i znajomych zrezygnowałem z tego zamiaru. Rano następnego dnia zgłosiłem się w/w miejscu. Po krótkim oczekiwaniu wkroczył dumnie starszyna (nie pamiętam stopnia) i kolejno zadawał pytania: „Czy coś przeszkadza wam w odbyciu służby, podać powód?”. Z kilkudziesięciu osób, które tam były, tylko 3 zostały zwolnione pomimo, iż większość podawała ważne przyczyny (opieka nad chorą matką, żona w końcowych m-cach ciąży, jedyny opiekun kilkunastoletniej rodziny, odpowiedzialna praca, itp.). (...) Następnie zařadowano nas do auto-

busów i przewieziono do hotelu Warszawa, gdzie po pewnym oczekiwaniu zostaliśmy umundurowani, uzbrojeni (broń typu MP, dwie pałki – krótka i szturmowa, tarcze, hełmy i wyrzutnie gazów łzawiących) i zakwaterowani.

Następnego dnia odbyły się zajęcia polityczniujące, których nikt nie słuchał, jednak kilka ważnych myśli przytoczę ze względu na ich naukowość i liczenie na wielką głupotę tam zebranych. Oświadczone nam, że jesteśmy III batalionem ROMO, który został powołany do reprezentowania władzy ludowej, mamy rozprawić się z hołotą antypaństwową, antysocjalistyczną, przez którą kraj został rozłożony na łopatki i właśnie dlatego jest tak źle.

Ponieważ w hotelu „Warszawa” stacjonował oprócz nas batalion z Białegostoku, próbowano wprowadzić między nami rywalizację, której celem była jak największa ilość zachwycenia osób „podejrzaných”, za co miały być uroczyste wręczane nagrody tak pieniężne, jak i rzeczowe oraz przydzielane urlopy. Poza tym chciano wziąć nas pod ambicję: my ze stolicy musimy być lepsi od tych z Białegostoku. Zezwolono nam oficjalnie na możliwość użycia broni palnej w stosunku do ludności, a użycie jej uzależniono tylko od nas samych.

(...) Codzienna służba polegała na wystawianiu wart, jak również na patrolowaniu Śródmieścia i Starego Miasta. Na patrole wysyłani byliśmy z poszczególnych komend, do których dostaliśmy w danym dniu przydział. Patrole przede wszystkim służyły temu, aby legitymować jak największą ilość ludzi. Robiliśmy to niechętnie, lecz byliśmy zmuszeni do tego przez dowódców, którzy objężdżali rejony podczas patrolu i kontrolowali przebieg służby, wpisując to do „kapowników”.

Największy bałagan, brud, smród, odrapane ściany, nieczyszczzone ubikacje, itp. były w komendzie na ul. Wilczej. Również tam byli naj-

gorzej traktowani zatrzymani (bicie, ubliżanie, wyzywanie, itp.). Na Wilczej byłem świadkiem nadużywania władzy przez milicję. Podczas jednego z patroli samochodowych popełnili co najmniej kilka przestępstw, a mianowicie: kierowca prowadzący smochód był pod wpływem alkoholu, miał ochotę jeszcze się napić, więc pojechaliśmy do najbliższego lokalu. Ponieważ na skrzyżowaniu były akurat czerwone światła, wjechał na chodnik i w ten sposób bez czekania pojechaliśmy dalej. Do lokalu pojechaliśmy od tyłu, a po wejściu na zaplecze od razu była dla nas skrzynka piwa, którą zaczęliśmy się raczyć. „Uświadomiono” mnie, że i ja mogę w podobny sposób i o każdej porze wejść do lokalu i dostanę, co będę chciał. (...)

Innym przykładem, już na komendzie, było wlewanie siłą przez funkcjonariusza zatrzymanemu autowidziolu do ust. Byłem też świadkiem poażowania godnej sceny, gdy przeprowadzono nierejestrowaną prostytutkę. Powiedziano jej, że albo się odda, albo ją zamkną. Zgodziła się na to pierwsze. Zaprowadzono ją do pomieszczenia, w którym się przebieżają, po czym ponad 10 funkcjonariuszy wchodziło jeden po drugim. (...)

Sytuacji podobnych do wyżej opisanych było wiele więcej, ale już te wymienione dają obraz „naszej władzy ludowej”.

Takich punktów jak hotel Warszawa było w tym czasie na terenie Polski setki, ile więc musiało to kosztować, jeśli dzienny pobyt w hotelu Warszawa na osobę kształtował się w granicach 1500-2500 zł plus benzyna i inne wydatki, a wszystko podczas kryzysu.

Nie opisałem tu swoich refleksji dotyczących mojego pobytu w ROMO, gdyż sądzę, że są tak oczywiste, iż każdy potrafi wyciągnąć odpowiednio wnioski.

M.W.

(Reduta, nr 16)

Banicja

Były redaktor naczelny „Biuletynu Informacyjnego KOR”, kierownik „Agencji Solidarności”, jeden z założycieli paryskiego Komitetu „Solidarności” i szef wydawanych przezeń czasopism – Seweryn Blumsztajn (39 lat), został w dniu 5 lutego, w kilka godzin po wylądowaniu na lotnisku w Warszawie, wydany z PRL. (Patrz str. 1)

Na Okęciu nie doszło do spotkania z przywódcami opozycji czekającymi na „Bluma” z kwiatami, a kilka dni później TVP, posługując się nagraniem prywatnej rozmowy telefonicznej Blumsztajna z Kurokiem, pozwoliła sobie na przedstawienie obydwu działaczy KOR-u jako „rozwydrzonych chuliganów” używających rzekomo nieparlamentarnego języka i „szkalujących” obecny ludowy rząd.

Represyjny krok władz określili oni, tak samo zresztą jak i wielu innych działaczy opozycji w Polsce, jako nowy „akt terroru”. Oświadczenie protestacyjne podpisał w Warszawie ok. 40 osób, m. in. Jacek Kuroń, Adam Michnik, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Andrzej Wajda i Marek Edelman. Banicja Blumsztajna jest precedensem, ujawniającym nowe aspekty działania władzy zwalczającej demokrację opozycję.

Przy pomocy policyjnego terroru i formalnych tricków mających usprawiedliwić bezprawną decyzję, reżym Jaruzelskiego nakazał banicję niewygodnego działacza opozycji, od 20 lat walczącego o demokratyzację życia w PRL. Podczas gdy w Związku Sowieckim najbardziej znani opozycjoniści, niezależnie od lewicowych czy prawicowych poglądów, tacy na przykład jak Trocki, Sołżenicyn czy Kopelew, od lat padają ofiarą banicji czy też pozbawiania obywatelstwa, deportowanie za granicę jako środek represji jest *novum* w życiu politycznym PRL.

Banicja ta odsłania wewnętrzną słabość reżymu Jaruzelskiego, który w związku z zabójstwem ks. Popiełuszki otrzymał ostatnio wiele ciosów i nie może sobie pozwolić na luksus tolerowania w własnym kraju jeszcze jednego znanego działacza opozycji. Zdecydowany jest więc na utrzymanie za wszelką cenę swojej wyjątkowości władzy. Zamordowanie ks. Popiełuszki, jedno z ponad 50-ciu zabójstw dokonanych na działaczach opozycji i „Solidarności” w okresie trzech lat od wprowadzenia stanu wojennego oraz ów pierwszy wypadek deportacji dowodzą zwiększania się wpływu sowieckiej służby bezpieczeństwa KGB i dalszej sowietyzacji życia w PRL. Dokumentują one również zdecydowane dążenie reżymu do pozbycia się opozycji, nawet poprzez przymusowe wydalanie jej przywódców; po zakazaniu „Solidarności” wypchnięto za granicę tysiące mniej odpornych działaczy związkowych średniego szczebla.

Blumsztajn uważa, że nowa fala emigracji z Polski jest nie tylko ceną za „bezkrwawą rewolucję „Solidarności”” lecz również jest ogromną stratą dla Polski i jej kultury politycznej. Swój powrót, który poprzedzony został wydaniem książki „Je rentre au pays” (Wracam do kraju) i międzynarodową *publicity* – na paryskie lotnisko Orly przyszli żegnać Blumsztajna m. in.: Simone Signoret, Yves Montand, Michel Piccoli, filozof Andre Glucksman oraz inni francuscy promieniści – traktowali jako manifestację. Manifestację prawa do powrotu, prawa do godnego życia w swoim kraju – Polsce, opierając się na przekonaniu, że „klucz do sprawy polskiej leży wyłączenie w Polsce”.

KED

Tekst udostępnił berliński dziennik „Der Tagesspiegel”, który w fragmentach opublikował go w dniu 13.2.1985.

MALUCHY ZA PAŃSZCZYZNĘ

Tysiącsobowej załóżce Walcowni Gorącej Blach w Hucie im. Lenina zaproponowano do rozłosowania 30 Fiatów 126 p. Warunkiem uczestnictwa w tej swoistej formie dopingu i reglamentacji jest przepracowanie 6 dodatkowych dni w miesiącu – w okresie od września do końca roku. Tak więc szansa uzyskania talonu na „malucha” oznacza pracę bez jednego wolnego dnia, aż do Nowego Roku.

(Przebieg, Wiadomości Agencyjne, nr 2, dn. 18.11.84)

ZA RUBIEŻĄ

Polskie władze tym ochniej popierają strajk brytyjskich górników im lepszy robią na tym interes. O to, że sprzedajemy potajemnie węgiel W. Brytanii podejrzewano nas od dawna. Ostatnio tygodnik *Newsweek* ujawnił mechanizm transakcji: duże statki z węglem przypiływają do portów zachodnioeuropejskich, gdzie przeladuje się go na mniejsze jednostki, zawiązujące do zacisznych, matych portów brytyjskich. W Polsce podaje się natomiast, że wzrasta export węgla do Włoch.

(CDN, nr 92, 19.11.84.)

MOŻNA GŁOŚNO, BYLE MĄDRZE

W połowie ub. roku pojawiła się w okolicach Jastrzębia grupa, która zaczęła wydawać (drukowaną dobrą techniką!) biuletyn *Głośno*. W jednym z pierwszych numerów opublikowano tam ostatni paszkwil na przew. KWK Tadeusza Jedyńaka. Wówczas postanowiliśmy nie reagować, tym bardziej, że aspiracje, z jakich wynikała działalność grupy, wydały się nam mocno niejawne. Te i inne podobne wynurzenia spowodowały, że zainteresowanie pismem musiało na tyle zmaleć, że przestało się ono chyba ukazywać i z „GŁOŚNO” zrobiło się cicho. O samej grupie i jej działalności w Regionie napiszemy być może osobno, bo to z wielu względów interesujący rozdział. Teraz brak na to miejsca, chociaż znowu zrobiło się głośno wokół *Głośno*.

Otóż pismo to pojawiło się znów i wstawiło się – nie tylko w Polsce, ale i na świecie – dwoma listami do Przew. Związku Zawodowego Górników Brytyjskich A. Scargilla. Listy te gorąco popierały walkę strajkową górników. Pisane z po-

lewackich, w pełni solidaryzowały się one z „ideałami” strajkujących.

Inna efemeryda – wydawana prawdopodobnie w tych innych kręgach – pismo *Front Robotniczy* (nr 2) cytuje te listy, opatrując je bogatym komentarzem, który nie szczędzi ciosów i obelg w kierunku rządu p. Margaret Thatcher. Pomawia się ją m.in. o „dobre dogadywanie się z Jaruzelskim”, co jest oczywistym kłamstwem. Wlewanie takiego „bełta” w mózgi czytelników, którzy może nie zawsze śledzą meandry politycznych wydarzeń na świecie, wymaga odpowiednich wyjaśnień.

Rząd konserwatywny w Wlk. Brytanii uzyskał władzę w procesie demokratycznych wyborów i nadal (jak wykazują sondaże) cieszy się poparciem większości społeczeństwa. Główny cel strajku górników, jak wyraźnie oświadczył ich przewodniczący A. Scargill, to obalenie tego rządu, a więc działanie przeciw woli większości, czyli anarchia. To o co tak chętnie obwiniano „Solidarność”, tam właśnie, w Anglii, jest faktem.

Pretekstem do strajku była próba zamknięcia pewnej ilości nierentownych kopalń, zaś zw. zawodowy przez strajk faktycznie zamknął (na przeszło 7 miesięcy) większość kopalń, czyli uczynił to, o co pracodawcy chodzilo. Jednocześnie strajk pozbawił górników możliwości szukania innej pracy, a nawet pobierania zasiłku dla bezrobotnych, który w Anglii jest względnie wysoki. Jest to więc strajk wybitnie antyrobotniczy o charakterze politycznym i o zabarwieniu lewacko-anarchistycznym. Strajk ten nie ma poparcia wielu innych, bynajmniej niekonserwatywnych związków zawodowych, nie mówiąc już o zdecydowanie negatywnym stosunku do niego większości społeczeństwa.

Jeśli na koniec dodamy, że tzw. „tajemnicą poliszynela” jest fakt, iż Związek Zawodowy Górników w Anglii jest od dawna kontrolowany przez komunistów promoskiewskich, to zrozumiałe stanie się rezerwa, z jaką dotychczas traktowały ten problem podziemne struktury „Solidarności” w Polsce.

Wspomniane na wstępie listy wywołały nieco szumu i zdziwienia w prasie zachodniej jak i wśród zaprzyjaźnionych z „Solidarnością” zw. zawodowych.

Jedynym komentarzem do sprawy może być to, że zanim staniesz się głośnym, warto wprawdzie pomyśleć... Chyba, że działa się w czymś określonym interesie, ale to..., to byłoby już zupełnie inną sprawą.

(RIS, Regionalny Informator „Solidarności”, nr 21, listopad 1984.)

ZAROBEK PRL NA STRAJKU GÓRNIKÓW...

Mimo protestów górników brytyjskich, rząd PRL zwiększa export węgla do W. Brytanii. Choćby wcześniejsze umowy dotyczyły 705 tys. ton, wyeksportowano już ponad 1 mln. ton węgla, a do końca roku powinno dojść jeszcze 200 tys. ton. (Przeгляд Solidarność, nr 1, 8.11.84)

BRATKOWSKI O OFICYNACH WYDAWNICZYCH

„Terminy druku książek w oficjalnych wydawnictwach wydłużają się nadal. Co do wydawnictw niezależnych, miałem osobisty sprawdzian. Moja książka o 150 latach doświadczeń samorządów pracowniczych, puszczona między przyrząci na prawach rękopisu w maszynopisie, wróciła do mnie w postaci książkowej po 3, 5 miesiącach z Wrocławia z wydawnictwa *Aspekt* i po 4 miesiącach z warszawskiej Oficyny WE. Nigdy niczego nie wydano mi tak szybko”. (Gazeta Dźwiękowa, czerwiec 1984, nr 5, Stefan Bratkowski).

BANDYCKIE NAPADY WE WROCŁAWIU

4 stycznia br. ok. godziny 22-ej ulicą B. Prusa koło działek przechodził zamieszkały w pobliżu (przy ul. K. Zetkin 84) Piotr Zymańczyk, lat 46, z zawodu kierowca, ojciec dwojga dzieci. Dogoniło go trzech młodych mężczyzn. Został przez nich przewrócony i skopany po głowie, przy czym głowę wcisniono mu w śnieg i głośno pytano, czy należał do „Solidarności” i kogo popiera. Dały się słyszeć groźby: „zatkujemy cię na śmierć!” Następnie żądano od ofiary przeproszenia oraz kazano prosić o darowanie życia. Głos pobitego był stłumiony, trudno było usłyszeć słowa. W końcu udało mu się zbiec. Na śniegu pozostały ślady krwi.

11 stycznia br. na torach pod kładką przy ulicy Paczkowskiej znaleziono Lesława Bolestawę Martina (lat 37). Oględziny lekarskie wykazały ciężki uraz głowy. Krwiak mózgu wymagał trepanacji czaszki. Stwierdzone złamanie kręgosłupa (odcinka szyjnego) najprawdopodobniej nie pochodziło z upadku, lecz było spowodowane uderzeniem (na przykład metalowym prętem albo ciosem karate). Obecnie przebywa w stanie krytycznym w oddziale Reanimacji Okręgowego Szpitala Kolejowego we Wrocławiu. Sprawców pobicia pozwala domniemywać fakt, iż jako były internowany Martin był

przed każdą niemal większą rocznicą zatrzymywany na 48 godzin. Pobity jest z zawodu dekarzem (przedsiębiorstwo Dekar), zamieszkały przy ul. Więckowskiego 34/35.

(Z dnia na dzień nr 4/85)

PORWANIE W KOSZALINIE

SB-ckie porwania także w Koszalinie. Cztery funkcjonariusze SB zatrzymali 25 października 1984 r. na ulicy, mieszkańca Koszalina, Tadeusza Wołyńca. Fiatem na prywatnych numerach wywieziono go do podmiejskiego lasu, gdzie groźąc mu śmiercią żądano, by ujawnił swą działalność w „Solidarności”. Następnie przewieziono go na serię przestuchań do koszalińskiego WUSW. Zwolniony po 48 godzinach Tadeusz Wołyńcyk usłyszał, że śledztwo przeciwko niemu trwa. Dwa miesiące wcześniej, 1 września, koszalińska SB porwała do lasu Czesława Ulidowskiego i groźbami zmusiła do ujawnienia się.

(Tygodnik Mazowsze nr 112 z 27.1.1985)

Kraj w prasie zachodniej



17.01.1985

PRZEFINANSOWANIE DEŁUGÓW PRL

Z francuskiego ministerstwa finansów i gospodarki podano, że 17 wierzycieli zachodnich zgodziło się na przefinansowanie części dłuogów PRL w wysokości 15 mld dolarów. Nie podano terminu, w którym ma zostać podpisana umowa. Obecne długi PRL wynoszą 28 mld dolarów USA.

28.01.1985

HAMBURSKI „SPIEGEL” O TORUŃSKIM PROCESIE

Wychodzący w Hamburgu tygodniowy magazyn polityczny *Der Spiegel* (Nr 5, 28.01.1985) prezentując zdjęcie ks. Popiełuszki na okładce informuje w tytule o tym „Jak mordowała Służba Bezpieczeństwa”. W 12-stronicowym sprawozdaniu z „Procesu w Polsce” można dowiedzieć się, że toruński proces „może wstrząsnąć posadami Bloku Wschodniego”, gdyż jest to „proces pokazowy przeciwko samemu reżymowi. Załamuje się dyktatura, a jej słabość zagraża dyktatorom w krajach sąsiednich”.

Spiegel porównuje taktykę obronną oskarżonych, powołujących się na „obowiązek wypełniania rozkazów” z kierunkiem obrony zbrodniarzy hitlerowskich na procesie w Norymberdze. „Jeśli chodzi o samowolę tajnej policji jak i jej mentalność, to narzuca się – będąc w innych wypadkach nie na miejscu – porównanie z nazistami”.

Spiegel przypomina, że „wg reguł nowoczesnych państw opartych na ucisku należy kryć egzekutorów, jednakże skrycie karać w wypadku ekscesów zagrażających systemowi”. Tak postępowali Himmler i Stalin, wg tej reguły postawiono przed sądem oficerów Służby Bezpieczeństwa za rządów Gomułki i Gierka, podobnie było w Chinach po okresie Rewolucji Kulturalnej.

Niezależnie od krytyki stosunków społecznych w dzisiejszej Polsce, w cytowanym poniżej zdaniu znajduje wyraz prowadzony z uporem od wielu lat kierunku polityki *Spiegla*.

„Mimo to (iż oskarżonych wina leży nie w tym, że mordowali, lecz że błądnie zrozumieli intencje rządzących – przyp. red.) Jaruzelski, najwyższy sędzia swojego narodu, uczynił to, czego nie dokonała żadna burza „Solidarności” czy też wszystkie protestacyjne kazania ks. Popiełuszki i co może zmienić Polskę Rzeczypospolitą Ludową, a nawet cały Blok Wschodni: pozwolił na to, aby wiele spraw wyszło na światło dzienne.”

Brednie te, sprytnie wplecione w fakty rzeczywiste i słuszną krytykę, tym bardziej nabierają wiarygodności i efektywnie mącą umysły zachodnich czytelników, których stosunek do „Solidarności” oczywiście nabiera koloru okładki *Spiegla*, a ta jak wiadomo jest czerwona. Mówiąc wprost *Spiegel* uważa Jaruzelskiego

za reformatora wszechczasów w Bloku Wschodnim.

Kolejny cytat dowodzi tego jeszcze lepiej: „Ważyłoby się losy rządu, żmudne próby Jaruzelskiego zbliżenia do swojego narodu zostały zniweczone przez kilka uderzeń w głowę księdza, groziło niebezpieczeństwo, że w ciągu kilku dni, kilku godzin nastąpi nowa rewolucja”.

Takiej rewolucji życzył sobie przecież Jaruzelski. Czy *Spiegel* też? KED

30.01.1985

Neue Zuercher Zeitung w korespondencji z Warszawy podkreśla rolę ks. proboszcza Teofila Boguckiego we mszy św. za Ojczyznę, w której w ub. niedzielę wzięło udział w kościele św. St. Kostki 20 tys. wiernych. Ks. Bogucki zarzucając władzom przekraczanie pojęć stwierdził, że zamiast kilku morderców przed sądem w Toruniu powinien być postawiony cały aparat bezpieczeństwa („To, co nazywamy miłością, nazywają oni nienawiścią”). W Toruniu pozwala się „mordercom upokarzać naród zrzucając oszczerstwo na świętego”, który nie jest w stanie podnieść głosu w swojej obronie. Również Episkopat nie może protestować przeciwko oszczerstwom. Zabójstwo ks. Popiełuszki ujawniło barbarzyńskie metody władzy, której zadaniem jest przecież zapewnienie bezpieczeństwa narodowi. „Nie jesteśmy niewolnikami, żaden Polak nie pozwoli sobie założyć kajdan”.

* * *

Ta sama gazeta obszernia omawia sprawę powrotu Seweryna Blumsztajna do Polski. Swoim sędziom chce on zaprezentować postawę „nie konformizmu i służalczości, lecz wyzywającej odwagi i wiary w misję Polski”. Niecisła jest wiadomość, jakoby paszport Blumsztajna był przeterminowany.

31.01.1985

KREDYT ZAUFANIA KOSZTUJE

W latach 1982-84 rząd Republiki Federalnej Niemiec z tytułu poręczeństwa i w związku z niewypłacalnością PRL-u był zobowiązany wypłacić bankom odszkodowania w wysokości 3.61 mln DM – poinformował przedstawiciel niemieckiego federalnego ministerstwa finansów, dr Friedrich Voss.

3-4.02.1985

Pisząc o procesie morderców ks. Jerzego Popiełuszki *Neuer Zuercher Zeitung* zwraca uwagę, że w oficjalnej prasie PRL niczego nie można się dowiedzieć o kulisach morderstwa oraz o powodach, dla których rząd pozwolił na proces. W oficjalnej prasie ukazują się za to kontrowersyjne oświadczenia rzecznika rządu. Prasa podziemna roi się natomiast od komentarzy. Dopiero teraz obserwator *NZZ* zwraca uwagę na artykuł Jacka Kuronia w *Tygodniku Mazowsze* (poprzednio ukazał się on już w hiszpańskim *El País* w dn. 28.12.84 oraz w lewicowym berlińskim dzienniku *TAZ* w dn. 10.01.85.). Kuroń uważa, że celem uprowadzenia i morderstwa ks. Popiełuszki, nie było usunięcie reżymu Jaruzelskiego lecz przejście do bardziej represyjnej polityki.

5.02.1985

OBSERWATOR IGFM NA PROCESIE W TORUNIU

Dopiero teraz podano, że władze polskie dopuściły do procesu toruńskiego w charakterze obserwatora, przedstawiciela Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka w Frankfurcie nad Menem. Jest nim przewodniczący sekcji niemieckiej, Siegfried Lammich. Mówi on po polsku i jest specjalistą od polskiego prawa karnego. Fakt ten jest o tyle ważny, iż IGFM uważana jest przez Moskwę za instytucję stworzoną bezpośrednio przez CIA. W roku 1982 moskiewska *Prawda* ostro atakowała IGFM jako amerykańską agencję wywiadowczą.

6.02.1985

NAGONKA NA KOŚCIÓŁ

Dzienniki zachodniemieckie przynoszą informacje o proteście biskupów polskich przeciwko tendencyjnemu sposobowi relacjonowania przebiegu procesu toruńskiego. Odpowiedni dokument Episkopatu Polski przekazany został zachodnim agencjom prasowym. Sekretarz Episkopatu, bp Dąbrowski pisze, iż sterowane frotki masowego przekazu PRL podjęły szeroką kampanię przeciwko Kościołowi. Manipulują sprawozdaniami z procesu, ażeby w ten sposób skompromitować Kościół polski (patrz także sprawozdania z procesu w poprzednich i bieżącym numerze

Poglądu). Rzecznik prasowy rządu PRL naturalnie odrzucił owe zarzuty tłumacząc, iż każdy kto zabiera głos publicznie w sprawach politycznych liczyć się musi także z krytyką.

* * *

Francuskie pismo *Liberation* opublikowało wypowiedź Seweryna Blumsztajna: „Chcę żyć w Polsce”. Interesującą jest ocena procesu w Toruniu. Blumsztajn powiedział m.in.: „Proces ten jest całkowicie kontrolowany przez władze. Dotychczas nie zostało nic powiedziane, co mogłoby zaszkodzić władzy, co mogłoby stanowić dla niej niebezpieczeństwo. Przykładem jest np. to, że żadna z wysoko postawionych osobistości nie została zmuszona do złożenia zeznań. W Polsce skazuje się rocznie na karę śmierci ok. 10 osób. W tym przypadku należy oczekiwać uwzględnienia próby o łaskę ze strony opozycji, która mogłaby postawić gen. Jaruzelskiego w ciężkiej sytuacji.”

7.02.1985

„DIE WELT” O ADWOKACIE OLSZEWSKIM

Joachim Goerlich, przedstawia w wychodzącym w Bonn dzienniku *Die Welt* sylwetkę Jana Olszewskiego. Z artykułu zatytułowanego: „Olszewski – adwokat zakazanej opozycji” dowiedzieć się możemy m.in., iż urodził się on 30.08.1930 r. w Warszawie w rodzinie socjaldemokratów. Walczył w Powstaniu Warszawskim w Szarych Szeregach, po wojnie działał w związku młodzieżowym OMTUR. Był dziennikarzem słynnego *Po prostu* a następnie, po jego likwidacji przez Gomułkę, współpracownikiem *Polityki*. W roku 1964 występował jako adwokat Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Imię Olszewskiego – pisze Goerlich – wymieniane jest w Polsce na równi z najsytniejszą polską adwokatką, Anielą Steinsbergową. Olszewski znany był także z obrony pisarki Niny Karsov (1968 r.), uznanej w tym czasie przez Amnesty International „Więźniem Roku”. Nina Karsov jest dzisiaj szefem londyńskiego wydawnictwa *Kontra*. Olszewski był także obrońcą Janusza Szpotkańskiego oraz Adama Michnika. Wielokrotnie objęty był zakazem wykonywania zawodu. Występował jako oskarżyciel posiłkowy z ramienia rodziny zamordowanego księdza Popiełuszki.

* * *

Prasa zachodnioniemiecka, w tym dzienniki *Die Welt*, *TAZ*, *Ta-*

gespiegel oraz *Frankfurter Rundschau* informuje szeroko o niewpuszczeniu do kraju Seweryna Blumsztajna. Dzienniki cytują także Jacka Kuronia, który określił postępowanie władz PRL, jako dalszy krok w kierunku bezprawia.

7.02.1985

PROTEST EPISKOPATU

Sekretarz Episkopatu polskiego kościoła, arcybiskup Dąbrowski w liście z dnia 1 lutego br. zaprotestował przeciwko manipulacjom Polskiej Agencji Prasowej, która odpowiedzialna jest za sprawozdania z procesu o zamordowanie ks. Popiełuszki. Biskup Dąbrowski zwrócił uwagę, że mass-media PRL w sprawozdaniach z procesu podkreślają ataki na Kościół prowadzone przez oskarżonych, świadków, jak również prokuraturę. Polskie radio podaje nazwiska biskupów, którzy zostali przez oskarżonego Piotrowskiego uznani za winnych działalności antypaństwowej. Polska Agencja Prasowa manipulując sprawozdaniami wycięła najistotniejsze części wystąpień adwokatów rodziny Popiełuszków, którzy odpowiadali na ataki przeciwko Kościołowi.

8.02.1985

AUDIENCJA U PAPIEŻA

Dnia 8.01.85 Ojciec św. przyjął na prywatnej audiencji 20-osobową delegację Austriaków, którzy od 1982 r. organizują pomoc polskim rolnikom. Od tego czasu wysłano 2 transporty maszyn rolniczych i nawozów sztucznych. Pierwszy transport wiosną 1983 r. z 37 wagonami maszyn rolniczych ze Steiermarku, drugi wiosną 1984 ze 100 wagonami maszyn o łącznej liczbie 1000 z Dolnej Austrii. Razem wysłano do tej pory 1500 maszyn polskim rolnikom, co stanowi dużą pomoc w mechanizacji rolnictwa indywidualnego w Polsce.

Na wstępie audiencji przemówił przewodniczący delegacji, p. Mauer, podkreślając mocną więź rolników austriackich z polskimi. Przypomniał ciężkie lata powojenne w Austrii i pomoc finansową z planu Marschalla. Z uznaniem wyraził się o walce polskich chłopów przeciw kolektywizacji. Podkreślił moralny obowiązek dalszego organizowania pomocy rolnikom polskim. Ojciec Święty w ciepłych słowach podziękował de-

legatom za niesienie pomocy jego ojczyźnie. Życzył im dużo szczęścia i udzielił papieskiego błogosławieństwa. Przedstawiciela Solidarności Rolników Indywidualnych pozdrowił Papieża w języku polskim i przedstawiła Janowi Pawłowi II organizatora pomocy p. Antoniego Seissera. Na audycji byli także obecni przedstawiciele Polonii w Austrii, którym jest również bliska sercu sprawa niesienia pomocy polskim chłopom.

9.02.1985

KRYTYKA METOD PROKURATURY

Boński dziennik *Die Welt* informuje, że Lech Wałęsa w oficjalnym stanowisku odnośnie procesu w Toruniu zwrócił uwagę na niewłaściwość przedstawiania zabiójstwa ks. Popiełuszki przez oficerów SB, jako przypadku wyjątkowego. W apelu skierowanym do rządu Wałęsa stwierdza, że zakończony we czwartek proces jest podstawą do „troski o przyszłość”. W procesie toruńskim „zbyt często stawiano znak równości między mordercami i ofiarami ich nienawiści”. W tym kierunku działał prokurator Leszek Pietrasński, który „w imieniu państwa wysunął oskarżenie w stosunku do moralnych i społeczno-politycznych wartości polskiego Kościoła”. Wałęsa przestrzegł przed zapomnieniem, że mordercami księdza byli „przedstawiciele władzy”. I dalej: „mieli dogodne warunki, aby decydować dowolnie o życiu i śmierci obywatela naszego kraju i łamać prawo”. Nawet na ławie oskarżeni uważali się za lepszych Polaków od innych. Przywódca „Solidarności” – pisze boński dziennik – zażądał od kierownictwa państwowego wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji. Przebaczenie zakłada również naprawę krzywd. Jeżeli nie nastąpi to ze strony władzy, to zostanie stracona szansa, jaką ten proces stworzył.

Również w komentarzach ze źródła kościelnych mówi się, że proces pozostawił wiele otwartych pytań. Jak dalece przewodniczący składu sędziowskiego, członek partii, sędzia Kujawa, był zaleźny od wskazówek kierownictwa? Co stało się z por. Chmielewskim w areście śledczym, po złożeniu zeznań odnośnie otrzymywania poleceń z wyższych pięt w MSW, zeznań, które później przed sądem odwołał? Chmielewski był zapewne poddany testom odporności psychicznej, zanim otrzymał pracę w SB, podczas procesu nato-

miast być załamany człowiekiem, z nerwowymi tikami.

W kręgach „Solidarności” zwrócono uwagę na to, że skazanemu na 25 lat G. Piotrowskiemu powierzano w ub. latach bardzo ważne zadania. Tak na przykład w roku ub. Piotrowski towarzyszył Prymasowi Polski, kard. Glempowi podczas jego podróży do Brazylii i Argentyny. Powierzono mu także zadania „ochrony osobistej” i przypuszczalnie również obserwowania Kardynała.

OBSERWATORZY WŁASNYCH LOSÓW

Dziennik *Die Welt* w komentarzu pióra wydawcy *Poglądu* Edwarda Klimczaka podkreśla, że polskie środki masowego przekazu informując o ogłoszeniu wyroku w procesie morderców ks. Popiełuszki „nie zdobyły się na żaden komentarz, nie przedstawiły stanowiska zainteresowanych widzów, prawników, dziennikarzy czy nawet pośrednio dotkniętych przestępstwem, jak to zwykle przy tego rodzaju okazjach robi się na Zachodzie.

Dziennik telewizyjny rozpoczynający się o godz. 19.30, a więc w okresie natężonego odbioru, zaprezentował polskiemu widzom w czwartkowy wieczór jedynie wiadomość o zakończeniu procesu, której emisja trwała zaledwie 75 sekund. Ofiarą tej skrótości stała się nawet formułka „W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” i wydawało się, iż sędzia Kujawa — „skazuje” — ogłosił wyrok we własnym imieniu.

Główni sprawcy kpt. Piotrowski i płk. Pietruszka przyjęli ogłoszenie wyroku z podniesioną głową, nie okazali żadnych emocji. Wyrok nie wydawał się być dla nich zaskoczeniem ani odciążeniem psychicznym. Pękała i Chmielewski natomiast schowali się w drugim rzędzie za strażnikami i siedzieli tam z opuszczonymi głowami do końca posiedzenia. W ciągu tych 75 sekund programu telewizyjnego, którego obraz i głos poszedł w cały świat, dla partii najważniejszym było oświadczyć, że „polskie socjalistyczne prawo karne stanowi, że kara wymierzona przez sąd nie jest, i nie może być odwetem, aktem zemsty władz i społeczeństwa w stosunku do oskarżonych. Kara ma wychowywać i odstraszać”. Zaledwie kilka innych pasażów z tekstu wyroku

mogły zostać jako najbardziej istotne podkreślone i zacytowane. Jeśliby na przykład powiedziano, że w stosunku do głównych oskarżonych dlatego orzeczono jedną z najwyższych kar polskiego kodeksu karnego, ponieważ ich czyn „był polityczną prowokacją”, która spowodowała poważne zakłócenie stosunków między państwem i Kościołem, czy to, że oskarżeni „uzurpowali sobie prawo do kształtowania wewnętrznych stosunków w państwie”, mogłoby dać podstawy do przypuszczeń o stan walki między klikami na partyjnym i rządowym szczycie.

Jaskrawo rzuca się w oczy, iż w uzasadnieniu wyroku ani słowem nie wspomina się o tym, że orzeczono tak wysokie kary, ponieważ stróżem porządku i prawa odebrali życie człowiekowi oraz dokonali zamachu na życie innego człowieka. Zawarte jest to co prawda w sformułowaniach prawniczych wyroku, nie zostało jednak później podkreślone. Jak w całym procesie, tak również i w uzasadnieniu wyroku widać, iż najcięższym przestępstwem polskiej „bandy czterech”, która rzekomo nie posiadała żadnych mocodawców jest fakt, że postawili się oni „ponad władzą, prawem i społeczeństwem”. W hierarchii tej człowiek stoi dopiero na końcu, jako element pojęcia zbiorowego „społeczeństwo”. W procesie tym prymat miały więc interesy władzy, zaś podmiotowość człowieka została z niego usunięta. Odpowiednio do tego przykrojone były sprawozdania mass-mediów. Dlatego też nie można się dziwić, iż główny oskarżony Piotrowski, wg tychże zasad wychowywany i kształcony oficer SB, pozostał wobec własnego losu obojętny. Podczas ogłaszania wyroku wydawał się nudzić, raz opuścił głowę na stół przed sobą, innym zaś razem podpierał ją ręką, nie zdołał jednak zasnąć?

KONSUL PRL: „BLUMSZTAJN OTRZYMA PASZPORT”

Jak podały dzienniki niemieckie, w 25-minutowej rozmowie w dn. wczorajszym konsul PRL w Paryżu obiecał Sewerynowi Blumsztajnowi wystawienie nowego paszportu, co rzekomo jest tylko kwestią formalną. Konsul nie podał jednakże terminu i stwierdził, iż oczekuje instrukcji z Warszawy.

11.02.1985

BLUMSZTAJN WE FRANKFURTER RUNDSCHAU

Wychodzącym w Frankfurcie ponadregionalnym dzienniku *Frankfurter Rundschau* (11.02.85) opublikowano dwa wywiady *Poglądu* z Sewerynem Blumsztajnem. Pierwszy ukazał się w poprzednim wydaniu naszego czasopisma. Drugi — po wydaniu Blumsztajna z PRL — publikujemy w niniejszym wydaniu.

Kraj w prasie PRL



JESZCZE O KOŚCIELE

Przytoczone przez nas w tej rubryce metody postępowania telewizji polskiej w temacie ukazywania zagadnień Kościoła znalazły swoje odbicie w opublikowanym na łamach *Tygodnika Powszechnego* (27.01.85) *Słowie pasterskim biskupów kieleckich dotyczącym parafii w Bolesławiu*.

W *Słowie...* czytamy m.in.: *Telewizja Polska, od której cały naród ma prawo spodziewać się rzetelnej informacji, kultury słowa i pozytywnego wpływu na wychowanie młodego pokolenia, raz jeszcze dała dowód swojego niskiego poziomu, budząc niesmak i sprzeciw zdrowo myślącego społeczeństwa. Już sam fakt wtrącenia operatorów Telewizji do pomieszczenia plebanii i kościoła w Bolesławiu bez zgody administratora parafii uruga wszelkim zasadom kultury współżycia. Należy ubolewać, że Telewizja manipulując faktami i ludźmi, szerzy kłamstwo i sieje społeczny niepokój. Nieprawdą jest bowiem, że mała grupka „akto-*

row" reportażu reprezentuje całą społeczność parafii w Bolesławiu. (...) Nieprawdą jest, że biskupi nie chcą rozmawiać z delegacjami wiernych z Bolesławia. (...) Prawdą jest natomiast, że Polska Telewizja przedstawiła w swym reportażu fałszywy obraz faktów bez dokonania konfrontacji z osobami, które zostały oczernione.

Jednak i możliwości wyjaśnienia władz kościelnych są ograniczone. Świadczą o tym aż trzy cięcia cenzorskie dokonane w samym tylko Słowie... A czego mówić i pisać nie wolno niech świadczy poniższy cytat: *Wypada nam ubolewać, że wystąpienie to zostało wykorzystane w celu podsycania niepokoju i rozdarcia w społeczności parafii Bolesław, że Telewizja [.....] /Ustawa z dn. 31.VII 81 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 1 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204) nie zastosowała obowiązującej w ludzkich stosunkach zasady „audiatur et altera pars” – należy wysłuchać i drugiej strony. Stawo... podpisali: biskup kielecki, ks. Stanisław Szymeciński, biskupi pomocniczy, ks. ks. Jan Gruda i Mieczysław Jaworski.*

UCZELNIE I MINISTER

Konsultacja się odbyła, o konieczności zmian mówiło się już od dawna, w związku z tym minister nauki i szkolnictwa wyższego, Benon Miśkiewicz wprowadził nowe zasady rekrutacji do szkół wyższych. Obecnie wydane zasady rekrutacji do szkół wyższych obowiązywać będą przez jeden rok – pisze rządowy dziennik Rzeczpospolita (10.01.85). Czytamy dalej: *pojawił się element nowy, zachęcający do premiowania pracy przed studiami, ale okazuje się, że praca pracy nie równa w socjalizmie, bo premiowana ma być tylko ta praca, która stoi co najmniej w pośrednim, jeżeli nie bezpośrednim związku z podejmowanym kierunkiem kształcenia. (...) Stąd będziemy preferować osoby, które mają za sobą taki staż pracy. Co najmniej jednak bezpośredni związek z każdym kierunkiem studiów ma ludowe wojsko, bo do stażu pracy zaliczać będziemy również służbę wojskową* – wyjaśnia minister.

Dalsze, wprowadzone przez ministra innowacje w sposób bezpośredni nawiązują już do dobrych czasów nakazu pracy z rozdzielniką. *Chcieliśmy tytułem eksperymentu na kierunkach rolniczych i nauczyciels-*

kich wypróbować taką formę rekrutacji, która byłaby potwierdzeniem właściwego wyboru studiów. Kandydat, który zda egzamin na te kierunki może zostać skierowany do pracy i studiować na pierwszym roku systemem zaocznym. I tak to absolwent liceum znowu będzie uczył w szkole, tylko tyle, że teraz już z nakazu, bo skoro chcieliśmy się studiować akurat polonistykę... Minister stwierdza ponadto, że zaliczenie pierwszego roku studiów oraz sprawdzenie swych predyspozycji i zamiłowania do wybranego kierunku studiów i pracy w takim zawodzie potwierdzone pozytywną opinią z zakładu pracy, będą decydować o możliwości kontynuowania nauki na drugim roku studiów dziennych. I tym oto sposobem studia podniosły w Polsce swój poziom na równi ze szkołami.

Wprowadzenie coraz bardziej totalitarnego systemu w szkolnictwie wyższym jest jednak wyraźnie domeną ministra Miśkiewicza. Za jego to bowiem kadencji wprowadza się zmiany do przepisów określających kompetencje ministra, które wprowadzają w szkolnictwie polskim zwyczaj przeniesione żywcem z czasów stalinowskich, jeśli nie „lepsze”.

Zdaniem Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów, minister szkolnictwa wyższego i nauki ma być wyposażony w prawo nadawania statutów szkołom, prawo do uchylania uchwał i decyzji władz uczelniczych, prawo do zawieszania lub odwoływania członka organu kolegijskiego, prawo do zawieszania w działalności dydaktycznej. O tych planach doniósł Tygodnik Powszechny (31.01.85) pisząc dalej, iż *Komitet postuluje zmiany przepisów określających skład senatu i rady wydziału, do których winni przede wszystkim należeć profesorowie i docenci, przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, a w niewielkim tylko stopniu przedstawiciele młodszych nauczycieli akademickich i organizacje studenckich. Zdaniem Komitetu najważniejsze wydają się zasady mianowania rektora przez ministra po konsultacji z senatem. (...) Należy też stworzyć mechanizmy eliminowania z grona wychowawców młodzieży akademickiej osób wrogich socjalistycznemu państwu. W sprawach tych zapowiedziano dyskusję – pisze Tygodnik... – aczkolwiek nie wolno dopuścić do tego, aby dyskusja została opanowana przez elementy demagogiczne lub wrogie socjalizmowi. A wydawałoby się, że istniejąca w dotychczasowej formie ustawa określająca możliwości ministra jest dosyć surowa...*

ZNOWU O PODWYŻKACH I STOPIE ŻYCIOWEJ

Widomo, że wzrosły ceny skupu i musi to pociągnąć wzrost cen żywności, ale dopiero w przyszłym roku o 3 lub 4 procent – powiedział we wrześniu 1984 roku minister Jerzy Urban. Od stycznia w kraju mówi się o podwyżce, która wejdzie w życie z dniem 1 marca br., podwyżce średnio o ok. 20%. Tyle są więc war-
te zapewnienia rządowego rzeczni-
ka.

W związku z pogarszającą się stopą życiową coraz większych rzesz społeczeństwa, prasa rządowa próbuje uspokajać notatkami pod tytułem *Propozycje powyżek rent i emerytur. (Rzeczpospolita, dn. 14.01.85).* W notatce jednak obok tabel przewidywanych podwyżek znajduje się również informacja mówiąca, iż: *Pracę 32 % ogółu emerytów i rencistów utrzymuje się ze świadczeń nie przekraczających 6 tys. zł miesięcznie. Emerytury i renty niższe od 8 tys. zł otrzymuje łącznie 8,1 mln osób, a więc ok. 80 % weteranów pracy. Dziennik pisze, iż pokazuje to rozmiary niedostatku, w jakim żyje większość emerytów i rencistów. Stanowi temu zaradzić mają podwyżki świadczeń wprowadzone wraz z podwyżką cen. Czyżby?*

WODA I ZDROWIE

Niepokojące dane o stanie zdrowia ludności Polski przynosi *Przegląd Katolicki* (13.01.85). *Rządowa Komisja Ludnościowa odnotowała w roku 1984 spadek urodzeń oraz wzrost śmiertelności w 60 %, spowodowany nasileniem się chorób krążenia, nowotworów i chorób układu oddechowego. Stwierdzono, że wzrost śmiertelności pozostaje w związku ze stanem opieki zdrowotnej. Dodajmy, iż także w związku z pogarszającym się w błyskawicznym tempie stanem środowiska naturalnego Polski.*

Oszczędność nakazem dnia – pisze o wodzie Rzeczpospolita (25.01.85). W styczniu najgorzej było w Krakowie oraz województwie katowickim, bielskim i wałbrzyskim. *Suche krany są przykrą koniecznością. W woj. wałbrzyskim zaszła nawet konieczność dostarczania wody pitnej beczkowozami. Gazeta pisze o wprowadzonych limitach na wodę i dodatkowych akcjach likwidowania awarii konkludując jednak, że podję-*

Felietony z wolnej zony

The Ghostbusters II —Scenariusz

te działania służą jedynie utrzymaniu ciągłości dostaw wody. Poza tym w kilku miastach kraju nawet i one nie skutkują. Co będzie dalej?

KRAJ POMNIKÓW?

Pomnik Kościuszkowca – największy monument stolicy odświeżony został 17 stycznia br. w Warszawie. Donosił o tym *Głos Wybrzeża* pisząc, że społecznemu komitetowi budowy przewodniczył Włodzimierz Sokorski i że część funduszy na pomnik zebrano wśród kombatantów – członków ZBOWID i wojska. Dalej o historii wyzwolenia Warszawy z umiejętnym pominięciem faktu jakiegoś tam Powstania Warszawskiego, za to z rozczuleniem nad terenem pomnikowym (!) gdzie znajduje się punkt widokowy na wspaniałą panoramę stolicy. Można i tak.

O idei budowy „ubelisku” ku czci MO i SB póki co przychodzi, pora więc na wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik marszałka Iwana Koniewa, który ocalał od zniszczenia Kraków – pisze także *Głos Wybrzeża* (19-29.01.85). W uroczystości wzięli udział członkowie KC, TPPR, Konsulatu ZSRR, radzieckiej grupy dywersyjnej „Gółoś”, itd., itp. Zabrakło chyba tylko samego marszałka Koniewa.

WIECZNY PROBLEM

Jednym z wiecznych i nierozwiązywalnych problemów socjalistycznej gospodarki jest problem... sznurka do snopowiązałek. Temat wraca co rok, jak śnieg, który zaskoczył nieprzygotowanych... Otóż wreszcie i w tej dziedzinie rząd generała zwyciężył. Jak pisze *Życie Warszawy* (15-16.12.84) udało się, bo sznurek jest trwały, nie rwie się i co najważniejsze dobrze pasuje do krajowych maszyn rolniczych. Cóż, gratulujemy. ■

Scena I: Planeta Ziemia. Jesień. Czworo dziełnych chwatów podejmuje się szalenie niebezpiecznego zadania – oswobodzić opanowany przez Złe Moce kraj. Kraj niegdyś mlekiem i miodem płynący, radosny w pierwszomajowych manifestacjach, sumienny w codziennym trudzie.

– Czas aby działać, towarzyszu Robin Hood patrzy na nas z nieba – rzuca krótko energiczny kapitan – Do lasu! – **Kurtyna**

Scena II: Planeta Ziemia. Nasi trzej muszkietierowie (czwartego widzimy jak przechadza się po komnacie szepcząc żarliwe słowa – Go on, my country... my heart!) zaszysują się w gąszczu i czekają.

Na goścince pojawia się, inkrustowana złotem i robotniczą krzywdą, karetą a w niej Lord Vaader i cała potęga Gwiazdy Śmierci.

– Urrraa..., za Rodinu, za Stalnu, za Matuszku... – wypadki rozgrywają się błyskawicznie. Trwa gigantyczna walka Dobra ze Złem. Na nic zdają się supergalaktyczne krążowniki dysponujące promieniami śmierci. Czyste serce i chęć szczerą rodzi tryumf oficera. **Kurtyna.**

Scena III: Kosmos. Pop-toch na Gwieździe Śmierci. Złe Moce miotają się w bezsilnej złości. – Przegraliśmy! – wyje trzymając się mackami za głowę zaphity karzeł reakcji. Kułacy, „podziemie”, rewizjoniści i spekulanci – rzucają się w panice do rakiety ratunkowych. Wyją syreny. **Kurtyna**

Scena IV: W innej galaktyce. Tu zbierają się niedobitki Złych Mocy. Współpracownik gestapo, w ornacie z krzyżackimi emblematami, wali pięścią w stół (na którym leżą rozrzucone w nieladzie plany Fundacji Rolniczej) – Zrobimy z tą czwórką krótki proces – robi znany gest, przesuwając palcem po gardle. **Kurtyna.**

Scena V: Planeta Ziemia. Trwa zima, jak wiadomo pora roku szczególnie upodobana przez Złe Moce. Płacz i zgrzytanie zębów unoszą się nad krajem. **Kurtyna.**

Scena VI: Planeta Ziemia. Wiosna. Nasi dzielni bohaterowie stoją, trzymając się za ręce, na tle wschodzącego słońca – Wiele zostało zrobione, ale wiele też pozostało do zrobienia... – słychać słodki głos Ireny Falskiej na tle hymnu. Cała czwórka idzie w kierunku czerwieniącej tarczy słonecznej. Kapitan intonuje: „Wyrwijmy murom zęby kra...” **Kurtyna.**

KONIEC

Scenariusz, na zlecenie Wytwórni Filmowej „CZOŁÓWKA”, opracował (na podstawie doniesień *Trybuny Ludu*): AL ■



Józef Mackiewicz nie żyje

Na wstępie do jednego z publikowanych w londyńskich *Wiadomościach* artykułów, artykułów tropiących stopniowe rozszerzanie się komunizmu we współczesnym świecie, Józef Mackiewicz pisał: *Moje obserwacje odbiegają od tych, które obserwuje się dziś w prasie światowej, tęcznie z polską prasą emigracyjną. Niemniej próbuję je wyłożyć, odwołując się do tolerancji wobec „inaczej myślących”. Na marginesie chciałbym się zastrzec przeciwko temu, jakoby coś komuś „zarzucił”, „potępił”, „oskarżał” etc. etc., co mnie szczególnie spotyka, ilekroć próbuję przytaczać fakty nie naświetlając ich akurat w przyjętym przez innych naświetleniu. Nikogo nie „oskarżam” i nikomu nie „zarzucam”. Że inni, czy wszyscy inni, idą jakąś drogą polityczną, ideową, czy każdą uznaną przez nich za słuszną, to ich rzecz. Upięram się natomiast, że wolno mi tę ich drogę obserwować i – w warunkach wolności słowa – nawet opisywać.*

W zdaniach tych mieści się deklaracja pisarza Mackiewicza – dziennikarza i prozaika, który w całej swej twórczości poszukiwał właściwej formuły dla wyrażenia swego widzenia świata, chociaż jego rozpoznania często odbiegały od prawd powszechnie obowiązujących.

Urodził się w roku 1902 w Petersburgu. W Wilnie zdobył wykształcenie średnie, studiował filozofię i nauki matematyczno-przyrodnicze. Na Litwie spędził okupację najpierw sowiecką, później niemiecką. Zaproszony przez Niemców, a za

aprobatą władz polskiej organizacji podziemnej, udał się do Katynia, gdzie uczestniczył w pracach międzynarodowej komisji badającej zbrodnię popełnioną na polskich oficerach. Owocem tej pracy jest powstała już we Włoszech, dokąd przedostał się Mackiewicz w 1945 roku, obszerna monografia *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*. Po wojnie pozostał na emigracji, poświęcając się pisarstwu i pracy dziennikarskiej. Jego powieści, nowele i teksty publicystyczne zostały wydane w jedenastu językach.

W pisarstwie Józefa Mackiewicza można wyróżnić dwa zasadnicze nurty. Jeden – to powieści historyczne będące literackim przetworzeniem zdarzeń i postaci historycznych, wszystko z dużą dbałością, skrupulatnością niemal w rekonstruowaniu realiów przeszłości (*Sprawa pułkownika Miasojedowa*, *Lewa wolna*). Nurt drugi to artykuły i szkice ogłaszane już od 1945 roku na łamach prasy emigracyjnej od *Orla Białego*, londyńskich *Wiadomości* do paryskiej *Kultury*, a wznowione ostatnio przez londyńskie wydawnictwo *Kontra*. I wreszcie książki – rozpoznania współczesnej rzeczywistości, świata zarażonego komunizmem. W tym nurcie mieszczą się takie tytuły, jak *Droga do nikąd*, *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy* czy wreszcie *Zwycięstwo prowokacji*.

Z niezmienną przez lata konsekwencją pozostawał Józef Mackiewicz w swym pisarstwie przeciwnikiem rozmaitych zaściankowości w myśleniu, piętnował wszelkiego rodzaju nacjonalizmy i wreszcie pozostawał do końca życia jednym z najbardziej konsekwentnych przeciwników komunizmu, systemu deptającego wszelką indywidualność. A czego by nie powiedzieć o jego zdecydowanych poglądach, swą indywidualność wbrew rozmaitym przeciwnościom zachował. Zmarł w Monachium 31 stycznia 1985 roku. ■

PROCES

Kronika najważniejszych wydarzeń

22 stycznia 1985

Rozprawę wznowiono o godz. 9 rano. Zeznania w dalszym ciągu składał w charakterze świadka – gen. Z. Płatek, były przełożony zasiadających na ławie oskarżonych. Gen. Z. Płatek oświadczył, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności za zamordowanie ks. J. Popiełuszki. Sąd odczytał zeznania A. Pietruszki, w którym ten stwierdził, że na polecenie gen. Płatka nakazał Piotrowskiemu zmianę numerów rejestracyjnych samochodu, który widziano w Bydgoszczy (WAB 60 31). Świadek zdecydowanie zaprzeczył tym obciążającym jego osobę zeznaniom.

Następnie gen. Płatek wyjaśnił sprawę otrzymania przepustki „W”. Powiedział, że kiedy przepustka została mu dostarczona, natychmiast zauważył dokonane na niej przeróbki, które wydały mu się podejrzane. Fakt ten skłonił go do przekazania tego dokumentu organom śledczym. Dalej stwierdził, że oskarżony A. Pietruszka celowo ukrywał dowody i utrudniał śledztwo w sprawie zamordowania księdza. Wg zeznań Płatka, jego zastępca Pietruszka, nie powiadomił go o stwierdzeniu kpt. Piotrowskiego, że „zaginiony ksiądz może już pływać w Wiśle”. Z. Płatek powiedział, że informacja ta uznana byłaby za ważną i pomogłaby w szybkim zdemaskowaniu morderców kapłana. Zaznaczył, że winę za niezaznajomienie go z treścią tej rozmowy, ponosi wyłącznie oskarżony Pietruszka.

Następnie stwierdził, że do chwili aresztowania Pietruszki (2.11.84) nie podejrzewał go o udział w tej zbrodni („Trudno było przecież podejrzewać swego zastępcę i najbliższego współpracownika”). Dalszą część pytań prokuratury koncentrowała się wokół osoby i działalności zamordowanego. Prokurator zażądał – dla uwiarygodnienia zeznań świadka Z. Płatka – zaliczenia do materiału dowodowego fotokopii następujących dokumentów: listu min. Łopatyki do Prymasa, „Pro Memoria” Urzę-

du d/s Wyznań, w których zawarte są fragmenty dotyczące ks. J. Popiełuszki.

Sąd odczytał te obszernie dokumenty, po czym nastąpiła dyskusja, podczas której strony przedstawiły swoje stanowiska odnośnie włączenia tych dokumentów do materiału dowodowego. Prokuratura swój wniosek uzupełniła interesem społecznym, który nakazuje pokazanie fak-

tycznej pracy departamentu, kierowanego przez gen. Zenona Płatka, a więc ukazanie, że praca ta polegała na rozmowach z Episkopatem, wskazywaniu pozareligijnej działalności księży. Wniosek prokuratury poparli obrońcy oskarżonych zaznaczając, że dołączenie tych dokumentów pomoże w ustaleniu motywów działania ich klientów. Ostro sprzeciwili się natomiast pełnomocnicy oskarżycieli



Pogrzeb ks. Popiełuszki.
Przed kościołem św. St. Kostki.

posiłkowych twierdząc, że nie ma potrzeby włączenia tych dokumentów do materiału dowodowego jako, że nikt nie neguje, iż departament nie miał w założeniu stosowania siły fizycznej. Włączenie tych dokumentów do akt – stwierdził pełnomocnicy – rozszerzyłyby całą sprawę, stałyby się oskarżeniem Kościoła, poszerzyłyby ramy procesu i zmieniły w ogóle jego charakter. Po naradzie sąd uznał, że dokumenty przedstawione przez prokuratora nie są poświadczane (na co zwrócił uwagę mec. Wende). Sędzia A. Kujawa powiedział, że jeśli prokurator to uczyni, to wówczas sąd ponownie rozpatrzy wniosek o włączenie ich do akt sprawy.

Następnie pytania świadkowi zadawał mecenas Olszewski, jeden z pełnomocników oskarżycieli posiłkowych. Mec. Olszewski „przyparł gen. Płatek do muru”, wykazując sprzeczność w zeznaniach świadka, który z jednej strony mówił o całym szeregu faktów mogących spowodować myśl, iż A. Pietruszka jest w tę sprawę zamieszany, z drugiej zaś – do końca nie podejrzewał swego zastępcę.

W pewnym momencie sędzia A. Kujawa zarządził przerwę uznając, że świadek jest zmęczony. Po przerwie sąd odczytał notatki służbowe Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych w Toruniu i Bydgoszczy, dotyczące działań zmierzających do odnalezienia księdza Popiełuszki.

Z kolei ponownie sędzia-przewodniczący udzielił głosu mec. Olszewskiemu. Druga runda pytań do świadka była szalania efektywna. Z. Płatek powiedział, że nie pamięta szczegółów związanych z numerami

rejestracyjnymi samochodu. Pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych zapytał, kiedy świadek uznał, że nie powinien sam pełnić swej funkcji, skoro jego czterech podwładnych jest w tę sprawę zamieszanych?

Z. Płatek powiedział, że nie poczyna się do winy i podkreślił, że gdy gen. Czesław Kiszczak zawieszał go w pełnieniu funkcji służbowych, podziękował mu za sprawne przeprowadzenie śledztwa i wykrycie sprawców. „Uważam swoje zawieszenie – powiedział. Z. Płatek – za sprawę taktu społeczno-politycznego. Nie wypadło, abym w czasie trwania procesu pełnił funkcję szefa departamentu, z którego pochodzi czterech oskarżonych”.

Ok. godz. 17.30 sąd zakończył posiedzenie.

23 stycznia 1985

Dalsze zeznania Z. Płatek.

Nadal zaprzeczał, jakoby porwanie duchownego odbyło się za jego wiedzą. Odrzucił też twierdzenie A. Pietruszki, który zeznał wcześniej, że jego zwierzchnik gen. Płatek nakazał mu złożyć fałszywe zeznania przed komisją badającą tę sprawę. Świadek oświadczył też, że nie mógł zrozumieć powodów, dla których został zamordowany ks. J. Popiełuszko. Powiedział, że dwa dni przed morderstwem otrzymał zapewnienie ze strony Kościoła, iż ks. Popiełuszko zostanie wysłany na studia teologiczne do Rzymu i że z radością poinformował o tym swoich kolegów w departamencie.

– Wyjazd taki – jak to określił – rozwiązałby kontrowersje wokół

duchownego, który znany był ze swego bezkompromisowego poparcia dla „Solidarności”.

Z. Płatek określił też morderstwo księdza jako „sprzeczne z wszelkimi przepisami”. Próbując następnie wyjaśnić sprawę kopii przepustki „W” znalezionej w biurku Pietruszki, gen. Płatek powiedział, że kopiowanie przepustek było związane z zastosowaniem „środków specjalnych”. Środki te podjęto po fakcie, gdy ministerstwo otrzymało informacje o planowanym zamachu na życie Ojca św. podczas jego wizyty w Polsce w 1983 roku. Generał stwierdził, że aresztowano wówczas szereg osób, u których znaleziono broń i materiały wybuchowe.

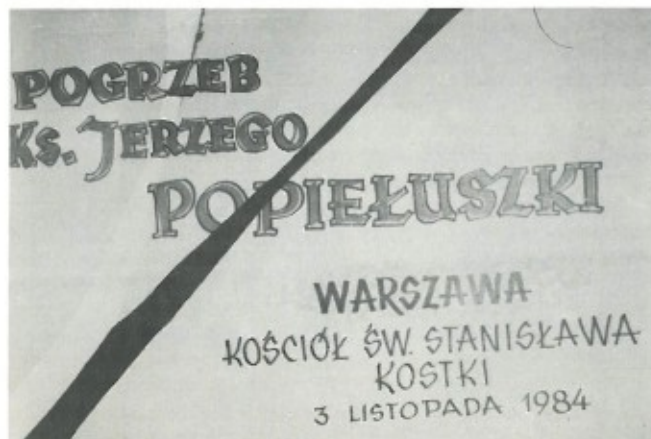
Kończąc swoje zeznania, gen. Płatek oznajmił: „Grzegorz Piotrowski znajdował się w trudnej sytuacji, był pod naciskiem przynajmniej z trzech stron.”

Mecenas Edward Wende, reprezentujący oskarżycieli posiłkowych, zapytał o szczegółów owego „nacisku”. Z. Płatek dał dość enigmatyczne wyjaśnienie stwierdzając, że „naciski były z góry, z doły i z boków”. Poza tym, że chodziło o ulotki i demonstracje, ale zastrzegł się, że jest to tylko jego osobiste wrażenie. Dodał jednak: „Może być, że na Piotrowskiego wpływali byli koledzy spoza ministerstwa.”

Wówczas to sędzia-przewodniczący przerwał Z. Płatkowi, przypominając jak zwykle o prawie odmowy składania zeznań.

Następnie sąd wysłuchał wyjaśnień Stanisława Lulińskiego, który wraz z Wacławem Głowackim został delegowany 20 października do Torunia, w celu zebrania możliwie szerokich informacji o okolicznościach porwania ks. Popiełuszki i prowadzonym śledztwie. Jeszcze tego samego dnia wieczorem (ok. godz. 23.30) zatelefonowali oni z Torunia do prywatnego mieszkania Z. Płatek i powiadomili go, że w Bydgoszczy pod kościołem w osiedlu Wyżyny – gdzie w dniu 19.10. mszę odprawiał ks. Popiełuszko – widziano samochód „Fiat 125 p” o nr. rejestr. WAB 60 31, należący do parku samochodowego MSW. Urząd Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy przekazał im zanotowany przez milicjantów patrolujących oklice kościoła numer samochodu, zaś St. Lusiński wiedział, że jest to numer służbowy samochodu używanego w jego własnym departamencie.

Świadek zeznał, że podczas rozmowy telefonicznej gen. Płatek prosił relacjonującego sprawę W. Głowackiego o dwukrotne powtórzenie numeru samochodu służbowego.



Znał go zatem doskonale w niespełną dobę po dokonaniu przestępstwa. St. Lusiński dodał, że po powrocie do Warszawy natychmiast wraz z W. Głowackim zawiadomili A. Pietruszkę. Wacław Głowacki składał relację ustną, on natomiast odczytał potem i przekazał sporządzoną jeszcze w Toruniu notatkę pisemną.

- 22 października - zeznawał dalej St. Lusiński - jeszcze w godzinach wieczornych otrzymałem telefonicznie polecenie od G. Piotrowskiego, że z polecenia gen. Płatka mam się rano 23-go, ponownie udać do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Toruniu.

Podczas drugiego pobytu tam, widział notatkę służbową, na której widniały zupełnie inne numery rejestracyjne.

Po zeznaniach St. Lusińskiego pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych - Edward Wende - złożył wniosek, aby włączono do akt sprawy oryginał polecenia wyjazdu służbowego wydany G. Piotrowskiemu na dzień 19.10., podpisany przez A. Pietruszkę. Drugi wniosek dotyczył konfrontacji między świadkiem Józefem Majem i świadkiem Zenonem Płatkiem na okoliczność, w jakim stanie był ten dokument w chwili przekazania go z rąk Józefa Maja gen. Płatki. Kolejny wniosek dotyczył powołania na świadków dwóch milicjantów, którzy zanotowali numery służbowego samochodu z Warszawy przy kościele w Bydgoszczy, by w ten sposób dowiedzieć się, jak ta informacja przeszła z Bydgoszczy do Warszawy i aby przestuchać funkcjonariusza KGMO z Warszawy, który przekazał tę informację gen. Płatki w poniedziałek, na dzień przed aresztowaniem G. Piotrowskiego. Sąd odłożył rozpatrzenie tych wniosków.

Następnie zeznawał świadek płk. Wacław Głowacki, który potwierdził wyjaśnienia złożone przez płk. St. Lusińskiego. Z kolei oskarżony G. Piotrowski złożył wniosek podobny do wniosku złożonego wcześniej przez mec. Wende. Poprosił on, aby do akt sprawy włączono oryginał zezwolenia na wyjazd do Bydgoszczy, na którym dokonano fałszerstwa podpisu oraz aby w Zakładzie Kryminalistyki KGMO dokonano dokładnej ekspertyzy fałszerstwa. Piotrowski postawił tezę, że dokument ten został sfałszowany już po jego aresztowaniu, aby rzucić podejrzenia na niego. W przeciwnym razie, jeśli dokument jest prawdziwy, a jest tam podpis Pietruszki, to wskazywałoby, że Pietruszka wiedział o planowanej „akcji”.

Na zakończenie tego dnia procesu prokurator zaprotestował przeciwko wnioskowi pełnomocników oskarżycieli posiłkowych o przesłuchanie milicjantów z Bydgoszczy. Zarzucił on im również, że nie współpracują z nim, jako oskarżycielem publicznym, a momentami wręcz przeszkadzają.

24 stycznia 1985

Po wznowieniu rozprawy sędzia-przewodniczący oświadczył, że postanowiono włączyć do akt oryginał pozwolenia na wyjazd, którym 19.10. posługiwał się G. Piotrowski, udając się do Bydgoszczy. Sąd uważał też w związku z tym biegłego, eksperta od dokumentów z WUSW w Toruniu - Henryka Miziana. Stwierdził on, że przeprowadzone badania mikroskopowe wykazały, iż w miejscu gdzie pierwotnie występowała kreska w zapisie cyfrowym „IX”, wykonanym cyframi rzymskimi, usunięto w sposób mechaniczny cały środek kryjący, tworzący tę kreskę. Nie można zatem stwierdzić, czy kreska ta posiadała tę samą barwę i odcień, co pozostały fragment spornego zapisu. Grzegorz Piotrowski zapytał w tym miejscu, czy istnieje możliwość zbadania składu chemicznego tuszu, którym została wykonana ta kreska i czy jest on taki sam, jak tusz, którym napisano pozostałą część tekstu. H. Mizian odpowiedział przecząco, gdyż podczas mechanicznego usuwania tej kreski nastąpiło usunięcie całego medium, którym została ona wykonana. Gdyby była wywabiana, wówczas jej skład chemiczny byłby możliwy do

ustalenia. Usunięcie mechaniczne jest jednak eliminacją w pełni skuteczną.

Pozostałe wnioski sąd postanowił rozpatrzyć w terminie późniejszym.

Następnie przystąpiono do przesłuchiwania biegłych z zakresu medycyny sądowej. Rzecznicy: prof. Maria Byrdy i prof. Tadeusz Józwick przedstawili sprawozdanie z obdukcji zwłok księdza.

Odrzucili oni wcześniejsze sugestie, jakoby ks. Popietusko poniósł śmierć w wyniku utopienia. Wyrazili przypuszczenie, że jeszcze żył, kiedy trzech funkcjonariusze wrzucali go do zbiornika wodnego, ale nie są w stanie stwierdzić tego z całą pewnością. Pewne jest jednak, że ksiądz się nie utopił w dosłownym rozumieniu tego słowa, choć śmierć mogła nastąpić w wodzie.

Z protokołu obdukcji, który prof. T. Józwick odczytywał przez ponad dwie godziny wynikało, że księdzu zadano trzymaście do piętnastu silnych uderzeń w głowę, szyję i ramiona, w tym dwa pięścią w okolicę nosa. Uderzenia te były tak silne, że spowodowały wylew krwi i wstrząs mózgu. Prof. M. Byrdy stwierdziła, że pierwsze ciosy nie były prawdopodobnie śmiertelne, ale po zakończeniu katowania śmierć ks. Popietuski była nie do uniknięcia. Bito go 4-krotnie: po zatrzymaniu samochodu księdza pod pozorem kontroli drogowej, na parkingu hotelu „Kosmos”, gdzie ofiara usiłowała wyzwać pomocy, na postoju, gdzie porwanego wyciągnięto z bagażnika i wreszcie - na leśnej drodze przed dojrzdem do zalewu.

Prof. M. Byrdy wskazała, że przyczyną śmierci duchownego był



zespół następujących czynników: bicie, duszenie i silne skrępowanie. Lekarze podkreślili, że krytyczny moment nastąpił wówczas, gdy do zabezpieczenie knebla użyto dęgiego, szerokiego plastru. Knebel z gazy, wepchnięty głęboko w usta i zaklejony wokół twarzy plastrami spowodował, że krew płynąc z rozbitych ust i nosa nie miała ujścia i dęwiła ofiarę. Wstrząs mózgu powodował skurcze żołądka i wymioty. W płucach zamordowanego znaleziono ślady treści żołądkowej. Wreszcie na przedostatnim postoju założono księdzu na szyję pętlę ze sznura i wzdłuż kręgosłupa przywiązano ją do podkurczonych do tyłu nóg tak, że zaciskała się przy każdej próbie wyprostowania kolan.

Ostateczną i podstawową przyczyną zgonu było zadławienie się własną kwią. Kiedy prof. M. Byrdy pokazywała na sali narzędzia zbrodni: ciężką pałkę długości ponad 50 cm owiazaną szmatą, knebel poplamiony kwią oraz plaster, na sali panowała absolutna cisza. Oskarżeni siedzieli ze spuszczoneymi głowami. W pewnej chwili tylko G. Piotrowski zaśmiał się historycznie. Prof. M. Byrdy zademonstrowała później sama, jak zawiązano dławiący sznur wokół szyi i nóg ofiary. Prof. T. Józwik - patolog - wskazał, że kawałki gazy zawinięte przylepcem zasłaniały zarówno nos i usta, uniemożliwiając oddychanie. Mówił też o śladach sznura na szyi ofiary. Śmierć księdza musiałaby nastąpić także wtedy, gdyby nieprzytomnego pozostawiono go np. w lesie.

Następnie sąd umożliwił stronom zapoznanie się z dowodami rzeczowymi. Oglądane były m.in. kajdanki, którymi skutny był W. Chrostowski.

Na koniec zgłoszone zostały wnioski w sprawie odtworzenia niektórych czynności śledczych, zarejestrowanych na taśmach magnetofonowych i magnetowidowych.

Pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych wobec dużej ilości materiału, zgłosili wniosek o dwudniową przerwę w rozprawie po zakończeniu postępowania dowodowego, w celu przygotowania wystąpienia końcowego. Prokurator, L. Pietraszński zaoponował jednak stwierdzając, że mowę oskarżycielską może wygłosić natychmiast po zamknięciu przewodu sądowego.

25 stycznia 1985

Kolejne posiedzenie sąd rozpoczął od ponownego przesłuchania, na wniosek oskarżycieli posiłko-

wych, świadka Józefa Maja, z wydziału transportu MSW. Zetknął się on z zezwoleniem na wyjazd służbowy dla Piotrowskiego, które ten wykorzystał 19.10. jadąc do Bydgoszczy. Józef Maj stwierdził, że gdy dostarczył ten dokument gen. Z. Płatkowi, dnia 26.10., na zezwoleniu nie było żadnych poprawek a gen. Płatek zamknął je potem w swoim sejfie.

Następnie odtworzono fragment kasy magnetofonowej z zapisem wizji lokalnej z dn. 25.10.84 r. z udziałem oskarżonego W. Chmielewskiego. Z taśmy można było usłyszeć donośny, spokojny i bez zająknięcia głos W. Chmielewskiego. „W dniu 19 października w nocy, albo to już było 20 w nocy, w każdym razie w tym czasie, wracając z Bydgoszczy z księdzem J. Popiełuszką, uprzednio uprowadzonym, dotarliśmy do zapory we Włocławku skąd wszyscy wyrzuciliśmy zwłoki księdza Popiełuszki do wody”.

Po zakończeniu przesłuchania taśmy magnetofonowej z oświadczeniem Chmielewskiego, obrońca L. Pękali złożył wniosek o odczytanie zeznania jego klienta również z 25.10.84 r.: „Wyjeżdżając z Włocławka wjechał na tamę, gdzie Piotrowski kazał zatrzymać samochód po prawej stronie. Waldkowi kazał obserwować drogę a mnie iść i zobaczyć jak wygląda rzeka. Okazało się, że tam ciało do rzeki wrzucić nie można ze względu na betonowe wyloty turbin. Piotrowski kazał zawrócić w kierunku Włocławka i zatrzymać się po drugiej stronie jezdnia na środku tamy, po tej stronie, po której jest spiętrzanie wodne. Wszyscy trzej wyciągnęliśmy ciało z bagażnika i wrzuciliśmy je do wody”.

Z kolei odtworzono przed sądem kasy magnetowidowe z zarejestrowanym momentem wydobywania zwłok ks. J. Popiełuszki - najbardziej chyba wstrząsającego materiału dowodowego. Kiedy ciało księdza wydobywano z Zalewu Wiślanego dn. 30 października o godz. 17.00 było ono odziane w sutannę, całe zabrudzone, na twarzy były ślady bicia i zakrwawienia. Nogi ofiary miały związane, szyję otaczała pętla, również na rękach były ślady krępowania. Do nóg przywiązany był worek jutowy z kamieniami. Gdy na dwóch ekranach telewizyjnych, na których odtwarzano film, pojawiło się zbliżenie twarzy ofiary - a na niej wyraźne ślady maltretowania - Chmielewski i Pękala płakali, a Piotrowski i Pietruszka nie chcieli patrzeć. Wzrok wbili w pustą ścianę.

Po przedstawieniu dalszych fragmentów śledztwa, zarejestrowa-



G. Piotrowski

nych na taśmach magnetowidowych, sędzia-przewodniczący odczytał m.in. zeznanie Beaty Marszczak, pracownicy MSW. Miała się ona osobście stawić przed sądem w ciągu poprzednich dni, przedstawiła jednak zaświadczenie lekarskie, stwierdzające jej chorobę i dlatego poprzestano na odczytaniu jej zeznań złożonych w śledztwie.

- Na zadane mi pytanie, odnośnie przebiegu rozmowy z Grzegorzem Piotrowskim w dn. 21 października 1984 roku w kawiarni „Wilanowska” w Wilanowie, zeznaję co następuje: Zgodnie z tym, co zeznałam w po-

L. Pękala





A. Pietruszka

przednich protokołach w czasie pobytu w kawiarni „Wilanowska” Grzegorz Piotrowski rozmawiał ze mną na temat uprowadzenia ks. Popiełuszki. W pewnym momencie powiedział mi: Beata, powiem Ci prawdę, że maczałem w tym palce. Ale ja tego nie zrobiłem. Ja nie zadawałam wówczas pytań o szczegóły jego zaangażowania w tę sprawę, on zaś po chwili wyraził się: gdybym jeszcze raz miał to zrobić na pewno bym się już tego nie podjął, ponieważ nie lubię niekonsekwentnych ludzi na wyższych szczeblach, którzy do pewnego czasu, gdy wszystko jest w po-

W. Chmielewski



rządki mówią róbce to chłopcy, a później odcinają się od wszystkiego, kiedy sprawa jest niepewna i zagraża konsekwencjami. Słowa te są prawie identyczne z tymi, które wypowiedział wówczas Piotrowski. Zapamiętałam je. Powiedział mi również, że te same słowa co mnie, powiedział też jednemu z dyrektorów. (...) Protokół nosi datę 30.10.84.

- Czy oskarżony Piotrowski wyraża zgodę na to, żeby zaliczyć ten protokół w poczet dowodów?

- Tak, proszę.

- A o jakiego dyrektora chodziło?

- O dyrektora Pietruszkę.

Następnie sąd udzielił głosu oskarżonemu A. Pietruszce, który powiedział: „Wysoki sędzie, no, ja kategorię zaprzeczam, żeby między mną a Piotrowskim była taka rozmowa. Druga rzecz, dla mnie wiarygodność tego świadka budzi jednak pewne skojarzenia i wątpliwości, mimo wszystko.”

Sąd zarządził przerwę w rozprawie do poniedziałku, 28 stycznia.

28 stycznia 1985

Na wstępie sąd postanowił przesłuchać w charakterze świadka Zbigniewa Józwicka, którego zeznania wcześniej tylko odczytywano. Świadek jest pracownikiem MSW i był obecny w gabinecie gen. Płatka wraz z A. Pietruszką, gdy z Torunia przyjechali z meldunkiem pułkownicy St. Luliński i W. Głowacki. Powołano go do osobistego stawienia się w sądzie na wniosek oskarżonego A. Pietruszki i pełnomocników oskarżycieli posiłkowych. Z. Józwick zeznał, że słyszał jak dwaj pułkownicy składali relację A. Pietruszce z działań prowadzonych na terenie Torunia, że numery rejestracyjne samochodu widzianego w Bydgoszczy podali prawie cały dzień wcześniej telefonicznie gen. Z. Płatkowi i zrozumiał, że ich relacja była wtróna.

Z kolei oskarżeni Pękala, Chmielewski i Piotrowski składali wyjaśnienia dotyczące okoliczności przygotowania kamieni w workach przed podróżą do Bydgoszczy, a potem o przywiązaniu worka z kamieniami do nóg księdza. Pękala i Chmielewski stwierdzili, że dokonali tego wspólnie, na rozkaz Piotrowskiego. Oskarżony Piotrowski zaprzeczył temu, mówiąc że wszystkie czynności wykonywali razem i że nie było tam przywódcy i wykonawców, ale wspólnie działająca grupa.

- Wysoki sędzie, gdy wyjeżdżaliśmy do tej zapory we Włocławku, pojechaliśmy w prawo z zamiarem

pojechania w kierunku Łodzi i wydał mi się, że jeśli można mówić w ogóle o jakiejś decyzji, to powstała ona od tego momentu zakrętu i przejechania tych 70, mniej więcej, metrów, po których ja powiedziałem wyraźnie: Zawracamy, jedziemy przez tamę. Byłem wówczas przekonany, że w bagażniku mamy zwłoki i dalsza jazda w ten sposób nie ma żadnego sensu - stwierdził G. Piotrowski.

Następnie odczytano zeznania kierowcy, Marka Wilka, pilotującego wówczas samochód księdza Popiełuszki i W. Chrostowskiego do wyjazdu z Bydgoszczy, w których powiedział on, że zauważył śledzący ich samochód, „Fiat 125 p” jasnego koloru, o numerach rejestracyjnych KZC. Po wyjeździe z miasta samochodu ks. Popiełuszki w kierunku Warszawy wspomniany „Fiat 125 p” pojechał także w tym kierunku.

Zeznania dwóch funkcjonariuszy MO w Bydgoszczy, Ryszarda Mieszczyńskiego i Jerzego Paclera, którzy krytycznego wieczoru patrolowali okolicę kościoła w osiedlu Wyżyny, odczytano na wniosek oskarżycieli posiłkowych.

- Zauważyliśmy przed nami samochód osobowy marki „Fiat 125 p” koloru jasnego, nr WAB 60 31. Mimo półmroku nie mieliśmy trudności z rozpoznaniem zarówno marki pojazdu, jak i numerów rejestracyjnych. Ok. godz. 17.50 pojazd ten zatrzymał się na parkingu w odległości ok. 30 m od kościoła i plebanii. Pojazd opuściło trzech mężczyzn i skierowało się w stronę kościoła i plebanii, gdyż objekty te znajdują się w bliskiej odległości od siebie. Ok. godz. 18.10 przemieszczając się w pobliżu kościoła stwierdziłem nieobecność „Fiata 125 p”, nr. rejestr. WAB 60 31. W godz. 18.20--18.30 idąc w niedalekiej odległości od kościoła i plebanii, tj. ok. 50 m. zauważyliśmy inny samochód marki „Fiat 125 p” koloru jasnego. Charakterystyczne było to, iż miał przesadnie czyste tablice z numerem rejestracyjnym KZC 04 23. Również zauważyłem, że w samochodzie znajdowało się trzech mężczyzn, w wieku ok. 25 do 35 lat. Samochód ten zwrócił naszą uwagę tym, iż kilka razy zauważyłem go w różnych miejscach, co świadczyło o tym, że się przemieszczał. Miejsca, w których stał, dawały zawsze dobrą widoczność, zarówno na plebanię jak i na kościół.

Zeznania obydwu funkcjonariuszy MO były prawie identyczne. Pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych złożyli wniosek o bezpośrednie przesłuchanie tych milicjantów, jako

świadków. Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi.

Na tym sąd zamknął postępowanie dowodowe i rozprawę zakończono ok. godz. 17.

29 stycznia 1985

Po wznowieniu rozprawy głos zabrali oskarżyciele publiczni - prokuratorzy: Zygmunt Kołacki, prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu i Leszek Pietrański - wiceprokurator Prokuratury Generalnej. Ich wystąpienia trwały ponad 4 godziny. Jako pierwszy mowę oskarżycielską wygłosił prokurator Zygmunt Kołacki. Powiedział on na wstępie:

- W dniu 28 stycznia br. przewód sądowy został zamknięty. W myśl art. 351 kodeksu postępowania karnego oznacza to, że sąd uznał sprawę za całkowicie wyjaśnioną. Teraz przyszedł czas na wyrokowanie. Jestem przekonany, że po wysłuchaniu przemówień stron, rozważeniu zawartej w nich argumentacji, przeanalizowaniu wszystkich okoliczności obciążających i łagodzących, głębokiej i wnikliwej analizie prawnej czynów zarzuconych oskarżonym, sąd w imieniu PRL wyda sprawiedliwy wyrok w tej niecodziennej i bulwersującej opinii publicznej sprawie.

W dalszej części swojego wystąpienia prokurator Kołacki podkreślił,

że zbrodnię przygotowano z premedytacją, zaś oskarżeni od początku nie brali pod uwagę innej możliwości, jak tylko zabójstwo ks. J. Popiełuszki. Przypomniał też pierwszą próbę zamachu w dniu 13 października 1984.

Następnie przedstawił w kolejności chronologicznej wszystkie udowodnione w czasie trwania przewodu sądowego przygotowania i działania oskarżonych, daleko wykraczające poza zamiar uprowadzenia, a zmierzające wyraźnie do zabójstwa księdza.

Z kolei głos zabrał prokurator Leszek Pietrański. W swojej mowie oskarżycielskiej podkreślił, że zbrodnia ta była też prowokacją polityczną, skierowaną przeciwko władzy, porozumieniu narodowemu oraz politycznym, moralnym i prawnym, zasadom na jakich opiera się państwo socjalistyczne. Pietrański przypominając o pozareligijnej działalności duchownego, którą przedstawiono podczas procesu jako motyw działania zabójców, którzy broniąc socjalistycznej praworządności zdecydowali się na ten krok, powiedział:

- O faktach tych przed sądem należało powiedzieć nie dlatego, że oskarżycielowi publicznemu nie znana jest stara łacińska zasada, że o zmarłych nie wolno mówić źle, lecz powiedzieć o tym należało, w imię prawa i naczelnej zasady polskiego procesu karnego, zasady prawdy materialnej, którą w niniejszej sprawie zobowiązany jest ustalić sąd. I nie ma w tym żadnego moralnego konfliktu albowiem, obywatele sędziowie, macie prawny obowiązek rozstrzygnąć nie tylko o tym kto i w jaki sposób pozbawił życia ks. J. Popiełuskę, lecz także dlaczego to uczynił.

Przeprowadzając z jednej strony kwalifikację moralno-prawną czynów oskarżonych i mówiąc, że zbrodnia ta była samosądem, który nie może być niczym usprawiedliwiony, prokurator Pietrański dodał:

- Obiektywnie więc takie zbrodnicze działania boleśnie godzą w realizowaną konsekwentnie przez naczelne organa państwa, cieszącą się poparciem społecznym, linię polityczną porozumienia i walki, umacniania państwa, rozwoju socjalistycznej demokracji, przezwyciężania kryzysu i złych praktyk lat niedawno minionych, tych lat, w których próbowano eliminować prawo poprzez samowolę i bezprawie. (...) Ta polityczna linia państwa była, jest i będzie konsekwentnie realizowana. (...) O tym, że tak w istocie jest, świadczy również niniejsza sprawa, aczkolwiek



jest to sprawa odosobniona, tym niemniej jak w soczewce skupia i pokazuje siły, które przeciwko tej linii porozumienia i walki aktywnie występują. **Przeciwko tej linii występował ks. J. Popiełuszko**, cechowała go nienawiść do tej linii politycznej, a przede wszystkim socjalistycznego państwa polskiego, jego organów, ustroju a także ludzi tą linię realizujących. Nie do porozumienia i zgody, jako kapłan nawoływał, nie o pojednaniu, wybaczeniu i miłości bliźniego mówić, lecz o walce z ustrojem, państwem i jego organami. Nie do spokoju, ładu, porządku i poszanowania prawa nawoływał, lecz przeciwnie – siał nienawiść, lżył, poniżał, szydził, wzywał do niepokojów społecznych i niepokoje te podsycał nie tylko w Warszawie, lecz także na terenie kraju. (...) Padł ofiarą **oskarżonych, którzy podobnie jak on uznali się za powołanych do podejmowania działań ponad prawem i obowiązującymi ich zasadami postępowania, uważając jak ks. J. Popiełuszko, że funkcje które pełnił ich ochronią.**

– Przewód sądowy udowodnił – kontynuował prokurator Pietrasiański – że nie ma i nie było żadnej „góry”, która miała inspirować i akceptować porwanie i zamordowanie duchownego. Czterej oskarżeni postąpili wbrew wszystkim zasadom na jakie opiera się działalność MSW.

Na zakończenie mowy oskarżycielskiej, powołując się na odpowiednią w świetle przepisów kodeksu karnego PRL kwalifikację czynów oskarżonych, domagał się uznania ich winnymi zarzucanych w akcie oskarżenia czynów i zażądał wymierzenia następujących kar łącznych:

Dla Grzegorza Piotrowskiego – kary śmierci, pozbawienia praw publicznych na zawsze.

Dla Leszka Pękali – kary 25 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres 8 lat.

Dla Waldemara Marka Chmielewskiego – kary 25 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres 8 lat.

Dla Adama Pietruszki – kary 25 lat pozbawienia wolności, pozbawienia praw publicznych na okres 10 lat oraz zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych w aparacie państwowym na okres 10 lat.

(Podkreślenia – red.)

30 stycznia 1985

Sąd wysłuchał trwających trzy i pół godziny wystąpień pełnomocników oskarżycieli posiłkowych. Kolejno głoś zabrali: mecenas Edward

Wende – pełnomocnik W. Chrostowskiego i brata zamordowanego duchownego, mecenas Krzysztof Piesiewicz – pełnomocnik W. Chrostowskiego oraz mecenas: Andrzej Grabiński i Jan Olszewski – pełnomocnicy matki ks. J. Popiełuszki.

Mecenas Wende powiedział na wstępie, że ks. J. Popiełuszko, dla którego oskarżeni tej strasznej nocy byli oskarżycielami, sędziami i karami – nie miał żadnych obrońców. „Mimo tego jednak, gdyby mógł być na sali sądowej w Toruniu, usłyszeliśmy z jego ust słowa przebaczenia”. Ks. Popiełuszko odrzucał wszelki gwałt i przemoc.

Po dokonaniu analizy przestępstwa i stopnia winy w nim poszcze-

gólnych oskarżonych, mecenas E. Wende nawiązał do wystąpień prokuratorów z poprzedniego dnia, w których stwierdzili oni, że ks. Popiełuszko był ekstremistą stawiającym się ponad prawem i ufającym, podobnie jak urzędnicy MSW, iż funkcja którą pełni będzie go chroniła. Powiedział, że obrażanie ofiary jest sprzeczne z historią światowego wymiaru sprawiedliwości, a także z przepisami prawa PRL.

Mecenas K. Piesiewicz dał wykładnię prawną czynów oskarżonych, domagając się na koniec swego wystąpienia uzupełnienia prawa PRL przepisem nakładającym odpowiedzialność karną na terrorystów i porwaczy, którzy pozbawiają wolność

Ks. St. Matkowski nad grobem J. Popiełuszki.



ci, uprowadzają, zagrażają życiu i zdrowiu ofiar. Zaznaczyć też, że „być może oskarżeni działali jak automaty, ale kto to automaty zaprogramował i kto je puścić w ruch?” Pełnomocnik matki ks. J. Popiełuszki — mecenas Andrzej Grabiński powiedział m. in.:

— Tą sprawą żyją i przeżywają wszyscy Polacy, bo ten proces może stać się punktem zwrotnym w historii społecznej naszego narodu, bo ten proces może zadecydować o tym, czy panować będzie przemoc i nienawiść w stosunkach społecznych, czy też tak, jak mówił ksiądz Prymas, zasiądziemy do wspólnego stołu dla dialogu, czy to będzie początek szukania właściwych dróg wyjścia.

Mecenas Grabiński zwrócił też uwagę na zupełnie pominięty w czasie rozprawy dowód rzeczowy, jakim był orzełek zdjęty z czapki milicyjnej. Nie zerwany, nie zgubiony, ale celowo zdjęty, był częścią z góry ukartowanej prowokacji.

Na zakończenie głos zabrali drugi pełnomocnik matki duchownego — mecenas Jan Olszewski. Stwierdził on, że jego sytuacja jest wyjątkowo trudna, gdyż na tej sali mówi się o zbrodni dokonanej na człowieku, którego znał i cenił, który nie był mu obojętny.

— Jest trudna wreszcie dlatego, że od wczorajszego dnia nad tą salą ciąży żądanie urzędu prokuratorskiego wymierzenia w tej sprawie kary najwyższej. Ja jako oskarżyciel posiłkowy mogę sobie pozwolić na ten luksus, aby w tej sprawie nie zabierać głosu i zabierać głosu nie chcę, nie mam zresztą prawa. Ale nie mogę zapomnieć o tym, że ten człowiek, o którym się tu mówiło, ten człowiek — wiem to na pewno — byłby przeciw.

Dalej mecenas J. Olszewski obalił teorię, jakoby oskarżony G. Piotrowski działał w zaślepieniu, jako oddany fanatyk prawa i praworządności, bądź był frustratem, który na tle niemożności poradzenia sobie z zadaniami służbowymi zdecydował się na popełnienie zbrodni. Ta druga teoria upadła, gdyż najpóźniej 10 października w MSW wiadano, że ks. J. Popiełuszko wyjedzie na studia do Rzymu. Mit o fanatyzmie praworządności — na co zwrócił uwagę mecenas J. Olszewski — obalił sam oskarżony. W protokole ze śledztwa z dnia 5 listopada ub. roku wyjaśnia: „Przestąpi z RFN samochód „Audi 80” został przestąpi na nazwisko mego teścia, tak jak wcześniej ustaliliśmy. Na swoje nazwisko wozu przysięgam nie chciałem, bo starałem się o talon w miejscu pracy”. W protokole z 8 listopada ten sam fanatyk prawa i praworządności G. Piotrowski

powiedział, zeznając w sprawie drugiego wozu otrzymanego z zagranicy — „Fiata 132”: „Cóż za ten samochód nie zostało zapłacone, bo w Urzędzie Celnym jest wniosek dziadka żony o ulgę i formalności jeszcze trwają, w związku z kompletowaniem zaświadczeń o inwalidztwie, kombatanctwie, itp.”. Na zakończenie swego wystąpienia mecenas J. Olszewski zwrócił uwagę na kilka faktów z krytycznego dnia:

— Proszę sądu, wyjazd z Bydgoszczy 19 października powinien być ściślej tajny, a oskarżeni zjawiają się w miejscowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych, wykonują stamtąd telefony służbowe i pobierają paliwo. Zostawiają oczywisty ślad bytności. Podczas akcji, na którą jadą samochodem służbowym, do ostatniej chwili zachowują autentyczne numery operacyjne. Kiedy przekonują się, że te numery zostały przez funkcjonariuszy właściwych służb odnotowane, Piotrowski macha ręką i mówi — Niech sobie notują.

Proszę sądu, tak się zachowuje albo szalencie, albo samobójca, albo człowiek który ma głębokie przekonanie, że stoja za nim tacy ludzie, taka instancja, która jego działanie czyni w każdej sytuacji bezkarnym.

Wszyscy pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych odrzucili kategorię ataki prokuratury PRL na ks. Popiełuszkę i na Kościół w Polsce, domagając się jednocześnie uznania oskarżonych winnymi zarzucanego im czynu i jego kwalifikację jako morderstwa z premedytacją.

31 stycznia 1985

Głos zabrali obrońcy oskarżonych. Pierwszy przemawiał mecenas Janusz Iłaz z Włocławka — broniący Grzegorza Piotrowskiego. Jego argumentacja wywoływała na sali sądowej wybuchy śmiechu. Przedstawił swego klienta jako dobrego, spokojnego męża i głowę rodziny, który nigdy nie uderzył żony i zawsze był jej wierny. Mecenas J. Iłaz starał się wykazać, że G. Piotrowski nie miał zamiaru zabić ks. J. Popiełuszkę, bo gdyby chciał to zrobić, to mógł to uczynić tuż po zatrzymaniu samochodu kapłana, używając pistoletu. Wreszcie obrońca stwierdził, że kamienie, pałka drewniana owinięta szmatą, plaster i knebel nie stanowią rzeczowego dowodu morderstwa i dlatego G. Piotrowski powinien odpowiadać tylko za porwanie. Następnie mecenas J. Iłaz wypowiedział się na temat winioskowanej przez prokuratora kary:

— Padł wniosek o zastosowanie jednej z kar wyjątkowych. Pan prokurator określa to jako najwyższy

wymiar kary. Ja mam poważne wątpliwości, czy w systemie polskiego prawa karnego kara śmierci jest w ogóle karą. Jest to co najwyżej środek eliminacji ze społeczeństwa.

Z kolei sąd wystuchał obrońcy L. Pękali — mecenas Eugeniusz Graczyka z Grudziąza, a potem obrońcy W. Chmielewskiego — mecenas Zygmunta Pubańca z Chełmna. Obydway prawnicy wskazywali na tzw. okoliczności łagodzące, głównie zaś na to, że ich klienci działali na polecenie G. Piotrowskiego. Obrońca W. Chmielewskiego podkreślił, że nie planowano morderstwa, lecz chodziło o to, by ks. Popiełuszko zaprzestał swej działalności. Obydway adwokaci uznali w konkluzji, że kary po 25 lat pozbawienia wolności dla ich klientów, którzy pełnili jedynie drugorzędą rolę wykonawców poleceń, byłyby nieproporcjonalne do stopnia winy.

Oskarżonego A. Pietruszkę broni dwóch adwokatów z Torunia: Mecenas Barbara Marczuk i Jerzy Kietnicki. Pod koniec rozprawy jednak Barbara Marczuk zasłała. Ponieważ to ona właśnie miała wygłosić obronę swego mandanta dalszy ciąg rozprawy odroczone do wtorku — 5 lutego.

5 lutego 1985

Ostatni dzień rozprawy rozpoczął się o godz. 9.45. Pierwsza zabrała głos obrończyni A. Pietruszki — mecenas Barbara Marczuk. Przedstawiła ona swój pogląd na zarzuty stawiane jej klientowi. Stwierdziła, że jej zdaniem dowody winy przedstawione sądowni przez oskarżenie są nieprzekonywujące a ponadto, że A. Pietruszka nie miał żadnych powodów do podejmowania, inspirowania, czy wspierania zbrodniczych działań wobec ks. J. Popiełuszki, a także do ich krycia i zacierania śladów. Swoją wywód B. Marczuk argumentowała następująco:

— Wysoki sędzio, A. Pietruszka nie dokonał zarzucanego mu czynu, o czym świadczą fakty. A. Pietruszka, w-cie dyrektor w MSW, w służbie od 24 lat, był wierny tym wszystkim ideom, którym rzekomo miał się tak potwornie sprzeniewierzyć. Wbrew jego intencjom wydarzyło się to wszystko. Związał z resortem swoje losy. Utracił wszystko. Utożsamia się z oceną najwyższych władz państwowych i partyjnych co do tego, czym jest czyn popełniony 19 października ub. roku i jakie polityczne i społeczne konsekwencje mógł spowodować. Nie godzi się z uznaniem przez urząd prokuratorski, że do tego czynu przyłożył rękę.

Kończąc mowę obrończą B. Marczuk powiedziała:

- Wysoki sędzie, nadszedł czas wyrokowania. Wyrokowania o życiu ludzi, o ich losie, o winie i karze. Także o życiu, właśnie o życiu A. Pietruszki. Nie chciał, aby sąd odczytywał jego opinię będącą odbiciem jego wierności tej służbie. Ta opinia już nie istnieje, została wdeptana w ziemię. Teraz pozostało tylko zdecydowanie o życiu A. Pietruszki. Wnoszę o uwniewnienie oskarżonego A. Pietruszki od stawianych mu zarzutów. Z pełnym zaufaniem los mojego mandanta oddaję w ręce sądu.

Następnie, na zasadzie prawa repliki, wywiązała się dyskusja pomiędzy prokuratorem, pełnomocnikami oskarżycieli posiłkowych a obrońcami.

Z kolei sąd udzielił po raz ostatni głosu oskarżonym. G. Piotrowski ponownie w długiej przemowie zaatakował niektórych duchownych za ich pozareligijną działalność i zachęcanie innych do czynów zbrodniczych. Swe wystąpienie zakończył on słowami:

- Stoję dzisiaj w obliczu wyroku, który być może skazze mnie na śmierć. Rozstrzygnięcie leży w rękach wysokiego sądu. Charakter mam taki, że o litość prosić nie potrafię, po prostu. (...) Niech to nie zabrzmi patetycznie, ale jeśli już przyjdzie to życie oddać, to niech to będzie chociaż za to, żeby już nigdy w Polsce nie było Zychów, ani nie było Piotrowskich i innych. Żeby nie było, wysoki sędzie, nigdy już Karosów ani Popiełuszaków. (...) Wysoki sąd wy-

mierzy sprawiedliwość, rozstrzygnie. Oddaję po prostu bez zastrzeżeń los w ręce wysokiego sądu.

Z kolei głos zabrał oskarżony L. Pękala mówiąc:

- Wysoki sędzie! Chciałem wyrazić swoje głębokie poczucie winy. Widzę i rozumiem swój ogromny błąd i ogrom krzywd, do których się przyczyniłem. Nie potrafię wyrazić swojego żalu z powodu śmierci. Za późno po prostu zrozumiałem swój błąd tak bezkrytycznie wierząc we wszystkim swemu przełożonemu. Nie potrafię się bronić i nie chcę. Chciałem tylko prosić wysoki sąd o wymiar kary, który pozwoli mi mieć nadzieję na powrót do społeczeństwa. Proszę wysoki sąd o możliwie najniższy wymiar kary.

Waldemar Chmielewski wygłosił swe „ostatnie słowo” płacząc:

- Wysoki sędzie! To wszystko, co się stało, jest dla mnie największą osobistą tragedią. I nie dlatego, że stoję jako oskarżony. Jest tragedią dlatego, że nie żyje człowiek. Poruszono wiele innych kwestii, ale nie dotknęło cierpienia rodziny (...). To piętno obciąża również i moją rodzinę. Trudno jest im, nawet najbliższym, spojrzeć w oczy i nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł wrócić jako ojciec do swoich dzieci. Chciałbym tylko prosić wysoki sąd o nadzieję. Bez nadziei nic nie ma sensu. Chciałem prosić również o łagodny wymiar kary. Dziękuję.

Jako ostatni mówił oskarżony A. Pietruszka:

- Wysoki sędzie! Oskarżyciele publicznie rozpoczynając swoje wystąpienie oskarżycielskie na wstępie stwierdził, że proces ten jest procesem o kształt praworządności. W zakres tego pojęcia wchodzi także i to, aby osoba niewinna nie ponosiła konsekwencji. Ufny w myśl przewodnią tego procesu, procesu o kształt praworządności wierzę, że wysoki sąd przychyli się w kwestii mojej odpowiedzialności do wniosku, jaki dzisiaj przedłożył przed wysokim sądem mój obrońca.

Sąd odroczył wydanie wyroku do czwartku - dn. 7 lutego 1985.

7 lutego 1985

O godzinie 14-tej Sąd Wojewódzki w Toruniu otworzył ostatnie posiedzenie podczas którego przewodniczący składu sędziowskiego - Artur Kujawa, ogłosił wyrok i jego obszerne uzasadnienie. Wszyscy czterej oskarżeni uznani zostali winnymi zarzucanych im czynów i skazani:

- Grzegorz Piotrowski - na karę łączną 25 lat pozbawienia wolności;

- Leszek Pękala - na karę łączną 15 lat pozbawienia wolności;

- Waldemar Chmielewski - na karę łączną 14 lat pozbawienia wolności;

- Adam Pietruszka - na karę łączną 25 lat pozbawienia wolności.

Opracował
Krzysztof Z. Korewicz



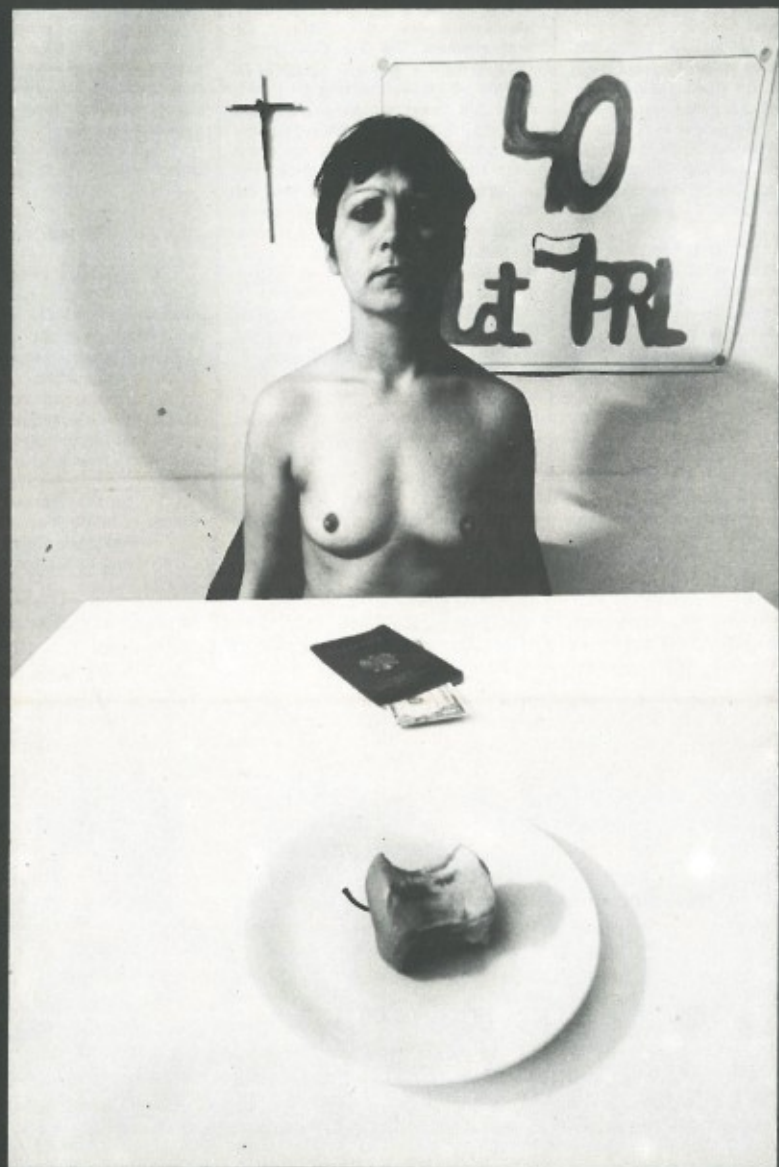


Foto: Jerzy Szewczyk

Małgorzata Laasphe

Dwie strony bariery

(O kulturze w PRL)

Truizmem jest stwierdzenie, iż kultura każdego okresu i każdego państwa jest ściśle związana ze zjawiskami *stricte* politycznymi, że w czasach i krajach większych swobód rozwija się ona pełniej i wszechstronnie. Stwierdzenie to jednak wygodnie przytoczyć na początku szkicowych rozważań o kulturze w PRL. Konsekwencją zaś owego truizmu jest prawidłowość następująca – okresy swobód kulturalnych, szczególnie w państwie, które jest zadekretowanym i jedynym oficjalnym mecenasem kultury, wiążą się zawsze ze swobodami politycznymi. Tak było po październiku '56, podobne zjawisko, choć na znacznie mniejszą skalę wystąpiło po grudniu '70 roku i kolejnej zmianie ekipy rządzącej. I wreszcie Sierpień '80 przyniósł najdłuższy w dziejach PRL okres swobodnego rozwoju kultury.

Nie bez znaczenia dla kultury w PRL jest stały i pogłębiający się ostatnio podział polskiego społeczeństwa na „nas” i „nich”, na rządzących i rządzonych. Te dwa stałe będące w opozycji elementy wywołują sytuację „przymusową” dla twórców kultury – jeśli chcą być po stronie społeczeństwa, są przeciw władzy i odwrotnie, jeśli są przeciw władzy, społeczeństwo akceptuje ich jako „swoich”. To zjawisko „dwóch stron bariery” z całą ostrością ujawniło się, dało o sobie znać, po 13 grudnia 1981 roku, kiedy państwo raz jeszcze zadekretowało swe prawo do jedynych i słusznych decyzji we wszystkich dziedzinach. Pogrudniowy szok pociągnął za sobą – co było nieuchronne w tak skrajnej sytuacji – natychmiastową niemal polaryzację postaw w środowiskach twórczych. Przypomnieć może należy, iż od 11 grudnia 1981 roku w Warszawie obradował Kongres Kultury Polskiej, iż trzynastego został rozwiązany, a wielu jego uczestników sytuacja sama przekonała co do strony bariery wsadzając do więzień. Wyrazem owej nieuchronnej polaryzacji postaw była akcja bojkotu środków masowego przekazu zorganizowana przez aktorów, była wykpiwana na łamach oficjalnej prasy „emigracja wewnętrzna” ludzi pióra. Dalej nastąpił proces

instynktownego początkowo podziału prasy oficjalnej w zbiorowej świadomości na „porządną” i „kolaborującą”. I tak, po jednej stronie mieściły się tak dziwne tytuły jak „Niewidomy Spółdzielca” czy „Przegląd Techniczny” oraz prasa katolicka. Jak bardzo podział ów jest ostry, niech świadczą rozmaite sprostowania i wyjaśnienia publikowane na łamach „Tygodnika Powszechnego” chociażby. Przeróżni ludzie z kręgów kultury i nie tylko, uznają za stosowne czy wręcz za niezbędne publiczne oznajmienie, iż z reżymową prasą – manipulacjami państwowymi decydentów nie mają nic wspólnego. Przy tak jaskrawym i jednoznacznym podziale już tylko w dziedzinie prasy jasnym staje się, iż faktem dokonany jest dziś ostry rozłam całej kultury w PRL.

Jest więc kultura oficjalna, z „odnowionymi” po grudniu związkami i stowarzyszeniami twórczymi, mieszcząca się w wąskich ramach wyznaczonych przez ideologiczną poprawność. Kontrola nad tak przetrzebioną z twórczej elity kulturą zdaje się być coraz pełniejsza. Przypomnijmy – rozwiązano, a następnie utworzono na nowo, względnie zmieniono, zarządy wszystkich związków i stowarzyszeń twórczych, eliminując tym samym osoby z poczuciem jakiegokolwiek niezależności. Nałożyły się więc tu dwa zjawiska – samodzielnie, z wyboru odchodzenie twórców bądź w samotność „emigracji wewnętrznej”, bądź w podziemie kultury niezależnej – to jedno i drugie – administracyjne działania władz spychające kulturę do zgodnej z ideologią praworządności. Nie bez głębszych przyczyn wydaje się w wielomilionowych nakładach takie „bestsellery” jak „Rok w trumnie” Bratnego, nieprzypadkowo reżymowa prasa pochlebnie wypowiada się o tak prymitywnych filmach, jak „Godność” Wionczka. Kultura jak widać, też musi zdać egzamin z lekcji, której temat powtarzają władze do znudzenia, a który brzmi „porozumienie narodowe”. Kultura musi właściwie podjąć i ocenić politycznie błędną przeszłość. A mają władcy PRL na swych usługach kilku dworskich chwalców, których nazwisk nie warto nawet wymieniać.

Charakterystyczne jest na przykład, że nowy Związek Literatów Polskich nie może pochwalić się żadnym ważnym nazwiskiem, że jego zarząd składa się z pisarzy trzeciorzędnych. Działalność ZLP zresztą doskonale prezentuje zamierzenia PRL-owskiego mecenasu – otóż jak dowiadujemy się z jego oświadczeń – nawiązane już zostały kontakty z *bratnimi organizacjami literatów z krajów socjalistycznych*. W ramach tychże kontaktów przedstawiciele ZLP odbyli wycieczkę do... Afganistanu, a do najważniejszych zadań związku zalicza się obecnie zorganizowanie narady

kierownictwa związków literatów z państw socjalistycznych.

Wróćmy jednak do administracyjnych posunięć władz, które mają oficjalnej kulturze nadać właściwy kształt. Pierwszym bodaj krokiem do ocenzury środowisk twórczych były autencyczne czystki przeprowadzone wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego w redakcjach gazet i czasopism, programów radiowych i telewizyjnych, w wydawnictwach. Dalej przyszła kolej na związki twórcze i wreszcie ustawy o prawie prasowym, o Narodowej Radzie Kultury i Funduszu Rozwoju Kultury i dwie ubiegłoroczne – o instytucjach artystycznych i upowszechnianiu kultury. Wszystko to prowadzi nieuchronnie do coraz ściślejszej kontroli państwa i coraz głębszych podziałów w obrębie środowisk twórczych. Zdarzają się jednak ludzie w paradoksalny sposób godzący wierność swoim artystycznym zasadom z apolitycznym z założenia współtinstnieniem z komunistycznym mecenasem. Są to na przykład – Kazimierz Dejmek i Tadeusz Kantor, obie postaci na tyle dużej rangi, że nie można ich zbyć milczeniem.

Po drugiej stronie bariery rozwija się kultura niezależna, na której kształt składa się zarówno czasopiśmiennictwo i wydawnictwa podziemne, jak i prasa katolicka, ale również wzrastająca ciągle rola Kościoła Katolickiego jako mecenasa, a także niektóre dokonania teatralne czy filmowe, dokonania z racji swej specyfiki nieuchronnie związane z państwową kontrolą. I wreszcie na kształt kultury niezależnej wpływa również twórczość emigracyjna.

Interesująco, przy zastosowaniu powyższego podziału przedstawia się oficjalna polityka wydawnicza. Bo przecież sytuacja polskiej oficjalnej książki z całym bagażem karygodnych zaniedbań i papierniczych, i poligraficznych i wreszcie z konieczności planową i koniecznie poprawną ideologicznie polityką wydawniczą jest zła czy wręcz tragiczna, to jednak nie sposób pominąć faktu, iż teraz właśnie ukazało się „Pożegnanie jesieni” Witkacego, że wydano książki Vincenza czy Balińskiego, itd., itd. Wydaje się jednak, iż jest to swego rodzaju „siła rozpędu” po okresie sierpniowym. Oficjalna prasa zapowiada bowiem zaostrzenie kontroli wydawnictw. Pojawiają się głosy o dyskryminacji pisarzy partyjnych, a książkę zupełnie otwarcie nazywa się *instrumentem walki ideologicznej*.

Charakterystycznym nie tylko zresztą na obszarze kultury zjawiskiem życia publicznego ostatnich lat w PRL jest duża i stale rosnąca rola Kościoła katolickiego. Drobnym jedynie symptomem jest popularność prasy katolickiej. Przy-

toczymy kilka danych. Oto ukazuje się obecnie 31 czasopism katolickich, o łącznym nakładzie 1 mln 160 tysięcy egzemplarzy. Dodajmy, iż ten duży na pierwszy rzut oka nakład kształtuje się mniej więcej na poziomie nakładu *Trybuny Ludu* z końca lat siedemdziesiątych, a stanowi 2,6 % jednorazowego nakładu obecnej prasy. O tym, że *Tygodnik Powszechny* czy *Przegląd Katolicki* są w kraju prawie niedostępne, wspominać już nie trzeba. Prasa katolicka kupia wielu znanych publicystów, a tematyką wykracza poza sferę czysto religijną. Posiada ponadto jeden niezaprzelany walor – wiarygodność wśród czytelników i stąd pewnie również rosnącą popularność już nie tylko wymienionych wyżej tygodników, ale i innych czasopism wznowionych niekiedy po prawie trzydziestu latach, jak *Niedziela*, *Przegląd Powszechny* czy *Królowa Aniołów*.

Najbardziej chyba jednak znaczącym dla miejsca Kościoła w kulturze zjawiskiem są ostatnio organizowane coraz częściej i na coraz większą skalę Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Wystarczy spojrzeć na program jednej z takich imprez, by przekonać się, iż wokół Kościoła skupia się elita kulturalna, elita – dodajmy – świecka. Przytoczymy kilka tylko z długiej listy nazwisk: Woroszyński, Drawicz, Kijowski, Pollak, Jastrun, Mikołajska, Olbrychski, Lipska, Szaruga. W ramach *Tygodni...* odbywają się premiery filmowe („Z dalekiego kraju” Zanussiego), projekcje filmów znanych reżyserów (Trzos-Rastawicki, Passolini), wystawy (grafika Boscha i Breugla). Do tej pory zorganizowano co najmniej trzystaście tego typu imprez w różnych miastach Polski – od Warszawy i Krakowa począwszy do Przemyśla czy Tarnobrzegu.

Ponadto rozszerzają swą działalność duszpasterstwa środowisk twórczych, Kluby Inteligencji Katolickiej, kościoły stają się miejscami wieczorów autorskich znanych pisarzy czy spektakli teatralnych nawet, jak ma to miejsce w przypadku rozwiązanego w ub. roku *Teatru Ósmego Dnia*.

Obok tego nurtu kultury związanej bezpośrednio z Kościołem, funkcjonuje również kultura podziemna, związana w mniej lub bardziej ścisły sposób z różnymi ugrupowaniami kontynuującymi idee „Solidarności”. I nurt ten to przede wszystkim działalność wydawnicza, działalność na skalę do tej pory nie spotykaną. Niezależna prasa bierze swój początek od wydawanych w latach siedemdziesiątych publikacji KOR-u, *Komunikatów* i *Apeli* początkowo, *Biuletynu Informacyjnego* później. Pierwsze podziemne wydawnictwo, funkcjonujące zresztą do dzisiaj – *Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWA)* – pow-

stało również w latach siedemdziesiątych. Z czasem powstawało ich więcej, by wspomnieć tylko *Krakowską Oficynę Studentów* przekształconą później w *ABC* czy poznańską *Witrynę Literatów i Krytyków*. Tworzenie niezależnego ruchu wydawniczego miało wówczas kapitalne znaczenie – przełamany został monopol informacyjny środków masowego przekazu znajdujących się pod kontrolą państwa i ograniczonych cenzurą państwowych wydawnictw. Twórcy skazani do tej pory na bądź milczenie, bądź pisanie do szuflady otrzymali alternatywę – publikowanie w *NOWej*, na łamach *Zapisu* czy *Pulsu*. Często nie próbowali nawet oddawać swoich książek do oficjalnych wydawnictw, godząc się na zmniejszony krąg odbiorców, co było ceną za niezakłamanie wyzwoleńskie od prywatnej, wewnętrznej cenzury.

Dzisiaj podziemny ruch wydawniczy jest tak ogromny, iż trudno go w całości objąć. Obok czasopism o charakterze informacyjnym, jak *Tygodnik Mazowski* czy *Obserwator Wielkopolski*, powstają periodyki społeczno-polityczne i kulturalne, jak *Veto*, *Vacat* czy znakomite *Wzwanie*. Tendencja do tworzenia ciągle nowych pism utrzymuje się zresztą stale. I tak na przykład w listopadzie ubiegłego roku ukazał się pierwszy numer kolejnego niezależnego miesięcznika *Czas*. Ubiegłoroczna paryska *Kultura* przyniosła czwarty z kolei wykaz niezależnych publikacji książkowych i czasopism, wykaz obejmujący tylko cztery miesiące 1983 roku. Biorąc pod uwagę, iż nie jest to z pewnością wykaz całościowy, liczba 82 książek i 161 czasopism przedstawia się imponująco. Zjawiska tego nie sposób przecenić.

W podziemnych obiegach krążą również kasety magnetofonowe z nagraniami niezależnych poetów i muzyków, pojawia się też bezprecedensowa forma publikacji – gazeta mówiona Stefana Bratkowskiego.

Tak oto w najogólniejszym zarysie przedstawia się obraz kultury niezależnej w PRL. Na koniec jeszcze parę uwag o niebezpieczeństwach, jakie niesie ze sobą tak ostry podział na kulturę oficjalną i niezależną. Każdy taki podział zawiera w sobie potencjalne niebezpieczeństwo popadnięcia w wewnętrzne zależności i ograniczenia. W sytuacji wspólnego poczucia się do opozycji względem czegoś, musi pojawić się rodzaj przymusowej solidarności łagodzącej wewnętrzne spory, a nie sposób przecież przypuszczać, by wśród twórców niezależnej kultury panowała jednolitość poglądów. Wspólny przeciwnik czy wspólna sprawa stwarza niebezpieczeństwo programowej czy też nieświadomej unifikacji, unifikacji zbiorowego twórcy. Temat ten porusza Adam Zagajewski w swym doskonałym esej *Solidarność i sa-*

motność na łamach paryskich *Zeszytów Literackich*. Pisze on: *Zbiorowość polska określa się nie tylko w opozycji do indywidualności, bo na polu mitycznym. Jej najtrwałszym spójnikiem jest mit, mit Zamordowanego Królestwa. (...) Nie mogło się stać inaczej, zbyt wielka jest różnica sensu, ciśnienia sensu, między królestwem Jagiellonów, panoszącym się szkarłatną plamą na mapie Europy, a skrawkami kraju pociętego na trzy kawałki, czy też później, kolonią totalitarnego imperium, rządzoną zawsze przez wicekróla. Mit ten jednoczy, jest skarbem, rekompensatą, jaką niefortunny los obdarzył Polaków.*

Mit ten ma szczególne znaczenie właśnie teraz i jego wpływu na poczucie „powinności i obowiązków” twórców nie można do końca przewidzieć. Stąd, ale i z pragnienia nadziei i pokrzepienia płyną niebezpieczeństwa jej hermetycznego zamknięcia się w nieustającej polskości, zastąpienia indywidualizmu służbą powszechnie akceptowanym ideom. Cały ten problem odsuwa się jednak nieuchronnie na plan dalszy, bo ową niezależną kulturę w PRL hołubić trzeba już choćby dlatego, że jest. ■

Stodieck's
Buchhandlung & Galerie
Richard - Wagner - Str. 39
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

JOZEF MACKIEWICZ 1902-1985

ZWYCIĘSTWO PROWOKACJI

...to książka wykazująca z żelazną konsekwencją błędne i niepoczytalne ustosunkowanie się nie-komunistów do komunistów
Kontra 1983, DM 35,-

SPRAWA PUŁKOWNIKA MIASOJEDOWA

Wstrząsająca powieść historyczna, w której osoby, daty i zdarzenia są autentyczne. Osia powieści jest afera szpiegowska, słusznie zwana rosyjską „Sprawą Dreyfusa”
Kontra 1983, DM 39,50

LEWA WOLNA
Kontra, DM 35,-

KONTRA
Kontra, DM 35,-

FAKTY, PRZYRODA, LUDZIE
Zbiór opowiadań i esejów
Kontra 1984, DM 48,-

Grzegorz Ziętkiewicz

A wille stoją

Nazywano je rozliczeniami. Po wymuszonym przez społeczeństwo Sierpniu, partia i jej funkcjonariusze oskarżani powszechnie o – nazwijmy to ogólnie – nadużycia, wkroczyła w etap tak zwanych rozliczeń. Żądanie rozliczenia rządzącej ekipy, która doprowadziła kraj do katastrofalnego stanu miało przecież na celu – chociażby próbę – położenia kresu dotychczasowym praktykom sprawowania władzy. Ale era rozliczeń zapoczątkowana przez „Solidarność” odeszła już w niepamięć.

Dispozycyjny Sejm PRL powołał swego czasu, a było to na początku stanu wojennego, lecz jeszcze ciągle w okresie nadal trwającej, rozciągniętej w nieskończoność ostatniej jego kadencji, ciało pod nazwą Trybunał Stanu. Zadaniem tego organu socjalistycznej sprawiedliwości miało być właśnie rozliczenie byłych prominentów. Byłych, bo przeież tylko o odtrąconych od steru władzy cały czas chodziło. Tenże Sejm na ostatnim posiedzeniu sesji jesiennej roku 83 odbywanej *nota bene* w początkach roku 84 uchwalił „*pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej Piotra Jaroszewicza i Tadeusza Wrzasczuka, odstępując od oskarżenia przeciw Tadeuszowi Pyce i Janowi Szydłakowi*”. Od oskarżenia głównego szefa ekipy – Edwarda Gierka odstąpiono już dawno. Należy w tym miejscu zadać w ogóle pytanie, jaki sens miało powoływanie przed Trybunał oskarżonych, jeżeli nawet w wypadku orzeczenia ich winy mogli oni co najwyżej zostać skazani na... zakaz wykonywania funkcji państwowych. Chodziło przecież cały czas o ludzi, którzy funkcji państwowych zostali *de facto* pozbawieni już dawno i nie groziło im ich ponowne powierzenie.

Wkrótce jednak po ogłoszeniu owej decyzji Sejmu PRL okazało się, że jeden z oskarżonych – Piotr Jaroszewicz wyraźnie nie godzi się na zrobienie z niego przystawki kozła ofiarnego. W liście przekazanym dziennikarzom zachodnim Jaroszewicz ostrzegał, iż to i owo pamięta a i nadmieniał, że i obecna ekipa rządząca nie jest wcale taka bez skazy. I tu wkraczamy powoli w sedno zagadnienia.

Z jednej strony – w wypadku Jaroszewicza zdziwienie budzić musi fakt, że człowiek ten, który przez 17 lat piastował najwyższe stanowiska

w rządzie – w pierw wicepremiera, a później premiera, który jako zastępca dowódcy do spraw politycznych w organizowanej w Związku Sowieckim armii polskiej wkraczał w 1945 roku do Warszawy, i który wreszcie przez tyle lat dobrze prosperował w elicie komunistycznego *high-lifu* nagle zastrzegł, że nie będzie milczał, że nie jest winny.

Pamiętać jednak należy, iż korzenie obecnie rządzącej w PRL ekipy sięgają głęboko w bagno ponad czterdziestoletniej historii komunizmu w Polsce. Taki na przykład Jaruzelski w rządzie PRL funkcjonuje już od 1968 roku, kiedy to został ministrem obrony narodowej. Jednakże obecna ekipa rządząca wiele już razy próbowała wszystkim wmówić, że władza się odnowiła. Władza się odnowiła, tymczasem wszystko zostało po staremu. Z rewelacji Piotra Jaroszewicza dowiedzieć się mogliśmy, że i Jaruzelski maczał ręce w słynnych aferach z domami czy willami rekreacyjnymi. Miał on między innymi nabyć posiadłość w Warszawie i drugą na Mazurach po cenach niższych od faktycznej ich wartości o 70 %.

Zastanowić się w tym miejscu wypada w ogóle nad szerszym zagadnieniem będącym jednym z charakterystycznych przykładów skorumpowania rządzącej elity, sięgającego wszystkich szczebli drabiny władzy. Chodzi o tak zwane wille czy z rosyjska „daczę”.

Idea budowy prywatnego domku nad jeziorem czy w lesie, najlepiej z dala od skupisk ludzkich, a jeszcze lepiej na zagrodzonym, a więc niedostępnym ogólnie terenie, zrodziła się właśnie za czasów rządów Gierka. Namnożyło się wtedy w Polsce domków niejednokrotnie dwupiętrowych, wielopokojowych, standardem jakże często nie odbiegających od posiadłości milionerów z kół finansjery na Zachodzie. Okolice wszystkich większych miast kraju zaroily się placami prywatnych budów, gdzie według wymyślnych i broń Boże niepowtarzalnych projektów stawiano tak zwane daczę. Koszt budowy takiej posiadłości oczywiście zawsze przewyższał i tak z reguły wysokie gąże właścicieli. W samej tylko Wielkopolsce w okolicach Poznania, aż w czterech miejscowościach naraz zaczęły powstawać „osiedla” letniskowych rezydencji aparatu niższego i wyższego szczebla.

I tak na przykład w miejscowości Tuczno położonej w gminie Pobiedziska koło Poznania wyrosło całe osiedle takich domków. Parterowe, piętrowe i wyższe, mniej lub bardziej okazałe budowle z tarasami, wykładane marmurem, z prywatnym dostępem do jeziora i oczywiście pełnym wyposażeniem w dziedzinie tak sprzętu motorowodnego, jak i aparatury stereo i kwadro najwyższej światowej klasy, złożyły się na obszar tak zwanej „strefy ciszy”. O jej istnieniu informowały

i informują do dzisiaj stosowne tablice umieszczone przy wjeździe na tereny rekreacyjne byłych i aktualnych panów regionu. Do rozrastającej się z biegiem lat komunistycznej wyspy szczęścia doprowadzono wielokilometry pas asfaltowej szosy. Tereny te nazwane od nazwiska ówczesnego pierwszego sekretarza KW PZPR w Poznaniu Jerzego Zasady „zasadówką” przetrwały rzecz jasna do dnia dzisiejszego. Tajemnicą poliszynela jest, że właścicielami domów są tu między innymi poznańska piosenkarka Urszula Sipińska czy władcy regionalnej prasy. Do tych ostatnich zaliczyć można chociażby redaktora naczelnego lokalnej populudniówki „Ekspress Poznański”, ukrywającego się pod pseudonimem „Maciej Gryfin” – Macieja Gałkiewicz. Innym właścicielem domku w Tucznie jest główny komentator ideologiczny regionalnego dziennika „Głos Wielkopolski”, redaktor Flejsierowicz. Ale te nikłe przykłady nie wyczerpią całości zagadnienia. Podpoznańskie Tuczno liczy sobie dobrze kilkadziesiąt domów. Podobne rezydencje w samej już tylko Wielkopolsce istnieją jeszcze w Kiekrzu pod Poznaniem, Kamińsku koło Murwaniej Gośliny i Jerzykowie. Ile jest ich w całej Polsce nikt nie zliczy.

Na marginesie posiadanych przez funkcjonariuszy komunistycznej nomenklatury dóbr materialnych, których najbardziej rzucającym się w oczy elementem są właśnie owe wille, zwrócić wypada uwagę na prowadzoną przez oficjalne *mass-media* propagandę przeciw „bogacącym się” własną pracą właścicielom firm polonijnych na przykład. Wyłamywanie się bowiem z narzuconej ogółowi społeczeństwa nędy „równości”, nie może podobać się rządzącym.

W materii rozliczeń byłego aparatu władzy rządząca w PRL ekipa wykonała jeszcze jeden swoisty manewr. Mało kto już dzisiaj zapewne pamięta, że z chwilą ogłoszenia w dniu 13 grudnia 1981 roku decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego poinformowano jednocześnie społeczeństwo, iż internowani zostali również... byli promienci. Do nich zaliczał się między innymi wspomniany już uprzednio były pierwszy sekretarz KW PZPR w Poznaniu Jerzy Zasada. Liczono widać wyraźnie na poparcie społeczeństwa w kwestii ukarania winnych minionego okresu. Osobnym oczywiście zagadnieniem tego typu zabiegów propagandowych było łączenie byłych prominentów władzy z działaczami „Solidarności”. Samo zresztą porównanie liczby zamkniętych po obu stronach osób wyjaśniało od razu intencje władzy. Ale na innym okazałyby się ktoś, kto oczekiwałby na jakiegokolwiek wieści co do dalszego losu pozamykanych 13 grudnia towarzyszy. Słuch bowiem o nich w środkach masowego przekazu zaginął. Czyżby

siedzieli w więzieniach do dzisiaj czekając na komunistyczną sprawiedliwość?

Sprawa rozliczeń w wypadku na przykład pana Zasady została załatwiona po cichu i pokątnie. Tylko z ukazującego się nieoficjalnie regionalnego czasopisma „Solidarności” pod nazwą „Obserwator Wielkopolski” już w marcu 82 roku można się było dowiedzieć, iż... pan Zasada odzyskał wolność. Podobny „Jos” spotkał zapewne już wtedy pozostałych funkcjonariuszy aparatu. Pytanie o ich rozliczenie wydawać się więc musi mocno nie na miejscu.

Wspomniałomyślni władcy PRL na czterdziestolecie swych rządów ogłosili amnestię, która – jak podano – była wyraźnym aktem łaski wobec tych wszystkich, którzy pobłądzili na drodze do socjalizmu. Ta nazwana przez oficjalne *mass-media* „szeroka” amnestia objęła nawet tych, którzy mieli odpowiedzieć... przed Trybunałem Stanu. W ten prosty sposób problem rozliczeń rozwiązał się niejako sam. A ci, których nawet w jakiś sposób ukarano? Przykładem niech będzie jeden tylko człowiek, były prezes Radiokomitetu, Maciej Szczepański.

Skazany na karę ośmiu lat pozbawienia wolności, aresztowany 15 października 80 roku w lipcu 84 wyszedł na wolność. Siedział trzy lata i dziewięć i pół miesiąca. Był jednym z trzech byłych prominentów wysokiego szczebla sądzonych w tym samym procesie. Ale przecież nawet kontrole NIK-u do roku 1980 nie kwestionowały prowadzonych przez niego działań dotyczących na przykład obdarowywania się przez ludzi na stanowiskach drogimi prezentami, które zakupywano z funduszu instytucji. Nikt też z obdarowywanych przez samego Szczepańskiego nie został pociągnięty do odpowiedzialności. A przecież wszyscy są równi wobec prawa. Dlaczego więc biedny Szczepański miałby siedzieć jeszcze w więzieniu? – sugeruje jedna z krajowych gazet omawiających pod koniec minionego roku epilog sprawy byłego prezesa. Dodajmy, że zwolniono go – rzecz jasna – ze względu na zły stan zdrowia.

Tymczasem widome oznaki niby minionej epoki nadużyć, nadal mają się dobrze. Rezydencje aparatu władzy jakoś dziwnie nie niszczą pozbawione właścicieli, w tej bowiem dziedzinie, odwrotnie niż we wszystkich pozostałych, nic się w Polsce nie zmarnuje. Pomniejsze partyjne płotki, którym jeszcze w czasach „Solidarności” wytoczono procesy, siedzą być może wciąż za kratkami, choć znając przypadek Szczepańskiego, nie jest to wcale takie pewne.

Jak powstawała i nadal funkcjonuje instytucja „daczy” można się tylko domyślać. Częściowe wyobrażenie daje proces, jaki odbył się w pierw-

szych miesiącach stanu wojennego w wyniku którego skazano jednego z mniejszych lokalnych aparatczyków – byłego sekretarza komitetu dzielnicowego PZPR. Z akt sprawy tego procesu wynikało między innymi, że domek – posiadłość wybudowany został na koszt paru regionalnych zakładów pracy przy jawnym udziale w tym procederze dyrektorów tych przedsiębiorstw. Nie cofnięto się nawet przed zatrudnieniem do prac na rzecz prywatnej posiadłości uczniów szkoły, którzy w ramach godzin lekcyjnych zobowiązani byli do wykonywania wymyślnych metaloplastyk do willi sekretarza.

Oczywiście, gdy nawet dochodzi wreszcie do procesu, to zawsze tak jakos dziwnie się składa, że albo oskarżony okazał się być śmiertelnie chory i leczy się właśnie w placówce zdrowia... Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, albo kosztorysy „na lewo” wykonanych prac są śmiesznie niskie, bo wyliczono je rzecz jasna w cenach sprzed paru lat, co przy postępującej w szalonym tempie inflacji daje wiadome efekty. Zresztą możliwości w tej materii można mnożyć w nieskończoność, nie zmienia to wszak faktu, że władza była i jest skompowana.

Tak dochodzimy do odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że z rozliczeń nic w gruncie rzeczy nie wyszło, a złodzieje żyją sobie nadal spokojnie. W skorumpowanym i uzależnionym od siebie aparacie komunistycznego państwa nie sposób oczekiwać rozliczeń, bo procesy poprzednich władców doprowadzić by musiały do wyjścia na jaw nieprawości ich oskarżycieli. W ten prosty sposób cały aparat władzy musiałby powędrować za kraty. Pytanie tylko, kto miałby go sądzić i zamknąć, skoro do skorumpowanej elity władzy zalicza się w równym stopniu wymiar sprawiedliwości i aparat ścigania, czego dowodzi – choć to już inny temat – każdy dzień toczącego się właśnie w Toruniu sterowanego przecież procesu.

Tymczasem dzielny Trybunał Stanu nadal istnieje i... „systematycznie omawia problemy wiążące się z modelem swego funkcjonowania”. Na kolejnym posiedzeniu Trybunału, które odbyło się w grudniu ubiegłego roku – jak doniosła prasa oficjalna – „przedyskutowano referat poświęcony problematyce naruszeń ustawy zasadniczej”. A tytułowe wille, które są przecież tylko widomym znakiem tymczasem jak stały, tak stoją...

Czy zaprenumerowałeś już POGLĄD?

Włodzimierz Pusteki

Ruch po spirali

„Wy Polacy macie przedziwną skłonność do rocznicowania – powiedział w rozmowie pewien niemiecki publicysta – rok dzieli się u was nie na miesiące, tygodnie i dni, lecz na rocznice i pusta-we okresy między nimi”. Dużo w tym stwierdzeniu łożliwości, ale i wiele prawdy. My o tym wiemy i nieraz sami dworujemy sobie z tej naszej przywary. Wystarczy, że wspomnę tu choćby Boy'a Żeleńskiego i jego wiersz „Krakowski jubileusz”. Mało który naród ma tych rocznic tyle i tak ważnych, że ich zapomnieć nie sposób, co ważniejsze, tych rocznic nam ciągle przybywa. Rocznic obchodzone w Polsce podzielić można z grubsza na dwie grupy, te do których obchodzenia władza społeczeństwo nakłania, wręcz zmusza, których naród nie chce i te, o których władza chce aby zostały zapomniane, a my tego właśnie nie czynimy. Do tych pierwszych należy 22 lipca, dzień „uchwalenia” tzw. „Manifestu PKWN” oraz zajęcia przez Armię Czerwoną Chełma, „pierwszego wyzwolonego miasta na ziemiach polskich”. Jeśli nieco tylko wniknąć w historię tamtego okresu, to zrozumiałym się staje, że z trudem przeżykają Polacy to „święto odrodzenia Polski”. Chełm nie był bowiem pierwszym polskim miastem wyzwolonym spod okupacji hitlerowskiej, lecz pierwszym po lewej stronie Bugu stanowiącego na tym odcinku obecną wschodnią granicą Polski. Samozwańczy PKWN nie był ani „polski”, bo z sowieckiej faski czy woli stworzony; nie był to żaden „komitet”, tylko komisarycznie wyznaczony rząd, któremu obcy rząd zlecił administrowanie Polską Ludową. Nie było to też „wyzwolenie”, lecz *zniewolenie* narodowe. Wielu rodaków dało się otumanić i nie wie do dziś jak było naprawdę. Skąd zresztą mają wiedzieć? Szkoła tego nie uczy. W oficjalnych publikacjach sprawy te są przedstawiane w fałszywym świetle (*egzemplum* czwarty tom Historii Polski 1864-1948 autorstwa Józefa Buszko), bądź – w najlepszym przypadku – przemilczane. Mało kto ma również dostęp do publikacji wydawanych przez wydawnictwa podziemne, czy emigracyjne, by stamtąd dowiedzieć się prawdy oczyszczonych dziejów.

Podobnych, nie naszych rocznic jest więcej. „Rok leninowski”, „Dni filum radzieckiego, które

ileś tam lat wstecz trwały cały miesiąc i w żadnym wówczas kinie nie oświadczyłeś niczego poza filmami sowieckimi. Teraz trwają kilka dni i w wybranych kinach. O rewolucji październikowej, której rocznicę obchodzi się w listopadzie nie będąc nie pisał: tę lekcję znamy na pamięć.

Inny „świąt”, a zwłaszcza „dni” namnożono nam co nie miara. Jeden z tych dni jest szczególnie udany – „dzień milicjanta”. Każdy z nas, nawet jakby zapomniał, to w tym dniu, hucznie obchodzonym przez „władze ludową”, przypomniał sobie masowy terror milicji i bezpieki okresu stalinowskiego, przesławne czyny „organów” w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, aż po Bydgoszcz, kopalnię „Wujek”, zabójstwa okresu wojny jaruzelskiej, śmierć Przemysła czy Bartoszcze po zamordowanie księdza Popiełuszki.

Są takie rocznice wydarzeń, które przechodziłyby stopniowo w zapomnienie, gdyby władze nie robiły wszystkiego, aby o nich zapomnieć. Przez szereg lat za przypomnienie rocznicy Konstytucji 3 Maja, czy Odzyskania Niepodległości w dniu 11 listopada, groziły szkany a nawet kary. Pamiętam, jak w 1951 roku, na kilka dni przed maturą wydalono ze szkoły średniej, do której wówczas uczęszczałem, kolegę który na tablicy napisał pytanie: *Dlaczego 1 maja szliśmy na pochód a o 3 maja zapomniano?* W 1957 roku zdał maturę.

W kartkowym, „wrywanym” kalendarzu na rok 1985, wydanym przez „Książkę i Wiedzę” wydrukowano na czerwono 68 rocznicę „Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”, opatrząc to na pewno ważne – do dzisiaj świat odczuwa jej skutki – wydarzenie jednostronicowym tekstem pochwalnym. Przy dacie 11 listopada, rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, wydrukowanej na czarno, ani słowa o tym fakcie. Na odwrocie kartki zamieszczono pustawy treściowo tekst okolicznościowy. Chytró i lisio: propagandysta podumał tak, jeśli ktoś nie zajrzy na odwrotną stronę kartki, to pierwsza nic mu o tym nie przypomni, czyli dobrze, o to chodzi.

Być może czepiam się drobiazków, ale wiem na podstawie długoletniego doświadczenia, że detale więcej mówią o całości, niż ogromne analizy. Komunistyczna władza nigdy nie pielęgnowała pięknych, choć często romantycznych kart historii narodu polskiego. Historię traktowano wybiórczo, instrumentalnie – jak to się dzisiaj mówi – brano z historii to, co było aktualnie potrzebne. Siły utożsamiające się z zakrywanymi kartami historii były najpierw tępione – *egzemplum* Armia Krajowa – a po 1956 roku ledwie że tolerowane. Ta władza zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że są takie złoza historii Polski, z którymi utożsamia

się większość politycznie myślącego narodu, i że nie można rządzić krajem, którego społeczeństwo tworzy jedną wielką opozycję wobec systemu władzy, bez uwzględniania tych właśnie kart dziejów. Zaczęto więc kokietować. Gdy – już po ogłoszeniu stanu wojennego – wprowadzono rogatywki dla kompanii honorowej LWP, była to gra na patriotycznych, czy wręcz nacjonalistycznych nastawieniach wielu Polaków.

Zacząłem te uwagi od spraw rocznicowych, zwłaszcza od 22 lipca, „święta odrodzenia”, które jest niczym innym jak datą dorwania się garstki komunistów do władzy, obchodzą więc ten dzień uroczystie. Mija czterdziesty rok władzy „ludowej” w Polsce i warto może spojrzeć wstecz, na efekty budowy socjalizmu. Warto spojrzeć wstecz, aby tym ostrzej ujrzeć perspektywę dalszego rozwoju. Chcąc być obiektywnym, chcąc uniknąć zarzutu stronniczości, przerzuciłem szereg publikacji statystycznych i oparłem te moje uwagi wyłącznie na oficjalnych źródłach krajowych. Stwierdzam jedno – nie jest to żadne odkrycie – nie ma ani jednej dziedziny życia gospodarczego, o której dałoby się powiedzieć, że jest niezłe. Ocena wyższa nie wchodzi w ogóle w rachubę.

Dochód narodowy wytworzony przez społeczeństwo polskie był w 1983 roku o około 20 % mniejszy niż w 1978. Nie może to być odczytane w ten sposób, że o tyle procent obniżyła się stopa życia społeczeństwa. Załamanie gospodarcze dotyka poszczególne grupy i warstwy społeczne w sposób zróżnicowany. Konsekwencje kryzysu nie są również natychmiast odczuwane. Liczby, nawet najprawdziwsze, nie odzwierciedlają całej prozy życia. Jeśli ktoś dzisiaj w Polsce kupuje telewizor, to sprawa nie kończy się na talonie i kupnie, lecz dochodzi do tego dziś już normalna cena w Polsce, jaką jest łapówka. Bez łapówki ani rusz. Pogarsza ona standard życia jednych, a drugim – tym którzy z racji zajmowanego stanowiska mają możliwość brania łapówek – podnosi go o wielkości nie dające się nawet w przybliżeniu oszacować. Podobnie jak z telewizorami jest z nabyciem prawie każdego artykułu trwałego, a nawet bieżącego użytku.

Nie należy przeoczyć takiego faktu, że jeśli dochód narodowy maleje średnio o 20 %, to nie maleją w sposób równomierny wielkości globalne wszystkich składników dochodu narodowego. Są takie składniki, które nie tylko że nie zmalały, ale raczej wzrosły. Wystarczy, że wymienię tylko zbrojenia i wydatki na utrzymanie wiadomych służb. Chodzi zwłaszcza o aparat służby bezpie-

czeństwa, który uległ powiększeniu i to z różnych powodów. Pierwszym z nich jest powołanie nowych jednostek, które poprzednio nie istniały (ROMO), lub nie były tak liczne jak obecnie (ZOMO). Aparat ten rozbudowany został jeszcze w inny sposób, a mianowicie po przemianowaniu Komend MO na Urzędy Spraw Wewnętrznych, utworzony został nowy szczebel dotychczas nie istniejący, to znaczy tzw. Rejonowe Urzędy Spraw Wewnętrznych, działające poniżej szczebla wojewódzkiego, a więc na poziomie, na którym służb tych dotychczas nie było. Działają one na obszarach odpowiadających w przybliżeniu dawnym powiatom, jest ich więc ponad 350. Tego rodzaju rozbudowa nie pozostaje bez wpływu na poziom życia społeczeństwa, oczywiście w znaczeniu pośrednim.

Jeśli w latach siedemdziesiątych, według oficjalnych szacunków, 15 % ludności Polski żyło na poziomie poniżej minimum socjalnego, to dzisiaj odsetek ludzi żyjących w warunkach ubóstwa podniósł się do około 40 %, osiągając poziom słabo rozwiniętych krajów III świata. Wprawdzie nie dysponujemy danymi odnoszającymi się do minionego roku, lecz wiadomo, że osiągnięte wielkości różnią się zaledwie niewiele od poziomu uzyskanego w roku 1983. Bez obawy popełnienia błędu można przyjąć, że dochód realny rodzin pracowniczych w Polsce podniósł się około 1 %. Patrząc w przyszłość, można sobie wyobrazić, że dla osiągnięcia poziomu z 1980 roku, przy tym tempie wzrostu potrzeba będzie 20 lat. Jeśli przyrosty dochodów realnych będą wyższe, to okres ten ulegnie skróceniu o kilka lat. Gdzie w tym czasie będzie świat, Europa? Jakie nastroje mogą panować w Polsce w tym czasie? Jeśli sytuacja materialna społeczeństwa polskiego w 1980 roku – nie mówiąc o kwestiach politycznych – doprowadziła do wybuchu społecznego i powstania ruchu „Solidarności”, to można sobie łatwo wyobrazić, że materialne podłoże eksplozji społecznej nie zostanie – bo nie może zostać – usunięte. Chcąc utrzymać spokój społeczny władza będzie musiała uciekać się do środków, których próbę mieliśmy okazać przeżyć w okresie stanu wojennego. Trudno przypuszczać, że będąca u władzy partia odstąpi od doktrynalnych założeń i zdemokratyzuje system polityczny oraz zliberalizuje ekonomikę. Tego rodzaju pociągnięcia oznaczałyby skok przez własny cień, czego PZPR nie uczyni i to nie tylko w obawie o władzę, ale ze względu na braci Moskali, którym takie eksperymenty w ich imperium nie są potrzebne. Coraz częściej słyszy się na Zachodzie opinię, że Polska będzie ubogim kuzynem tolerowanym w Europie, izolowaną od innych enklaw, czymś, co nie stanowi konkurencji ani za-

grożenia. Do tego doprowadziły rządy ideokracji. Dystanas, który dzielił Polskę od reszty Europy po okresie rozbiorów był niewątpliwie mniejszy niż jest obecnie.

Wspomniałem wyżej, że odsetek ludzi żyjących poniżej poziomu określanego mianem minimum socjalnego wynosił pod koniec lat siedemdziesiątych około 15 %. Dla porównania warto zapamiętać, że odsetek osób żyjących poniżej owego minimum wynosił w połowie lat siedemdziesiątych: 5 % w Norwegii, 6,5 % w Szwecji, 7,5 % w W. Brytanii i 16 % we Francji. Rozmiar nędzy w Polsce staje się widoczny, gdy pomyśleć, że w zachodnich krajach wiele artykułów jest czymś oczywistym i stanowią one część minimum socjalnego, jak np. owoce strefy ciepłej. W innych krajach, a wchodzi tu w grę wszystkie kraje realnego socjalizmu i to bez wyjątku, towary te należą do grupy artykułów luksusowych, a więc nie tylko przez tych najuboższych, ale dla większej części społeczeństwa nieosiągalnych. Luksusem nieosiągalnym, lub trudno osiągalnym dobrem nietrwałego użytku, jest w Polsce dzisiaj prawie wszystko. Lista tego co osiągalne jest w normalnym trybie handlowym, a więc bez bonów, łapówek i kombinacji, kończy się na kilkunastu pozycjach, z czego część oferują małe prywatne sklepiki, których działalność – jak wynika z enuncjacji przedstawicieli władzy – ma być w tym roku mocno ukrócona.

W Polsce utworzyły się dwa sektory handlu: prywatno – rzemieślniczy i państwowo – spółdzielczy. Oferta prywatnych sklepów i warsztatów jest – jak na warunki socjalistyczne – względnie obfita, szwankuje jakość, ceny są wysokie. Lecz sektor ten nie jest w stanie dostarczyć niektórych towarów w ogóle na rynek, bo nie ma takowych możliwości. Chodzi tu o telewizory, radia, magnetowidy, magnetofony, łódki, pralki automatyczne, motocykle, samochody, chyba że trafiają one na rynek kanafami importu prywatnego. Wystarczy przejrzeć „Dział ogłoszeń” w „Życiu Warszawy”.

W sektorze socjalistycznym, czyli głównym, nie ma artykułów, które czekałyby na klienta w bogatym wyborze. Najlepiej sytuacja wygląda w grupie kosmetyków, choć i w tej dziedzinie niektórych artykułów najwyczejniej brak. Pozostałe artykuły wymagają „wystania”, nie mówiąc o tym, że jakość ich jest fatalna. Na rynku producenta, a więc w sytuacji permanentnych braków, ludzie kupią wszystko. Tak jest z kawą, herbatą, mlekiem i wędlinami, słodyczami, przetworami owocowymi (na ogół bez cukru, ale za to z dużą ilością środków konserwujących), pieczywem, okryciami, butami. Są i towary „Yeti”, które – jak ten

himalajski człekoźwierz – podobno istnieją, ale są nieosiągalne, jak bielizna, koszule, pościel, firany, meble, telewizory, radia, odkurzacze, wykładziny podłogowe itd., itd. Towary te i podobne są tylko na talony dla młodych małżeństw, które też nie mogą ich nabyć i to nie tylko z uwagi na brak środków.

Skoro mowa o młodych małżeństwach, to potrzebują one przede wszystkim mieszkań. Jeśli w sferze rynkowej sytuacja jest kryzysowa, to stan budownictwa mieszkaniowego można opisać tylko mianem katastrofy. Jeszcze w 1970 roku deficyt samodzielnych lokali wynosił 1,3 miliona mieszkań, dzisiaj przekracza 2 miliony i ma tendencję do powiększania się. Gdyby oddawano rocznie 200 tysięcy mieszkań (plan na 1985 rok – 135 tysięcy), to dziesięciu lat potrzeba, aby nadrobić deficyt. Jest to jednak wielkość nierealna. W kwocie deficytu nie uwzględniono wymiany zużytych obiektów, a takich jest szalenie dużo i będzie ich przybywać, bowiem istniejące budynki są poważnie zaniedbane, na ogół nie remontowane na bieżąco, co prowadzi w prostej linii do tego, że względnie nowe osiedla będą miały standart slamsów. To nie demagogia, to bliździe prawdy niż się wydaje. Wystarczy przestudiować publikacje Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju. Resztki włosów stają dęba. W tym rachunku nie uwzględniono nowych potrzeb, mieszkańców bowiem przybywa, co państwo zresztą (po co?) popiera. W roku 1982, roku największej biedy, przyszło na świat najwięcej nowych obywateli. Oni szybciej upomną się o nowe mieszkania niż się wydaje. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej katastrofy mieszkaniowej w Polsce. Nie mogą pamiętać, takowej bowiem w dziejach tego kraju nie było. Nawet najbardziej zielone światło – a takiego nie ma – dla budownictwa indywidualnego niewiele dać może, bo brak znowu wszystkiego, materiałów budowlanych, zwłaszcza wykończeniowych. Dom wybudować jeszcze można, ale wykończyć i urządzić: koszmar. Nie zamierzam szpikować tego tekstu danymi o standardzie wyposażenia mieszkań. Wystarczy wspomnieć, że w 1979 roku blisko trzecia część mieszkań w Polsce (28%) pozbawiona była wszelkich instalacji poza prądem. Połowa społeczeństwa polskiego żyła w tym czasie w mieszkaniach ponad miarę zagęszczonych. Przeludnione są nie tylko zwykłe mieszkania, ale np. w domach starców regułą jest lokowanie dwóch a nawet trzech osób w jednym pomieszczeniu. Nie trzeba wiele fantazji, aby wyobrazić sobie koszmar późnej jesieni życia. Nie rozwijam tu sprawy warunków bytowania rencistów i emerytów, jest to bowiem temat sam w sobie ogromnie obszerny.

Trudno w krótkim z konieczności artykule omawiać szerzej poszczególne dziedziny życia, choć tak wiele refleksji cisnie się na papier. Omiąkam przemysł, który cierpi na chorobę chybioną industrializacji, pomijam rolnictwo, które komuniści niszczą od lat i jakoś go nie zniszczyli mimo, że opanowali to i walkę o władzę do perfekcji. Temu rolnictwu, które ledwie się rusza znowu dołożono. Wprowadzono progresywny podatek rolny, miast pobudzać do produkcji będzie ją skutecznie hamował.

Żeby nie wydłużać tych luźnych uwag zatrzymam się pokrótce tylko na dwóch kwestiach: **zdrowiu ludności i środowisku naturalnym**. Oto cytat: „Wskaźniki epidemiologiczne zachorowań na gruźlicę ustawiają Polskę w końcu tabeli państw europejskich. Wskaźniki te są gorsze niż w NRD. W ub. roku wykryto w Posce 23,5 tysiąca chorych. W 1983 r. z powodu tej choroby zmarło 2390 osób”. („Przegląd tygodniowy” z 2.12. 84). Pozostawiam ten cytat bez komentarza. Wzrosła zachorowalność na inne choroby, umiera dużo więcej niż w innych krajach niemowląt, obniżyło się – fenomen europejski – tzw. przeciętne dalsze trwanie życia mężczyzn względnie młodych (35-59 lat). Jednocześnie brak jest leków, środków opatrunkowych, miejsc w szpitalach, sanatoriach itp., itd.

A środowisko naturalne? Woda, lasy, powietrze, gleby. Kilka tygodni temu stwierdził profesor Stefan Jastrzębski, skądinąd doskonały fachowiec, od niedawna minister zawiadujący Urzędem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, że „przy optymistycznym założeniu na ochronę środowiska i gospodarkę wodną budżet państwa powinien wydać w najbliższym sześciolecu około 700-800 miliardów złotych. Nakłady tej wysokości stworzyłyby szanse, że po 1990 roku moglibyśmy odczuć pierwsze efekty priorytetowego traktowania tych gałęzi gospodarki. Jeżeli te warunki nie zostaną spełnione, a są podstawy, aby obawiać się takiej możliwości, to zahamowania degradacji środowisk można oczekiwać dopiero po 2000 roku”. Do dziedziny, na których się oszczędza należy resort ministra Jastrzębskiego.

Nie chcę mnożyć przykładów. Na moim biurku leży stos notatek z oficjalnej prasy krajowej. Samo zestawienie cytatów wywołać może gęsią skórę. Trwa w Polsce ruch po spirali, tyle że inne kraje pną się po ich spirali w górę, a my zeslizgujemy się po naszej w dół. Jak długo jeszcze? A tymczasem generał Jaruzelski rzucił niedawno na spotkaniu z zagranicznymi dziennikarzami w Jabłonnej hasło, że kryzysu już nie ma. Czuję, że coś wymyślą. Znowu przebąkuje się o kompu-

teryzacji kraju. Nie wyjdzie nic z reformy gospodarczej, to przynajmniej kupią trochę komputerów, po co – nikt nie wie. Już za Gierka informatyka miała być kluczem do dobrobytu. Klucz gdzieś przepadł, pozostał tylko dobrobyt. Może jeszcze wiadomość, którą podaję za tygodnikiem

„Odrodzenie” (z dnia 27.11.1984), będącym organem najbardziej patriotycznego ruchu, że w Łodzi na Piotrkowskiej najtawiej – a mrozy tęgie – kupić można kaloryfer olejowy „Helios” za 16700 złotych i rewelacja – papier toaletowy bez ograniczeń. ■

Podróż

Wystawa fotografii Ryszarda Dąbrowskiego

„W tej wystawie idzie (...) o wyjaśnienie tego, co dzieje się w Polsce, wyjaśnienie dlaczego społeczeństwo zachowuje się tak a nie inaczej. (...) Polityka i przeżycia osobiste nie są naturalnie możliwe do rozdzielania. Wręcz przeciwnie; zająbiają się o siebie ściśle. Jeżeli chcemy oceniać dzisiejszą sytuację w Polsce uwzględnić musimy i politykę, ponieważ właśnie wydarzenia polityczne okresu powojennego pozwoliły na taki a nie inny rozwój społeczeństwa, że dojsć musiało do tego co dzieje się aktualnie w Polsce”

(Z katalogu wystawy)

FOTOGALERIE WEDDING

Amsterdamerstr. 24

1000 Berlin 65

Wernisaż: 16.02.85.,

godz. 16.00

Ekspozycja otwarta:

wtorki-piątki: 14.00 – 19.00

soboty : 11.00 – 17.00



Adam Lengyel

Wyprawa

1

Pewnego chłodnego i paskudnego jesiennego dnia Jean-Pierre (nazwijmy go) Pitou, przekroczył granicę eneradowsko-polską i odetchnął z ulgą. Po rzuceniu wiązki granatów zaczepno-obronnych marki „Marlboro” i „Nuss-schokolade” oderwał się szczęśliwie od nieprzyjaciela. Wzruszeni celnicy nie odkryli starannie ukrytych, miniaturowych wydań paryskiej „Kultury” ani też kilku części zamiennych do maszyn drukarskich – braterskiej pomocy Zachodu dla dzielnej opozycji.

Droga wiodła do jednego z większych miast polskich (nazwijmy je) M. Jean-Pierre pogwizdując sobie lekko, przyciskał pedał gazu aby przed zmrokiem dotrzeć do celu podróży. Unieszkodliwiony jeszcze w międzyczasie zdalnie sterowanym kartonem „Cameli” (zakupionych w granicznej „Baltonie” niesamowicie, jak dla niego, tanio) patrol „drogówki”, znalazł się wreszcie na rogatkach.

Ucałowawszy mapę, która przywiodła go szczęśliwie do M., spytał przygodnego przechodnia o ulicę na której zorganizowana była tzw. „skrzynka kontaktowa”. Jak się okazało, miejsce do którego zdążył, znajdowało się w jednym z nowo powstałych na obrzebie metropolii osiedli.

Dalej! W drogę, lecz zmrok zapada, kończy się asfalt, kocie łby. W jesiennej mżawce, wśród setek jednakich wieźców, pamiętający aferę „Watergate” Ford Escort utyka w błotnistym bajorze jednej z bezimiennych uliczek.

2

Jean-Pierre Pitou podejmuje bohaterską decyzję. Wysiada. Przedziera się przez kałuże i rozmięktą glinę aby odnaleźć ulicę generała Jebołupcowa 148 b łamane przez 689.

Ciemno jak oko wykol. Każdy krok pełen niebezpieczeństw, lecz jakże innych od tych, o których czytał w powieściach Johna Le Carre. Nagle, nawet ostrożnie postawiona stopa, wpada w poślizg – stało się. Nieziemsko ubłocony podnosi się z wielkim trudem. Znikąd ratunku. Deszcz przybiera na sile.

Napotkane osoby (można je policzyć na palcach jednej ręki) na widok osobliwie wyglądającej postaci przyspieszają kroku, a Jean-Pierre nie umie po polsku... Mijają kwadrans, godziny. Zwątpienie wkrada się do serca. Wrócić do auta i przecześć do rana, zdecydowałby najchętniej. Ba, lecz gdzież zostawił samochód? Oddać się w ręce milicji, świta nowa myśl. Sucha, ciepła cebra, dobrotliwy klawisz przynosi kubek gorącej herbaty... Ale jak znaleźć milicję?! Rozpacz wykluwa się w pierś...

Gdy wtem wzrok pada na rozbitą szybką tyścinę z mijanych bram. *Mon Dieu!* Jebołupcowa...148... Ostatek sił wspina się po schodach (winda nie działa) i drżącą ręką naciska dzwonek. Po dłuższej chwili drzwi otwierają się i staje w nich zaspana kobieta w pomarańczowej podomce.

Mimo niewątpliwych zdolności językowych, posiadanych przez naszego bohatera (oprócz francuskiego, zarówno angielski jak i niemiecki, nie są mu obce), wszelkie próby porozumienia pozostają bez skutku.

Jednak okrucieństwo losu ma swoje granice, pojawia się również trzecia osoba dramatu. Wywabiony hałasem mąż, który zorientowawszy się w sytuacji, z tłumionym okrzykiem przerażenia wciąga gościa do wnętrza mieszkania.

Na hasło „Najlepsze kasztany...” pada odzew „Zuzanna lubi je...”, no i, rozdygotanego ze zmęczenia i niewątpliwie przeziębionego przybysza, poi się troskliwie samogonem, kładzie na kozetce i opatula kocem. „Trefny towar” zostaje wydobyty z samochodu i rusza w swoją podziemną drogę, gdy noc trwa jeszcze nad miastem.

Cała ta historia została przeze mnie wymyślona. Jean-Pierre Pitou dopiero co załatwia formalności wizowe i starannie pakuje bagażnik...■

Pogląd

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main; Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles; Orbis Books London Ltd, 66 Kenway Rd. Earts Court, London SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paris; Polish Books & Arts Inc, 97 East 7th Street, New York (NY 10009); Stodieck's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Straße 39, 1000 Berlin

10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Buchladen, Koenigsworther Straße 19, Hannover 1.

Maciej Rybiński

Prus i Słonimski

W roku 1932 obchodzono 20 rocznicę śmierci Bolesława Prusa. Wówczas to Antoni Słonimski opublikował w „Wiadomościach Literackich” swoją „Kronikę Tygodniową” zatytułowaną „Kroniki Tygodniowe Prusa”; hołd złożony przez pisarza pisarzowi, na którym wychowały się całe pokolenia Polaków.

Kronika Słonimskiego kończy się apelem do mego pokolenia: „*Halo! Czy słyszycie? Powtórzcie znowu za lat pięćdziesiąt, że był taki pisarz Prus, któregośmy czcili i podziwiali. Jesteśmy pewni, że przeczytacie jego książki z zadowoleniem. Nie było w tych książkach kłamstwa. Było dużo serca i prawdy. Tu mówi rok 1932. Halo! Rozmowa skończona? Skończona. Proszę się rozłączyć*”.

Miałem zamiar przypomnieć i podjąć tę kronikę „pruską” w jej pięćdziesięciolecie, które przypadało w roku 1982. Myślałem o tym jeszcze w grudniu 1981 roku, układając swój plan pracy na rok następny. Przyszły jednak wydarzenia, które zepchnęły 70 rocznicę śmierci Prusa już nie na margines, ale poza zakres zainteresowań Polaków. W 1982 roku nie rocznicę Prusa się czytiło, czas doznał gwałtownego przyspieszenia i Polacy obchodzili miesięczne, dwumiesięczne, kwartalne ponure jubileusze rozpętania wojny przeciw narodowi.

W 1982 roku, jak wielu moich kolegów, nie pisałem już do gazet tak jak – jestem tego pewien – nie pisaliby, jeśli nie z przymusu to z własnego wyboru, ani Prus, ani Słonimski.

Wracam dziś do apelu Słonimskiego z dwuletnim opóźnieniem nie bez przyczyny. W PRL podjęto próbę przedstawienia Słonimskiego jako w gruncie rzeczy pisarza lewicy, politycznego realiste w dzisiejszym, sowietocentrystycznym rozumieniu tego słowa, którego tylko krótkowzroczność i głupota kolejnych ekip rządzących odrzuciła od partii i pchnęła w ramiona „Tygodnika Powszechnego”. Sugeruje się, że gdyby Słonimski szczęśliwie dożył czasów Jaruzelskiego wstąpiłby do PRON-u.

Nie mam zamiaru wdawać się w spory i polemiki. Chcę jedynie wypełnić apel Słonimskiego z roku 1932 i do jego hołdu, złożonego Prusowi dodać swój własny, nieudolny – składany Słonimskiemu.

Słonimski pisał o *Kronikach Tygodniowych Prusa*:

„*Kroniki, o których mówię, wyszły zebrane w książce w roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym piątym. Jest to data mego urodzenia. Cóż mogę wiedzieć o tych czasach pozornie tak spokojnych? Zakosztowałem jeszcze tej atmosfery ogródków, handelków winnych, powolnych rozmów nie przyspieszonych tempem ulicy ani gwałtowności toczących się myśli, żyłem na początku swej młodości w starej Warszawie Prusa, ale trudno mi dzisiaj wyrozumieć, czy ta pogoda rozlana była nad naszym miastem, czy też skojarzenia młodości tak beztrako zabarwiły mi we wspomnieniu ten czas miniony. Być może, epoka ta była dla ludzi biorących czynny udział w życiu równie niespokojna i trudna, raczej jednak były to czasy powolniejsze w rytmie, czasy uczuć i pojęć bardziej ustabilizowanych.*”

Sam tok narracyjny, styl pisarski *Kronik Prusa*, zdradza nam spokojniejszy i łagodniejszy puls tych dni i nocy warszawskich. Na świecie tak poważnym i rozkołysanym, w epoce względności i niepewności rozciągającej się na wszystkie dziedziny życia i myśli, dzisiaj wziąć do ręki książkę Prusa – znaczy prawie to samo, co ciepłym latem położyć się w krzakach malin, zamyslić się o dzieciństwie albo przeglądać stare faktografie przy lampie naftowej. Nie wiem czemu, ale lektura Prusa kojarzy mi się zawsze z pojęciem ciepła i cichej pogody. Mam uparte przekonanie, że w tamtych czasach było znacznie cieplej, że inny i lepszy smak miały serdelki, o których Prus często wspomina, a zapach „porcji pieczeni”, którą sobie wraz z kufelkiem piwa zafundował stary Rzecki, dystansuje wszystkie obecne, realne i namacalne majonezy od Hirszfelda. Jakże się wtedy żyło wygodnie. Nic się właściwie nie działo i przyjazd jakiegos *Peszcze-Kola* („człowieka-ryby”) albo występ gościnny włoskiego śpiewaka stanowiły temat dla dziennikarza na całe miesiące.”

Nie wiem, w którym roku ukazały się *Kroniki Tygodniowe Słonimskiego*, które mam przed sobą. Jest to jedna z osobliwszych książek, jakie miałem kiedykolwiek w rękę – wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie, w wyborze i z przedmową Władysława Kopalińskiego, nie zawiera ani daty wydania, ani wysokości nakładu. Przypuszczam, że jest to jeden z nielicznych zachowanych egzemplarzy książki, która miała ukazać się w roku 1958, ale się nie ukazała, gdyż w międzyczasie autor popadł w tak

głębką niełaszkę, iż w jakimś jubileuszowym wydawnictwie okazało się, że Związek Literatów Polskich w latach 1956-58 w ogóle nie miał prezesa.

To wówczas napisał do Słonimskiego pocieszając Kotarbiński iż nieistnienie jest atrybutem szlachetnym, gdyż przysługuje także Bogu i Sprawiedliwości.

Byłem już na świecie, kiedy zbiór *Kronik* Słonimskiego ukazał się – lub nie. Ale tak jak on zdołał zakosztować atmosfery, z której wyrosło piarstwo Prusa, dla mnie epoka *Kronik* jest czasem zaprzestłym, światem zalanym morzem krwi i gruzów. A jednak i ja, nie znając ani *Oazy*, ani *Bukieta*, ani *Ziemiańskiej*, pułkownika Wieniawy Długoszewskiego, malarza Grusa czy Franca Fiszera czytam te często rozwichrzone, nasycone pasją felietony ze wzruszeniem, nie mogąc wyzbyć się przekonania, że tamte czasy – jak dla Słonimskiego czasy *Kronik* Prusa – były przecież lepsze od dzisiejszych.

Już nie serdelki, których w ogóle nie ma, nie zapach pieczeni z kufelkiem piwa, czy majonezy od Hirszfelda, które zastąpił uniwersalny kilogram wołowego z kością na drugi gatunek ale poziom, zakres tematyczny, a przede wszystkim krąg osób z którymi wdawał się Słonimski w pełne pasji, nieustępliwe, czasami aż obsesyjne polemiki budzi moją głęboką zawiść. Jeśli dla Słonimskiego wziąć do ręki *Kroniki* Prusa to znaczy to samo, co położyć się w krzakach malin – dla mnie wziąć do ręki jego *Kroniki* to tyle, co stanąć w godzinie szczytu w środku najruchliwszego skrzyżowania ulic, to znaleźć się w miejscu tętniącym życiem, jaskrawo oświetlonym, wypełnionym spieszącymi gdzieś ludźmi.

Już sam zestaw nazwisk osób, które obdarzył Słonimski mniej lub bardziej dotkliwymi złośliwościami to jakby polityczna kronika dwudziestolecia międzywojennego – Piłsudski, Sławoj-Składkowski, Śliwiński, Wieniawa, Car, Kostek-Biernacki, Dziadosz, ks. Żongolowicz, prymas Hlond, Stroński, Koc, Kozłowski, bracia Jędrzejewiczowie, Świtalski, Zyndarm Kościółkowski i wielu, wielu innych. To przecież tak, jakby dzisiejszy publicysta mógł pochwalić się szydzeniem z Jaruelskiego, Gucwy, Kiszczaka, Glempa i Wałęsy. Memu pokoleniu odebrano cenzuralnie możliwość polemiki z błędami i błazeństwami aparatu władzy, a jednocześnie uniemożliwiono moralnie wszelką dyskusję z omyłkami i uproszczeniami przedstawicieli opozycji. Totalitarna władza odbiera swobodę poglądów i zmysł krytyczny także swoim przeciwnikom, zaleknionym, aby dyskusja – osobowa czy rzeczowa – nie została odebrana jako sygnał odstępstwa czy rozłamu.

Dlatego wyglądam z zazdrością ze swego ciasnego zaułka na rozległy plac, po którym hulał sobie swobodnie Słonimski. Co tam zresztą ludzie z wierzchołków władzy – zakres tematyczny jest wcale imponujący. Procesy polityczne, warunki panujące w więzieniach, cenzura filmowa, militarystyka społeczeństwa, afery finansowe, stosunek państwa do sztuki, bieda, niedostatki lecznictwa publicznego – wszystko to obchodziło Słonimskiego, a niejednokrotnie i doprowadzało do szwabskiej pasji. Z tematów, którymi się zajmował, większość skreślona jest z listy dań w prasie PRL. Można pisać krytycznie o szpitalach, ale nie o systemie służby zdrowia, podaje się wyroki w procesach politycznych i nawet doszliśmy już do tego, że nie ukrywa się, że to procesy są polityczne – ale nazwać ich zbrodnictwami – nie wolno.

Marks napisał, iż każda prasa jest wolna. W warunkach demokracji jest wolna dla wszystkich, w warunkach niedemokratycznych – wolna dla grupki jej dysponentów. Była to jedna z przenikliwszych obserwacji teoretyka komunizmu. Prasa, w której pisał Słonimski była wolna dla niego i wolna dla jego czytelników. Prasa PRL jest wolna dla Rakowskiego, Urbana i Jachacza.

„A przecież – pisze Słonimski – czytając *Kroniki* Prusa chwila doznawałem zamroczenia, przecierałem oczy, powracałem raz jeszcze do przeczytanej stronicy i sprawdzałem datę. Co parę kartek spotykałem dobrze znajome i bardzo bliskie sprawy. W *Kronice* z dwudziestego szóstego kwietnia tysiąc siedemset siedemdziesiątego piątego roku pisze Prus o stanie rolnictwa, o dziesiątkach majątków wystawionych na licytację. [...] Gdy Prus mówi o konieczności tworzenia bibliotek gminnych i miejskich, gdy mówi o potrzebie szkół rzemieślniczych i wyższej szkoły politechnicznej, o zwalczaniu gruźlicy, o obłudzie szowinistów nawołujących do bicia Żydów i sprowadzających do własnych fabryk Niemców, gdy nawołuje do stworzenia domu noclegowego, bibliotek szpitalnych, gdy wyszydza skłonność do blichtru i fałszywej elegancji, gdy walczył o prawa kobiet – wszystko to właściwie można by przedrukować prawie bez zmian dzisiaj, w kilkadziesiąt lat później.”

Sądzę, że i dziś można by przedrukować niektóre *Kroniki* Prusa bez żadnych zmian, najwyżej uchodziłyby za lekko aluzyjne. Zdumiewające jest, jak wielu przedwojennych felietonów Słonimskiego nie można by przedrukować, bez uprzedzenia czytelnika a zwłaszcza cenzora, że autor rozprawia się z burżuazją, sanacją i kapitalizmem.

„Związek Zawodowy Literatów Polskich rozpoczął cykl wieczorów dyskusyjnych. Pierwszym zaproszonym prelegentem był były minister skar-

bu Ignacy Matuszewski. Poszedłem na to zebranie dyskusyjne z ciekawością, bo jakże, jeden z czołowych przedstawicieli obozu rządzącego przychodzi do literatów, aby z nimi dyskutować. (...)

Trzecią referatu nie było usprawiedliwienie się rządu, lecz oskarżanie współczesnej literatury, która jakoby nie nadąża za wartością płynącymi zagadnieniami gospodarczymi, która głucha jest podobno na zagadnienia państwowe i nie daje odbicia naszej rzeczywistości. Wywody pana Matuszewskiego stały na poziomie kulturalnym, a sposób wypowiedzi był nawet wręcz ujmujący, bilans jednak myślowy tego wystąpienia jest tak ujemny, że nie można pozostawić go bez sceptycznego uśmiechu i krytycznego oświelenia. (...)

Pierwsze takie pytanie narzucało się już na wstępie przemówienia, kiedy to pan Matuszewski mówił o szkodliwości tradycji kastowych w Polsce, o tej szlachetczyźnie, która jest zaprzeczeniem demokracji. Słowa te dość dziwnie brzmiały w ustach przedstawiciela kasty rządzącej. (...)/ Monopol na „morale” mają tylko członkowie kasty wojskowej, a chyba przysza mi pan Matuszewski, że to także jest kastowość, i to dość ciasna. Czynniki decydujące w wyborze ludzi rządzących kierują się tą samą kastowością. Talent czy zdolności odgrywają tu rolę drugorzędną, a czasem są wręcz nienawistne dla władzy, która nie znosi ani sprzeciwu, ani obcej indywidualności. To już może nie szlachetczyzna, ale ekonomiczna pańszczyzna.

Pan Matuszewski dał nam do zrozumienia, że w literaturze panuje martwość, a w pracach państwa i walkach gospodarczych rozgrywa się napięta walka i ciągły, niestrudzony wysiłek intelektualny. Gdzie to tak jest? Któż odpowiada za ten chaos gospodarczy, za ten obłąd zbrojeń i za to bezmyślne kręćtactwo polityczne, jakie rządzi dziś światem? Nie literatura, ale właśnie panowie politycy, którzy spętani w ciasnym kręgu swych karier i swych odpowiedzialności, niczego się nie nauczyli od wojny europejskiej, mimo że właśnie literatura uczy ich ciągle

Gdy pan Matuszewski przyszedł do nas, aby trzeźwo pomówić z nami o naszej rzeczywistości, mogliśmy porozmawiać wtedy poważnie o sprawach kultury, o budżecie wojennym, który dławi wszystko co jest życiem i rozwojem jednostki, o katastrofalnym stanie szkolnictwa (...)/, o tym, że są pieniądze na budowę parweniuszowskich gmachów dla ministerstwa oświaty, ale nie ma na rozszerzenie uniwersytetu, o tym obozie wojskowym, który się z wynędzniałej Polski, a wreszcie o metodach, które deprawują społeczeństwo a nawet o roli wychowawczej pisma pana Matuszewskiego. Byłoby o czym pomówić. (...)/ Cóż zrobić, pan Matuszewski jest większym od nas lirycznym, miało się chwilami wrażenie, że po prostu

ma żal o to, iż poeci nie piszą sonetów, a raczej elegij o działalności gospodarczej rządu.”

Wystarczyło by zmienić nazwisko Matuszewski na Rakowskiego lub Żygulski — a obaj panowie odbyli wiele spotkań ze środowiskami twórczymi, na których występowali z gorzkimi żałami nad nienaładaniem sztuki i literatury za dynamicznym rozwojem gospodarki i umacnianiem się państwa — aby tekst powyższy nie mógł się w PRL ukazać. To, że w roku 1932 został jednak wydrukowany, jest miarą kroku wstecz, może nawet wielu kroków, które zrobiła Polska Ludowa aby przez ów „ciemny okres sanacji” przeskoczyć na powrót w czasy Nowosilcowa.

Choć, jak w innym miejscu z pewnym zdumieniem wspomina Słonimski, „Rewizor” Gogoła był w carskiej Rosji obowiązkową lekturą szkolną, a maturzyści pytani byli podczas egzaminu o to, ile rubli łapówki dał Ziemljanika Chlestakowowi. Czyżby mimo wszystko Rosja carska była liberalniejsza?

Równie aktualny jest Słonimski, gdy mówi o niebezpieczeństwie śmiechu i zwalczaniu wszelkiej satyry politycznej, budzącej w ludziach poczucie śmieszności, groźnej dla pozostających przy władzy lub do niej pretendujących demagogów. Albo gdy przeciwstawiając się ładowaniu ogromnych sum w sport wycynowy konkluduje, iż tam, gdzie ludność głoduje i mieszka w brudzie i nędzy, w kraju gdzie zarobki robotnicze są najniższe w Europie, nie ma sensu upajać się tym, że jedna bardzo wysoka kobieta rzuca nikomu niepotrzebnym dyskiem — trzydzieści osiem metrów.

Można by dziś powtórzyć *in extenso* wszystkie zarzuty, które czynił Słonimski Wacławowi Sierozewskiemu i Juliuszowi Kaden-Bandrowskiemu z powodu ich milczenia w sprawie brzeskiej. A przecież felietonista „Wiadomości Literackich” nie darzył sympatią polityczną więźniów Brzeźcia. Chodziło mu wyłącznie o metody, o tortury stosowane w więzieniu i uważa, że obowiązkiem pisarza, niezależnie od orientacji, jest przeciw łamaniu praworządności najostrej protestować. Można by to wszystko powtórzyć pod adresem czołowych pisarzy partyjnych, którzy tak zachłysłni się sukcesem wojskowego zamachu, że zapomnieli, iż ich obowiązkiem moralnym jest bronić więźniów politycznych i protestować przeciw losowi Pinióra i Frasyniuka. Tak było zawsze, bo takie jest od wieków postąpanictwo wszystkich polskich pisarzy. Cóż, kiedy akurat od tych Dobczyńskich, Bratnych czy Gaworskich pasuje inny cytat z Kronik Słonimskiego:

„...już zapachniało różnym miernotom branie za pysk i pod słupek. Grafoman już sobie uktadał listę tych, co na emigrację pójda i tych,

co do obierania kartofli. Kiepski muzyk marzył sobie, że się pozbędzie za jednym zamachem stanu wszystkich konkurentów, a różne prostaczki i miernotki polityczne już teki między sobą dzieliły. Ta atmosfera dotknęła nawet uczciwych, ale słabych na umyśle."

Słonimski napisał to w roku 1934, i napisał o groźbie zamachu faszystowskiego.

"Czy wszystko – zastanawia się Słonimski – o co walczył Prus, zostało zrealizowane, czy obraz Warszawy zmienił się przez jego pracę na korzyść? Jakiś człowiek o ponurym spojrzeniu mógłby nam powiedzieć, że od czasów Prusa na świecie się pogorszyło i że nasze starania o poprawę warunków życia są czczą walką z mechanicznymi wiatrakami, które przez nas stworzone, głodzą nas dzisiaj i chłodzą. Nie, to nieprawda. Bez społecznej pracy pisarzy nie byłoby na świecie lepiej, ale gorzej. To, że wiatr zrywa nam dachy nad głową, nie znaczy wcale, aby nie miał racji ten, który chciał abyśmy nie żyli w brudzie i zaduchu."

Bardzo niewiele zrealizowano z tego, o co walczył Słonimski. A jednak i ja skłonny jestem przyznać, że choć warunki życia są dziś w Polsce tragiczne, to jednak uparta, pełna poświęcenia praca pisarzy takich jak Antoni Słonimski przyniosła wspaniałe rezultaty, pozwalające z optymizmem patrzeć w przyszłość. Nigdy jeszcze pałka i demagogia, ideologiczne głupstwo i zaślepienie nie miały tak wąskiej bazy społecznej, jak dziś. Nigdy Polacy jako naród nie byli tak odporni na polityczny szwindel, szczucie przeciw sobie nawzajem grup społecznych, judzenie i opluskwanie.

Prus był człowiekiem jednej epoki. Słonimski przeżył swoją o lat kilkadziesiąt. Urodził się w erze lamp naftowych i konnych dorożek, zginął tragicznie w wypadku samochodowym w dobie broni jądrowej, komputerów i podróży kosmicznych. Urodził się pod rozbiorami, przeżył dwie wojny światowe, II Rzeczpospolitą, zalew Europy przez hitlerowskie hordy i zniewolenie Polski przez Rosję sowiecką.

Gdy wrócił do kraju w 1953 roku, próbował przystosować się do nowej rzeczywistości. Dziś chętnie czyni się z tego zarzut. I to z obu stron barykady. Nieszczęsny artykuł o Miłoszu wydrukowany w „Trybunie Ludu” z tym samym smakiem przypomniany bywa w prasie emigracyjnej, jak i przez Artura Sandauera w prasie krajowej. Jedni traktują powrót jak zdradę, drudzy przebaczyć nie mogą szybkiego ocknięcia się i mówią nam szyderczo – patrzcie, co on wypisywał, ten wasz Słonimski – jakby czując jednocześnie instynktownie, że przypomnienie iż pisarz kiedykolwiek wspierał linię partii jest najcięższą obelgą.

Te „przypomnienia”, którymi wymachiwano przed nosem i Andrzejewskiemu i innym pisarzom opozycyjnym szczególnie żałośnie wyglądały na łamach organów PZPR.

W 1956 roku, na fali październikowych przemian, Słonimski wybrany został przewodniczącym Związku Literatów Polskich. Gdy w dwa lata później przekazywał ten urząd Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, powiedział:

– Przejmujesz oto, Jarosławie, z moich rąk to mienie pożydowskie... W PRL powrócił Słonimski do pisania felietonów. Publikował je na łamach „Nowej Kultury”, „Życia Warszawy”, „Szpilek” i wreszcie w ostatnim okresie „Tygodnika Powszechnego”. Pozostał w nich wierny sobie i swoim liberalnym poglądom, wywiedzionym z Millsa i liberalizmu angielskiego. Pozostał entuzjastą Wellsa i Russela, przeciwnikiem walki klasowej, tak jak był przeciwnikiem wszelkich form walki, poza tą jedną – na racjonalne argumenty. Znow, jak przed wojną, użerał się z kołtunistwem literackim, ignorancją i arogancją władzy – w tym skromnym zakresie możliwości, które mu zakreśliła cenzura.

W 1971 roku pisał Słonimski:

„Zbyt łatwo, bez sprzeciwu, przyjmujemy zestawy słów kalekie, nietrafne, a często wręcz fałszywie służące swemu przeznaczeniu. Od dawna już drażniło mnie wyrażenie „socjalizm z ludzką twarzą”. Czemu tylko z twarzą? A co z resztą ciała, z torsem, zadem, łędwiami, z pazurami? Obraz ten od początku skojarzył mi się ze Sfinksem, z potężnym drapieżcą, który oparł się tysiącleciom, tylko z lekka właśnie twarz mając uszkodzoną”.

W tym samym roku mógł w felietonie „Szufłada” – dedykowanym zmarłemu rok wcześniej Pawłowi Jasienicy – odpowiedzieć obalonemu niesławnie Gomułce na atak w przemówieniu z marca 68 roku. I odpowiedział z godnością:

Na podstawie tekstów, pisanych bez mała pół wieku temu, zostałem napiętnowany straszliwym mianem kosmopolity. Miało jednak to oskarżenie pewien akcent dżentelmenii. Mówca przyznał, że nie wie, jaki jest dziś mój stosunek do polskości, i że ja sam tylko mogę to określić. Wręczono mi wręcz zaproszenie do publicznej ekspiacji. Ofiarowano mi rolę skruszonego grzesznika, zaproszono na estradę, abym odśpiewał „Bogurodzicę” i „Rotę” albo przynajmniej odtańczył kujawiaka. Ponieważ tego rodzaju repertuar nie bardzo mi odpowiadał, z zaproszenia nie skorzystałem. Dziś osoba, która mi to pytanie zadała, nie reprezentuje władzy. Dziś mogę odpowiedzieć bez uniżoności i żenującego wykazywania się polskością. Mogę odpowiedzieć poważnie, to znaczy uprzejmie. Mogę już swobodnie powołać się na

związki z kulturą ojczystą. W roku 1826 jeszcze przed powstaniem listopadowym, mój pradziad, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wprowadzony tam przez Staszica, zaproszony został do akademii berlińskiej. Oto co o tej propozycji pisał: „...Niech wolno mi będzie tylko wspomnieć, że kiedy po odkryciu mego wynalazku byłem mianowany i wzywany do udania się za granicę, gdzie mi przyrzeczono sowite nagrody i polepszenie losu, nie chciałem przypuścić myśli opuszczenia mego rodzinnego kraju...”

Opartem się wtedy pokusie powołania się na moich przodków. Byłby to bowiem chwyt niegodny. Podkreślam to dziś z całym naciskiem; że gdybym był potomkiem żydowskich bankierów czy śmieciarzy równie dobrze miałbym prawo uważać się za Polaka, jak mój ówczesny adwersarz. Ponieważ każdy jest trochę snobem na temat tradycji rodzinnych, wołę oczywiście, że mój pradziad, dziad, ojciec, brat i bratanek byli i są ludźmi nauki, niż gdyby mieli sprzedawać szelki. Mogę z całym spokojem memu rozmówcy zaręczyć, że jestem Polakiem, ale również niestety muszę przyznać, że nie mylił się, gdy nazwał mnie kosmopolitą. Co więcej, jestem mniej kosmopolitą, niż bym chciał, bo zbyt mnie zawsze pasjonowały, pochłaniały, dręczyły nasze sprawy lokalne, zaściankowe.”

Nie mógł Słonimski równie kulturalnie odpowiedzieć bojówkarzom którzy wówczas, w marcu 68 roku, pobili sędziwego już pisarza. Mógł się jedynie pocieszać, że podobny los spotkał w ostatnich dwu wiekach i Mickiewicza, i kochanego Prusa, i wyszydzanego Adolfa Nowaczyńskiego, o którym napisał „rudy do budy”.

Niestety, ten zwyczaj bicia, a nawet skrytobójczego mordowania osób niewygodnych stał się w PRL obyczajem domowym, znakiem epoki, w której walka aparatu władzy ze społeczeństwem przerodziła się już w długotrwałą, wyniszczającą wojnę.

Słonimski, w którym publiczności dzisiejszej „Polityki” odkryć pragną politycznego realiste, gotowego godzić się z realiami świata i płacić za to pogodzenie wartościami moralnymi tak pisał o racjonalistach bieżącej potrzeby:

„Nieraz myślę o teoretycznych wypowiedziach, koniunkturalnych sądach zubożonych brakiem wyobraźni. Opinii i mniemania wygłaszane lekko i ze swadą, skonfrontowane nagle z brutalną rzeczywistością słabną, tracą na sile, odpadają, aby wreszcie już tylko w pamięci pozostać gorzkim wyrzutem, gdy lekkomyślne słowo staje się ciałem. Ciałem umęczonym przez drugiego człowieka.”

Przywoływał też słowa Marii Ossowskiej – „Wiadomo, że kto pewnych czynów nie potępia

moralnie, skłonny jest tak kształtować pojęcia moralności, by dyrektywy zabraniające tych czynów wyłączyć z jej zakresu.”

Bardzo możliwe, że Słonimski był racjonalistą – aczkolwiek w odpowiedzi K.T.Toeplitzowi napisał w roku 1971 „przez ostatnie lata tak daleko odszedłem od liberalnego racjonalizmu, że już chyba nie da rady zawrócić” – ale pewnie jest absolutnie, że był moralistą, niepokodzonym z podłością, okrucieństwem, arogancją zupełnie niezależnie od systemu społecznego, szerokości geograficznej, ideologii. Wszystkie listy protestacyjne, sygnowane przez intelektualistów w PRL nosiły jego podpis – czy potrafiłby ze zrozumieniem przyjąć „mniejsze zło” generała Jaruzelskiego, jak usiłuje nam wmówić Ryszard Marek Groński? Słonimski sam udzielił jasnej odpowiedzi na to pytanie, wykładając w wywiadzie dla „Więzi” Jakubowi Karpińskiemu niezwykle klarownie swój pogląd na implikacje osławionego „położenia geopolitycznego PRL.”

– Jeżeli zwolennikiem prawa silniejszego jest silniejszy, to tkwi w tym jakaś zła, ale jednak logika. Gdy zwolennikiem prawa silniejszego jest słabszy, nie ma w tym logiki żadnej.

Słonimski całe życie uważał się przede wszystkim, może nawet wyłącznie, za poetę, felietonistę, owo cotygodniowe użeranie się głupstwem, walkę o sprawy niepopuluarne uważając za działalność uboczną. A jednak jego oddziaływanie jako felietonisty było nieporównanie silniejsze, powszechniejsze. Niemal każdy felieton stanowił nową, piękną i czystą lekcję logiki niezafałszowanej kompromisem rozumu na rzecz koniunkturalnych wymogów kolejnego zakrętu politycznego. A każdy tekst zawsze okraszony był przedniej próby dowcipem, często zabójczym, złośliwym, celnym, przywracającym w zakłamanym świecie sloganów właściwe proporcje.

Słonimski nie rezygnował z dowcipu także w życiu prywatnym. W 1971 roku, po upadku ekipy Gomułki, a więc i Zenona Kliszko powiedział współczująco do Adama Hanuszkiewicza:

– Cóż, panie Adamie, nie będzie pan mógł już wystawiać Norwida?

– Dlaczego? – spytał zaskoczony Hanuszkiewicz.

– To pan nie słyszał? Protektor Norwida stracił stanowisko.

Słonimski nie mógł już przywołać swego felietonu o Prusie po latach pięćdziesięciu. Zrobił to po latach czterdziestu, w roku 1972. W 1932 jeden z fragmentów tego tekstu brzmiał:

„Pisząc słowo „komunistki” Prus czuł niewinny i sielankowy smak tych paru liter. Czyż mógł przewidzieć, że ten wyraz rozsądzi mi całą stronę drobnego petitu? A czy dzisiaj znamy moc

i zasięg słów – embriionów, z których budujemy nasze książki i życie całe? Któż wie, co wyrosnie z tych liter, z tych trzydziestu paru znaków na klawiaturze maszyny? Pisarze umierają i zmarłych powstają nie raz jeden. Wracają jak słowa o zmienionym często brzmieniu, mimo to przecież przekazywanie pokoleniom o ludziach, którzy odeszli, a którzy byli nam bliscy ma swoją mądrość.”

Tęgo fragmentu o „komunistkach” w roku 1972 zabrakło. Czy zrezygnował z niego, cytując samego siebie Słonimski, czy wymogła na nim tę rezygnację redakcja, czy wręczcie fragment wydał się niezbyt praworządny cenzurze, nie sposób dziś odgadnąć. Jakkolwiek było, trudno prze-

cić fakt, iż mimo wszystko, mimo czterdziestu lat wysiłków ukazują się dziś w PRL jak i poza jej granicami czasopisma w języku polskim, w którym cytować można zmarłych pisarzy bez skreśleń, omawiać ich twórczość bez niedomówień i stylistycznych wywiasnów, mających tych twórców wprząc w rydwan specyficznie pojmovanej postępowości.

Obyśmy za lat pięćdziesiąt, w Polsce, pisać i mówić mogli bez ograniczeń i reglamentacji o najważniejszych sprawach narodu. Tylko tak wypełnić można moralny testament tego nurtu w literaturze, w polskiej myśli społecznej, w którym mieszczą się i Prus i Słonimski.

Maciej Rybiński



RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Ewa Szczerkowska

O prawo do przyzwoitości

*Stowarzyszenie Dziennikarzy i całe środowisko dziennikarskie toczy swoją małą, prywatną, nie prywatną, bo w skali kilku tysięcy osób, walkę o swoje prawo do przyzwoitości. Te słowa wygłosił Stefan Bratkowski w czasie drugiego dnia obrad Zjazdu „Solidarności”. I właściwie rzecz można, iż książka Dariusza Fikusa * jest skrupulatną relacją z toczącej się do dziś owej dziennikarskiej walki o prawo do przyzwoitości. A jednak przecież jest to tylko relacja, gdyż poza chronologicznymi faktami wyczytać z niej można to, czego nie zawsze być może autor był świadom, iż się ujawni z taką ostrością — specyficzny charakter zawodu dziennikarza w komunistycznym państwie, charakter, o którym niby powszechnie wiadomo jaki jest, a jednak...*

Gdyby więc zacząć od końca, należałoby sporządzić dziwną listę dziennikarzy, którzy po trzynastym grudnia się ugięli i tych, którzy pozostali czemuś wierni. Tych, którzy wyemigrowali, pracują w księgarniach lub za kierownicami taksówek i rzecz jasna tych piszących nie od dzisiaj i zapewne nie do dzisiaj w reżymowej prasie. Bo taki podział, podział nie zanotowany wszakże istnieje, a zarysował się wyraźnie po grudniu 81 właśnie i jest on bezpośrednim efektem owej dziennikarskiej walki. Ale jest to spojrzenie od końca na pewien zamknięty etap.

Dariusz Fikus był przez wiele lat pracownikiem *Polityki*, a między sierpniem i grudniem pełnił funkcję sekretarza generalnego SDP. Sam o sobie powiada, iż przez wiele lat żył w *getcie*, jakie tworzyła „*Polityka*”. Właśnie te dwa fakty wpływają niestychanie mocno na charakter i styl całej

wspomnieniowej przecież książki. Obiegowe sądy na temat SDP w okresie Sierpnia były z reguły pozytywne, doceniano autorytet dziennikarskich sław, szczególnie zaś Stefana Bratkowskiego. W natłoku wydarzeń i informacji „zwolnionych” — by użyć tu cenzorskiej terminologii — przez ogromną ilość publikacji związkowych zagubiła się gdzieś pamięć o uwikłaniu środowiska dziennikarzy oficjalnych w setki drobnych i jeden generalny układ — środki masowego przekazu a komunistyczna władza. Fikus o tej zależności doskonale pamięta, jest jej w pełni świadom, ba, więcej — z tej wiedzy wypływa dla niego w sposób oczywisty swoista „wyższość” dziennikarzy w stosunku do „mniej uświadomionej” reszty społeczeństwa. I może właśnie przypomnienie uwikłań środowiska dziennikarskiego, postawienie jasno wszystkich spraw, w których komunistyczny dziennikarz chce czy nie chce musi uczestniczyć stanowi przewrotną wartość *Foksalu 81*.

Fikus nie ukrywa swego mimowolnego uczestnictwa w nomenklaturze komunistycznej, swych koneksji z rozmaitymi aparatczykami, swej stałej przepustki do KC czy, jak się wyraża, *Białego Domu*. Wreszcie — nie ukrywa, czy też nie udaje mu



* D.Fikus, *Foksal 81*, „Ameks”, Londyn 1984

się ukryć specyficznego skażenia w widzeniu niektórych przynajmniej faktów. I tu zaczyna się trudność, problem, z którym nie wiadomo jak sobie poradzić – otóż Fikus pisze o działaniach SDP, o wszystkich zresztą dniach między sierpniem a grudniem, z pozycji człowieka w jakimś sensie ufającego partii, bez wnikania już czy za cenę nieuchronnych kompromisów, czy z racji „heglowskiego ukąszenia”. Nie brak w książce stwierdzeń, wyjaśnień, iż takie czy inne działania SDP nie miały w swej intencji bezpośredniego ataku na partię. Zdaje się autor zresztą trochę w owe wyjaśnienia i przedstawianie „dobrej woli” w stosunku do partii właśnie wkiwać, gdzieś zaznaczając: *Dziś nie sformułowałbym już tak jednoznacznych opinii*. A jednak ten ukształtowany na przestrzeni lat obcowania z komunistycznym widzeniem świata specyficzny sposób reagowania na rzeczywistość przewija się przecież przez całe wspomnienia, nadaje im – może dziś właśnie tak ostro odbierany – obcy ton. A może jest to kwestia języka, bo natknąć się w książce można na passusy następujące: *Mądry głos [...], który pytał: „czemu nie potraktowano z należytą powagą sygnałów o naruszeniu socjalistycznej praw rządności i moralności płynących od tysięcy partyjnych i bezpartyjnych*. Socjalistyczna praw rządność i także moralność to terminy nie tyle obce, co puste, elementy komunistycznej nowomowy.

Stefan Bratkowski w słowie wstępnym do *Foksalu 81* napisał: *Pozycja, którą Autor tej książki zajmował od listopada 1980 r. była dość szczególnym punktem obserwacyjnym*. O szczególności owego punktu stanowiło po pierwsze – spojrzenie z boku na „Solidarność” i po drugie – dążenie do umiejscowienia SDP, jako instytucji w tak zwanym „centrum”, to znaczy między władzą a „Solidarnością”. Wielokrotnie zresztą w książce Fikusa przewija się formuła mediatora, jako sposób działania SDP. Tak więc powstał jeszcze jeden opis polskiej rewolucji, rewolucji widzianej oczami partyjnego bądź co bądź dziennikarza. Oceny konkretnych ówczesnych sytuacji, choć generalnie z sympatią po stronie „Solidarności”, wydają się dziś nieco schematyczne. *Wydawało nam się, że trzeba szukać jakiegoś wyjścia z tej patowej sytuacji, w której naprzeciw siebie stoją dwie siły: partia i „Solidarność”*. Stefan Olszowski po I turze zjazdu „Solidarności” oświadczył, że przyjęta tam linia jest kontrewolucyjna. [...] *Ocenzurowano 25 numer „Tygodnika Solidarność”*. Materiały zdjęte cenzura oceniała jako „podpalające nasze sojusze”. *Aresztowano redaktora naczelnego miesięcznika „Biuletyn Dolnośląski”*. „Solidarność” nie pozostawała dłużna i odpłacała pięknym za nadobne: *domagano się zmiany budynku ZOMO*

na szpital, w Hucie Katowice zorganizowano referendum oceniające dyrekcję, Jurczyk obraził Rakowskiego, „Apel do ludzi pracy Europy Wschodniej” szeroko popularyzowano. Innym przykładem tego typu myślenia jest cytowany przez autora jego własny artykuł *Gazetki Wielkich Hieroglifów* pisany dla *Polityki*, zdjęty przez cenzurę i w efekcie opublikowany na łamach *Prusy Polskiej*, w którym atakuje on jednocześnie rozmaite biuletyny związkowe oraz... *Biuletyn Aktualności* Komitetu Warszawskiego partii. W ocenie „Solidarności” zdarzają się Fikusowi często zresztą zdania *dobrotliwie pobłażliwie*, co nie wyklucza jednak krytycznego podejścia do działań władz. Charakterystyczne jest na przykład, iż do kategorii dziennikarzy Fikus nie zalicza nigdy ludzi piszących w regionalnych gazetach „Solidarności”, a zdaje się ich traktować jako młodzież, która musi się wiele nauczyć od starszych, bardziej doświadczonych. Zarzuca im brak dojrzałości politycznej i szerzenie demagogii. Takie uogólnienie uznać trzeba za co najmniej nieprawdziwe. Decydującą rolę w tej ocenie zdaje się odgrywać już nie tylko różnica w stylu myślenia, ale przede wszystkim nie do przebycia bariera doświadczeń w obcowaniu ze słowem pisany.

Dziennikarstwo polskie przeżyło swój sierpień w październiku, kiedy toczyły się obrady Nadzwyczajnego Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Odstąpiła się z karkem książkę Fikusa proces dojrzewania do mówienia własnym głosem, do obowiązku mówienia prawdy. Na ile jednak proces ów rozwinął się, skoro po wejściu w życie stosunkowo liberalnej ustawy o cenzurze wyptynał natychmiast w środowisku dziennikarskim problem cenzur wewnętrznyredakcyjnych. O niewymiernej przecież żadnymi skreśleniami autocenzurze Fikus już nie wspomina. Inny problem, o którym pisze on, to starzenie się zawodu. *Zabrakło nagle młodych gniewnych dziennikarzy, których przecież być nie mogło po ideologicznym przesiewie na dziennikarskich kierunkach wydziałów nauk społecznych*. Nie boi się zresztą Fikus i ostrych ocen. *Dobór w tym zawodzie polegał także od lat na ujemnej selekcji. Szybciej robili kariery ludzie posuszni, bezmyślni. Dziennikarze należeli do tej grupy społecznej, która dość obficie czerpała z dobrodziejstw „budowania Drugiej Polski”*. *Dla nich były talony na samochody, kolorowe japońskie telewizory na raty, uszokowane magnetofony po zniżonej cenie, meble ze Swarzędza na zamówienie, działki za parę groszy, przydział cementu i eternitu, mieszkania od Kukuryki. Pętając się wokół władzy, pełnymi rękami zagarniali to, co z tego obficie, w owych latach zaopatrzonego stołu, spadało*. *Nie jest to oskarżenie, zwykła konstatacja*. *Obrazu dopełniają refleksje z podróży*

po prowincji, gdzie w środowiskach dziennikarskich przeważała „konserwa” i gdzie działo się z reguły niewiele. Nie sposób w tym wszystkim pominąć jednak wielu cennych inicjatyw SDP, o których pisze Fikus. A były to prace nad ustawą o cenzurze, działalność „u boku” SDP Związku Papieru i Druku, Klubu Niezależnych Publicystów Chłopskich czy wreszcie Zespołu Usługowego Konserwatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. Osobnym rozdziałem była działalność prezesa SDP, Stefana Bratkowskiego.

Ciekawym i tylko na pozór plotkarskim rysem książki Fikusa są jego refleksje i wspomnienia dotyczące spotkań z osobami bezpośrednio sprawującymi władzę – z Rakowskim, Urbanem, Olszowskim czy wreszcie z „czołowymi” dziś publicystami – Koźniewskim, Passentem, Górnickim. To wypełnienie konkretami znanych schematów władzy uwydatnia je jeszcze ostrzej, uzmysławia, jak ludzie dostosowują się do nowych schematów, pokazuje jacy nie tyle są, ale jacy muszą być. Humorystyczna jest niemal scena uczestnictwa wściekłego i przerażonego Urbana w Forum SDP, kiedy to po dyskusji o strachu w zawodzie dziennikarskim wygłasza on następujące zdania: *Jestem tu po raz pierwszy od 20 lat, na zebraniu w Stowarzyszeniu Dziennikarzy, jestem pierwszy raz od dwóch lat na zebraniu publicznym i mam wrażenie, że mowa tu jest o kraju, w którym ja nigdy nie byłem, ludzie mówią językiem, którego nie znam. Jest to język obcy. Jest mi po prostu głupio, że znalazłem się nie tam, gdzie moje miejsce. Po czym wręczył Fikusowi świstek z deklaracją wy-*

stąpienia z SDP, jako *organizacji politycznej, wobec której odczuwał już wówczas emocjonalną wrogość.*

Ze wszystkich widocznych w *Foksalu 81* utarczek działających dziennikarzy, w sporach dotyczących cenzury, próbach demokratyzacji układow w redakcjach, dążeniach do przełamania władzy RSW w prasie i Radiokomitetu w radiu i telewizji, wyłania się jasno zakres swobód możliwych w komunizmie. Środki masowego przekazu stanowią nieodłączny element władzy i z tej racji nigdy nie mogą zostać oddane pod społeczną kontrolę, muszą działać przede wszystkim w interesie państwa, co ideolodzy pokrętnie nazywają interesem społecznym. I prawdy te są również obecne w książce. Trzynastego grudnia zakończyła się dla wielu dziennikarzy walka o prawo do przyzwolności, znowu myślano i odpowiedziano za nich. Ale w tym miejscu wrócić trzeba raz jeszcze do wszystkich taksówkarzy, emigrantów czy publikujących na łamach prasy katolickiej, o których wspomina również Fikus. Dla wielu więc nie Sierpień, lecz grudzień właśnie stał się cenzurą, momentem najistotniejszym, wstrząsem, który zmienił prawie wszystko. Były sekretarz generalny SDP pisze o sobie: *Czternastego grudnia odniosłem sekretarzowi POP-u w „Polityce” swoją legitymację partyjną. W istocie rzeczy powinienem ją oddać w 1968 roku po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do CSRS, bo od tego momentu zdawałem sobie sprawę z beznadziejności walki o uzdrowienie tego systemu. Nie zrobiłem tego z oportunistu.*

Nakładem Księgarni „Libella” w Paryżu
ukazała się książka

Ks. JERZY POPIEŁUSZKO
„KAZANIA PATRIOTYCZNE”
Msze święte w intencji Ojczyzny w czasie
stanu wojennego w Polsce
Styczeń 1982 – Sierpień 1984.

Cena: F. 95,00

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île, 75004 Paris (France).
Książki wysyłamy na cały świat.

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 P A R I S
Metro: Pont Marie Tel.: 326 5109

KSIĄŻKI POLSKIE

KSIĄŻKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI
I EUROPY WSCHODNIEJ

PRZEKŁADY Z JĘZYKA
POLSKIEGO NA FRANCUSKI

Książki wysyłamy na cały świat
Katalogi bezpłatnie wysyłamy
na każde żądanie

Godło: „Strzelec“.

Okaleczeni

Wyróżnienie w konkursie „Poglądu“, pt. Pierwsze dni,

Na ścianach korytarza w okolicach schodów i ubikacji pojawia się co wieczór nowa kartka. Tak jest codziennie. Codzienny spis przymusowych obowiązków dla mieszkańców „gatremu” indochińskiego – mycie korytarzy, wspólnej kuchni, ubikacji (też wspólnych), sali telewizyjnej, okien, wynoszenie odpadków, zamiatanie podwórza, przywożenie i roznoszenie obiadów. Dużo tego. W końcu pensjonariusze sami się obsługują. Dwie sprzątaczkę stanowią tutaj siłę kierowniczą. No i jeszcze „garderie”, czyli opieka nad rozwrzeszczaną czeredą całego „gatremu” – od noworodków po czterolatki. Ten obowiązek spada wyłącznie na kobiety i uważany jest za największą, obok mycia kubłów po nieczystościach, katorgę. Z nie-subordynowanymi dyrektor ośrodka w L. załatwia się szybko i sprawnie. Właśnie widzę przez okno Chilijczyka, któremu w ojczyźnie nie podobał się reżym Pinocheta, jak trzeci dzień wynosi od rana do wieczora śmieci ze wszystkich pięter. To za karę, że wcześniej nie chciało mu się umyć korytarza. Zresztą, jak mu się nie podoba, to może się wynosić na zbity pysk (dyrektor ujmuje to oczywiście w wytwornej francuszczyźnie). Tylko gdzie? – bez podstawowych dokumentów, znajomości języka, pracy... Więc uczy się azjatyckiej pokory. Azjatycka pokora jest w ośrodku L. bardzo modna i dobrze widziana. w końcu ośrodek ten został zorganizowany dla uciekinierów z Azji, a niewielu białych (Polacy, Chilijczycy) oraz kilka rodzin afrykańskich – to zupełny margines.

Właśnie pod kartką na korytarzu zebrało się kilku białych i w łamanej francuszczyźnie trwa burzliwa dyskusja. Biali, jak zawsze, są niezadowoleni. Mają już dość przymuszania ich pod groźbą najprzeróżniejszych szykan do obowiązkowych prac. Uważają, że sposób egzekwowania tych robót jest dla nich upokarzający. Ernesto jest dzisiaj wyjątkowo wściekły. Jego żona znowu źle się czuje i leży cały dzień w łóżku. Efekt 3 lat chilijskich więzień i tortur. A właśnie jutro ma obsługiwać „garderie”...

Latem ubiegłego roku przyjechało do francuskiego ośrodka w L. 5 rodzin polskich – tzw. emigracji „Solidarności”. Zostali tutaj skierowani przez France Terre d'Asile i zapewnieni o kilkumiesięcznym bezpłatnym utrzymaniu, nau-

ce języka francuskiego oraz znalezieniu pracy i mieszkania przez ośrodek. W ostatnie (praca) przestali wierzyć już po tygodniu. No, ale był jeszcze czas.

Nauka języka francuskiego odbywa się w kuchniach, bo gdzie indziej nie ma miejsca. Od godz. 9.00 do 11.30, po przerwie od 12.00 do 14.00. Po południu w tych samych kuchniach inne zajęcia typu – historia Francji w obrazkach, czy też jak się posługiwać telefonem. Poza tym dla mężczyzn są jeszcze warsztaty, gdzie można zrobić np. deseczkę do krojenia warzyw. Wszyscy Polacy porobili i nie chcą dalej chodzić. Tak samo ignorują wykłady o wykręcaniu numerów telefonicznych. Znowu narasta konflikt z dyrektorem.

Trochę solidnie przykładają się do nauki języka. Rozdzielono ich do różnych grup (w zależności od stopnia zaawansowania), w których przewagę stanowią Kambodżanie i Wietnamczycy.

– „Ze sui Kambodzien” – wystuchują kilkanaście razy dziennie, a potem to – nie bez złośliwości – parodiują.

No cóż, ich towarzysze niedoli reprezentują skrajnie odrębną grupę językową, nie potrafią wymawiać wielu głosek nie pojąca się w skomplikowanych francuskich czasach, bo – jak twierdzi lektorka – w swojej gramatyce mają tylko terazniejszy.

A więc od nowa – „Ze sui Kambodzien” – Polacy wiercą się i liczą wróble na sąsiednim dachu.

– Nie „z” tylko „ż” – tłumaczy cierpliwie lektorka, no i zabawa trwa tygodniami.

Do godz. 17.00 większe dzieci są w szkole i przedszkolu. Młodsze, personel ośrodka, chodząc po pokojach, na siłę wyciąga do ostawionego „garderie”. Matki bronią się jak mogą, bo zdają sobie sprawę, że dwie osoby nie przypilnują takiej ilości dzieci, a poza tym obawiają się chorób. Zresztą i tak chorują wszystkie bez przerwy. Różyczka, odra, ospa wietrzna, ciągłe anginy i niezżyty żołądek – to chleb powszedni. Niebawem wszystkie dostają wшы od swoich skośnookich towarzyszy zabaw.

„Czystość przede wszystkim” – jest to naczelną hasło dyrektora. Co jakiś czas dyrektor sam osobiście z asystą chodzi bez pytania po wszystkich pokojach, otwierając je własnym kluczem

i zaglądając w każdy kąt. Z równą przyjemnością robi inspekcję szafek z żywnością i lodówek oraz – gdy stwierdzi nieporządki – z miną wyrażającą niesmak kiwa palcem na delikwenta. Spowiedź jest publiczna, więc ofiara rumieni się i zwiija ze wstydu.

Joanna, w Polsce członek władz „Solidarności”, wpada w histerię. Krzyczy po polsku (pan dyrektor oczywiście nie rozumie), że u niej w kraju tak samo grzebało po mieszkaniu SB. Inni Polacy zachowują się bardziej powściągliwie. No, może on tam ma jakieś powody – broń, narkotyki, czy diabli wiedzą co – kombinują. Tylko dla czego własnym kluczem i bez naszej obecności...

Już po niedługim czasie wybuchła afera prakłowa. W ośrodku nie ma pralek, nawet najbardziej prymitywnych. Matki z dwojgiem, trojgiem dzieci nie mogą nadążyć z opieraniem. Zresztą nie ma nawet do tego miejsca w szczupłych pomieszczeniach z prysznicami. Więc z uciulanych franków kupują małe wirówki. A tu regulamin zabrania. Posiadacze pralek są więc bezwzględnie ścigani. Pan dyrektor świetnie wykorzystuje antagonizmy rasowe – jedni donoszą na drugich. Instytucja konfidenta rozkwita wspaniale w ośrodku w L.

Konfidentem, jeśli ma słaby charakter, zostaje najczęściej tzw. szef pięt. Szefa piętą wyznacza dyrektor, a następnie owa persona za pilnowanie porządku w wyznaczonej części budynku, dostaje nieduże miesięcznie wynagrodzenie. Co tydzień szefowie mają zebranie z dyrektorem i donoszą, kto był niegrzeczny, nie umył korytarza, siedział w kuchni po godz. 22,00, a nawet kupił pralkę.

Zresztą, co tam pralki. Prawdziwą solą w oku dyrekcji ośrodka są samochody. Dwie polskie rodziny miały bowiem czelność przyjechać do Francji własnymi, upychając w bagażnikach cały majątek swojego życia. No to już jest nie do zniesienia. Emigranci (cóż z tego, że polityczni, a nie tzw. emigracja zarobkowa) kłują w oczy małym fiattem. Pan dyrektor ma wprawdzie dwa, znacznie lepszych marek, ale przecież cóż to za porównanie! Wkrótce ukazuje się na ścianie pisemne zarządzenie, że Polacy nie mają prawa parkować swoich pojazdów na (rozległym zresztą) terenie ośrodka. Ukazują się też inne – regulujące w szczegółach, co emigrant może sobie kupić, a co nie. Jak widać grzebanie w szafkach z damską bielizną (może narkotyki?) już nie daje dostatecznej satysfakcji.

Tak oto biegnie życie ośrodkowe, w ciągłych drobnych i większych utarczkach, poczuciu upokorzenia, niepewności jutra. A przecież zaczynało się całkiem sympatycznie...

Na lotnisku w Orly miłe powitanie przez przedstawicieli Terre d'Asile i Czerwonego Krzyża.

Pierre, który wita wszystkich polskich emigrantów, mówi swobodnie po polsku. Był w Polsce przez kilka lat, poznał dobrze Polaków, darzy ich sympatią, chce z całego serca im pomóc. Niektórzy będą go potem traktowali jako jedyną instancję odwoławczą. Będzie więc na Pierra spadał nieustający potok żalów, skarg i pretensji.

Potem 2-, 3-tygodniowy pobyt w Puteaux pod Paryżem, czyli ośrodka France Terra d'Asile, skąd emigranci zostaną rozestłani do podobnych placówek na terenie całej Francji. Już na drugi, trzeci dzień odwiedza Polaków przedstawicielka Komitetu Pomocy Polakom w Paryżu. To pierwszy nieprzyjemny zgrzyt.

– Na pracę nie macie co liczyć – słyszę – z mieszkaniem też będzie trudno, szczególnie w Paryżu i okolicach. Komitetowi udaje się czasem coś załatwić, ale są ogromne problemy.

– No to po co w ogóle istniejecie? – pada agresywne pytanie.

Chwila krępującego milczenia.

Drugie bolesne uknięcie – odwiedziny w Komitecie Koordynacyjnym „Solidarności” w Paryżu. Emigranci „Solidarności” dostają tu po 100 franków zapomogi. Fajnie, pieniądze zawsze się przydadzą, ale... Myśleli, że ktoś będzie tu chciał z nimi porozmawiać, popytać, jak tam w kraju, zainteresować się ich losami, popytać o potrzebujących pomocy przyjaciół. Natykają się na mur kompletnej obojętności – nikogo tu nic nie obchodzi, członkowie Komitetu omijają ich wzrokiem, odbierają telefony, rozmawiają między sobą. Nie pozostaje nic innego, jak wyjść, czując niemal namacalnie kopniak i uwierającą forszę w kieszeni. Wychodzą. Już nie wracają.

Po 6 miesiącach pobytu rodzina Cz. zostaje wyrzucona z ośrodka w L. P o w ó d ? Bez pozwolenia dyrekcji wyjechali na kilka dni do Paryża w poszukiwaniu (bezsukutecznie zresztą) mieszkania. Dobrych kilka miesięcy wcześniej wyrzucono stąd inne polskie rodziny. Powód? Nie smakowały im obiady i zanieśli talerze z daniem na biurko dyrektorowi, żeby posmakował. Nie podjął się degustacji, tylko kazał zbierać manatki, załatwiający w ten sposób jednej z rodzin kilka miesięcy beznaziejnej tułaczki.

Po powrocie z „nielegalnej” wycieczki rodzina Cz. zastaje drzwi swoich pokoi zamknięte, a zamki zamienione. Robi się awantura. Wreszcie otwierają pokoje bez tłumaczenia, po co ta cała zabawa. Ale co do sprawy ich dalszego pobytu w ośrodku nie ma dyskusji. Więc wyjeżdżają do Paryża. Mieszkają kątem u znajomych. Żeby im nie sprawić kłopotu całymi dniami starają się być poza domem. Zbliżają się święta, Paryż w feerii światła, tym smutniejsza bezdomność. Cierpliwie

wydeptują ścieżki paryskich instytucji i wreszcie dostają mieszkanie. Ale są bez pracy. Do dziś.

Rodzina W. opuszcza ośrodek najwcześniej. W ich przypadku perswazyje nie są potrzebne. Młodsze dziecko ciągle choruje, stało się bardzo nerwowe. Potrzeba mu normalnego domu. Mieszkanie w L. otrzymują bez większego kłopotu. Obydwoje są z zawodu inżynierami i mają nadzieję, że jakieś zajęcie, choć trochę zbliżone do ich kwalifikacji na pewno się znajdzie. Niestety. W sezonie wakacyjnym mogli liczyć na tymczasowe zatrudnienie. I potem i to się urwało. Więc co dalej? Postanawiają wyjechać do Kanady. Może tam... Może...

Dziennikarz K. też szuka szczęścia w Paryżu. Oczywiście o pracy w polskiej gazecie nie ma co marzyć. Miejsca już zajęli nie tyle lepsi, co pierwsi. Więc za symboliczne wynagrodzenie pomaga przy budowie Domu Polskiego. Ma nadzieję, że po skończeniu budowy dostanie tu kątek dla swojej rodziny – choć w jakimś czasie. A razem z dziennikarzem K. (internowany, potem skazanym przez sąd wojskowy) pracuje na budowie cała barwna polska zbieranina – przeważnie uciekinierzy z wycieczek, bez uregulowanego statusu prawnego we Francji. Zarobioną forszę głośnie przepijają. W cichej paryskiej dzielnicy wybuchają coraz częściej pijackie burdy, interweniuje policja. Dla Francuzów dziennikarz z azylem politycznym i jego koledzy, to po prostu Polacy. Opinia dzielona jest po równo.

Rodzina B. dopiero dwa tygodnie temu przyjechała z Polski. Są jeszcze w Puteaux, czekają na przydzielenie ośrodka. Nie było im łatwo podjąć decyzję wyjazdu. Teraz nadal gnębią ich rozterki moralne. Uważają, że opuszczenie ojczyzny jest czymś w rodzaju zdrady. Zdrady wobec tych, którzy zostali i będą cierpieć prześladowania. Pani B. zaraz po przyjeździe poszła oglądać sklepy. Porównanie z polską rzeczywistością przytępiła ból głowy. Czyżby trafiła do Raju?

Czyżby trafili do Raju? Tutaj kategorie myślenia wykształcone w ich kraju, prawdziwe w tamtej rzeczywistości są równie bezużyteczne, jak zdevaluowana polska złotówka. Więc od nowa przyjdzie im rozpocząć naukę chodzenia. Więc będą zbierać bolesne razy i kopniaki, aż zrozumieją, jak bardzo zostali okaleczeni. Okaleczeni przez własny kraj.

Internowani, potem najczęściej wyrzuceni z pracy pod byle pretekstem lub bez, obdarowani wilczym biletem, który nie pozwalał im podjąć zatrudnienia w innej instytucji, pod ciągłym strachem śledzących oczu Służby Bezpieczeństwa, kolejnego aresztowania, rewizji. Wreszcie – skuszeni usztywnianym paszportem, żywotnym w oczyszczeniu mitem wspaniałego Zachodu. Więc wyjechali szukać nowej wolnej ojczyzny, która okazała się złą macochą, jak z bajki dla dzieci.

Francuzi, cały Zachód, nie rozumieją mentalności i przeżyć emigrantów ze Wschodu. Jeśli opowiada im się o Polsce, potakują udając, że pojęli, aż najczęściej pada sakramentalne pytanie – „A czy to prawda, że wy tam nie macie bezrobocia?”. W tym pytaniu mieści się wszystko – niewiedza, brak wyobraźni i utajona sugestia, że emigranci zabierają miejsca pracy.

Emigranci mają chore dusze. To dziwaczna choroba, która w ich zachowaniu wydobywa na wierzch cechy dotąd nie rzucające się w oczy, a teraz spotworniała.

Kobieta, która w Polsce lubiła się otaczać ładnymi przedmiotami, teraz chce kupować, wszystko kupować. Ciuchy, meble, bez pamięci, bez rozsądku, za ostatnie pieniądze, bez myśli o jutrze. Otoczyc się nimi, jak magicznymi fetyszami, które dadzą złudzenie straconego bezpieczeństwa.

Sympatyczny niegdyś gaduła traci umiar w wylewaniu potoku słów. Ten potok zalewa słuchaczy, zadurcza ich. A on musi mówić, żeby nie działać, żeby się usnąć dźwiękiem własnego głosu, zrzucić z siebie odpowiedzialność za wykoślawione życie.

Człowiek oszczędny staje się skapcem. Wyciągi z konta, gdzie cieżko zarobiony frank do franka, stają się dla niego najbardziej pasjonującą lekturą. Czyta je długo i dokładnie, czujny na najdrobniejsze pomyłki, opętany myślą o złej woli i oszustwach bankowych urzędników.

O sobie nie napisałem nic i napisałem wszystko. Losy tych ludzi, smutek emigracji, choroba emigracji są moim udziałem. Oni i ja przeglądamy się w sobie, jak w ustawionych naprzeciwko lustrach.

Strzelec

U naszych towarzyszy broni

Wybór

Wydawnictwo Dobrej Książki, Warszawa, ul. Miodowa 10, tel. 22 62 10 11



INFORMACJA Z PIERWSZEJ REKI

Kapitan Piotrowski
skazany za zbrodnię
w Afganistanie

DOKUMENTY

Oświadczenie Komitetu Obywatelskiego Przeciw Przemocy.

Dnia 28.11 przestaliśmy do Prokuratora Generalnego list otwarty zawierający dane o czterech porwaniach, które miały miejsce w Toruniu w lutym i marcu 1984 roku. Ofiarami porwań byli:

1. Piotr Hryniewicz, 29 lat, historyk, w 1981 roku pracownik Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Toruniu (Wszelchnica Robotnicza), obecnie robotnik w Toruńskich Zakładach Przemysłu Nieorganicznego „Polchem”, porwany 10.2.1984 roku;

2. Gerard Zakrzewski, 47 lat, mistrz Warsztatu Energetycznego PZPN „Polchem”, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, porwany 21.2.1984 roku;

3. Antoni Mężydło, inżynier w Zakładach Radiowo-Telewizyjnych ZARAB w Toruniu, przed sierpniem 1980 roku działacz Komitetu Założeńckiego Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku, działacz NSZZ „Solidarność”, porwany 2.3.1984 roku;

4. Zofia Jastrzębska (obecnie Mężydło), urzędniczka Towarzystwa Miłośników Torunia, porwana 2.3.1984 r.

Ponadto w liście mówi się, bez podania bliższych szczegółów, o porwaniu 9.3.1984 r. Romana Berenta. Wszystkie te osoby były porwane w dzień z ulic miasta za pomocą samochodów, skuwane kajdankami, wywożone z zawiązanymi oczami poza miasto, przetrzymywane w lesie i w pomieszczeniach, gdzie grożono im śmiercią, a w przypadku Hryniewicza również śmiercią dziecka, przesłuchiwane nieformalnie w sprawach podziemnej „Solidarności”, powielaczy, itp. Hryniewiczowi i Mężydło proponowano współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, Mężydło bito i torturowano, wlewano mu przemocą wódkę do ust. Porywacze przedstawiali się jako funkcjonariusze SB, a Jastrzębska rozpoznała w jednym z nich osobnika, który przed rokiem zatrzymywał ją urzędowo w Bydgoszczy. Mężydło podrzucano do kieszeni ulotkę powiadamiającą o powstaniu organizacji Anty-Solidarność (OAS) – porwanie Mężydło miało być próbka możliwości tej organizacji. Porwane osoby zostały następnie odwiezione do Torunia (Mężydło do Brodnicy) i wypuszczone. Nie są w stanie zlokalizować miejsc, gdzie były przesłuchiwane i torturowane. Wszystkie te osoby złożyły do Prokuratury powiadomienie o przestępstwie i no miesiącu zostały poinformowane

o wszczęciu śledztwa. Śledztwo urwało się, gdy w sierpniu świadek Stanisław Śmigiel i poszkodowany Antoni Mężydło, zażądali konfrontacji z funkcjonariuszem SB, Markiem Kuczkowskim, jako przypuszczalnym uczestnikiem porwań. 27 października doręczono poszkodowanym postanowienie o umorzeniu śledztwa, datowane 5 października. W postanowieniu o umorzeniu śledztwa prokuratura stwierdza, że porwania co prawda miały miejsce, natomiast nic nie wskazuje na to, by sprawcami byli funkcjonariusze SB; powiada, że nie zdołano wykluczyć możliwości, iż porwania dokonały nielegalne struktury „Solidarności”. Wszyscy poszkodowani złożyli odwołania od decyzji prokuratora Antoniego Białowicza, dotychczas bezskuteczne. Dane w liście otwartym do Prokuratora Generalnego opracowane zostały wspólnie z zbierającym materiały Komitetem Ochrony Praworządności. W naszym liście do Prokuratora Generalnego wskazuje się na wagę tych faktów dla śledztwa w sprawie zamordowania księdza Popiełuszki oraz na to, że decyzja przerwania śledztwa w sytuacji, gdy nie dopełniono wszystkich czynności z nim związanych była niewłaściwa i śledztwo powinno być wznowione. Tymczasem 4 listopada 1984 został aresztowany Stanisław Śmigiel, świadek w sprawie, który pierwszy postawił hipotezę, że uczestnikiem porwania był M. Kuczkowski (aresztowanemu postawiono zarzut, że sporządzał nadajnik radiowy). Domagamy się uchylecia wobec niego aresztu ze względu na niebezpieczeństwo wypływające stąd, że znajdować się może w rękach winnych porwań lub ich kolegów. Dnia 27.10.1984 r. minister generał Kiszczak stwierdził w swym telewizyjno-radiowym przemówieniu poświęconym sprawie księdza Popiełuszki, że „nie wolno z odosobnionego wypadku wyciągać bezpodstawnych, uogólniających wniosków, jak to czynią przeciwnicy władzy ludowej oskarżając resort spraw wewnętrznych”. Ministrowi Spraw Wewnętrznych powinny być znane fakty wyżej przytoczone oraz inne przeczące jego tezie.

II.

Dnia 14 listopada 1984 roku Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Wydział Społeczno-Administracyjny powziął decyzję zakazującą działalno-

ści Komitetowi Obywatelskiemu Przeciw Przemocy, nazywając KOPP „stowarzyszeniem” (SA.III-6015/88/84). Stwierdzamy, że decyzja ta jest bezzasadna pod względem faktycznym i prawnym. Komitet Obywatelski Przeciw Przemocy nie jest stowarzyszeniem w rozumieniu obowiązującego rozporządzenia Prezydenta RP z roku 1932, nie jest też związkiem w rozumieniu przepisów KK. Nie ma żadnej struktury organizacyjnej, statutu ani kierownictwa, nie pobiera składek. Jest luźną grupą osób, które stawiają sobie za cel walkę z przejawami bezprawia i przemocy. Toteż budzi zdziwienie następujący ustęp uzasadnienia decyzji Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy: „Komitet ma zamiar, między innymi, zbierać informacje o rzekomych tajemniczych morderstwach, pobiciach i porwaniach, organizować społeczeństwo przeciw politycznemu bandytyzmowi. Działalność ta narusza nie tylko przepisy prawa o stowarzyszeniach, ale także inne obowiązujące przepisy, a tym samym sprzeczna jest z Konstytucją. Nazwano już Komitet samozwańczym. Istotnie nie został on powołany ani przez Rząd ani przez partię. Jest samodzielną, oddolną inicjatywą obywatelską i na tym polega jego sens, jako wyraziela obywatelskiej troski o przestrzeganie prawa i norm społecznego współżycia. Wszystkie podobne inicjatywy staną się bezprzedmiotowe, jeśli ustaną ich przyczyny i jeżeli nie powtórzą się akty policyjnej przemocy.

BARBARA GROCHULSKA — historyk, Warszawa, Przemyska 16 m 27;

MACIEJ JANKOWSKI — spawacz, Warszawa, Gwardzistów 16/22 m 32;

SEWERYN JAWORSKI — hutnik, Warszawa, Zajączka 8 m 43;

ANKA KOWALSKA — pisarka, Warszawa, Estońska 4 m 2;

STANISŁAW KRUKOWSKI — prawnik, Warszawa, Waryńskiego 6 m 92;

ANATOL LAWINA — informatyk, Warszawa, Zamiany 11 m 9;

EDWARD LIPiŃSKI — ekonomista, Warszawa, Rakowiecka 22a m 29;

JAN JÓZEF LIPSKI — historyk literatury, Warszawa, Konopczyńskiego 4 m 9;

JANUSZ ONYSZKIEWICZ — matematyk, Warszawa, Boya 4 m 41;

JERZY PUCIATA — plastyk, Bydgoszcz, Przdowników Pracy 18 m 55;

LECH SOKOŁOWSKI — hutnik, Grodzisk Mazowiecki, Żytunia 27;

ANIELA STEINBERGOWA — adwokat, Warszawa, Boya 4a m 26;

JACEK SZYMANDERSKI — historyk, Warszawa, Ursynowska 66 m 2;

MARIAN WIJAK — rolnik, Konstancinów 2, p-ta Błonie.

* * *

Drodzy przyjaciele.

Dowiedzieliśmy się, że w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie i Szczecinie powstały ostatnio komitety obywatelskie przeciwko przemocy i w obronie praworządności. Witamy utworzenie tych komitetów i mamy nadzieję, że ich działalność przyczyni się do uniemożliwienia aktów terroru. Wyrażamy Wam nasze poparcie także dlatego, że nasze wysiłki są w wielu wypadkach podobne do Waszych. Nasz Komitet zajmował się i nadal się zajmuje całym szeregiem spraw ludzi, którzy padli ofiarą samowoli policji lub, w sposób bardziej bezpośredni, ofiarą aktów gwałtu, których sprawcy pozostali bezkarni. Jesteśmy przekonani, że sytuacja ta nie ulegnie zmianie, jeśli nie zainteresuje się nią opinia publiczna. Życzymy Wam powodzenia w Waszych odważnych poczynaniach.

27.11.1984

VONS — czechosłowacki, niezależny
Komitet Obrony Niestłusznie Prześladowanych.

Komunikat Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej

W dniu 19 listopada 1984 roku odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. Wydano oświadczenie w związku z sytuacją polityczną powstałą po zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Przyjęto następujące stanowisko wobec niektórych bieżących spraw.

— Obliczony przez sieć wiodących zakładów NSZZ „Solidarność” minimalny koszt vegetacji, obejmujący jedynie najbardziej podstawowe wydatki rodzin, wyniósł w czerwcu 1984 roku około pięć tysięcy złotych na jedną osobę. Wskaźnik ten powinien stanowić podstawę działań rewindykacyjnych i opiekuńczych Tajnych Komisji Zakładowych. W oparciu o niego należy wywierać różnorodne naciski na kierownictwo zakładów pracy w celu uzyskania odpowiednich podwyżek

płac. W wypadku nieskuteczności takich należy domagać się zapomóg z funduszy społecznych lub społecznych. Na niezbędne działania opiekuńcze przeznaczone być winny również fundusze odpowiednich ogniw NSZZ „Solidarność”.

— Ważnym zadaniem Tajnych Komisji Zakładowych staje się dziś organizowanie działań służących obronie pracowników przed wprowadzeniem zasad przedłużonego czasu pracy. Zasady te zostały określone w projekcie rozporządzenia Rady Ministrów i mają obowiązywać od stycznia 1985. Są one całkowicie bezprawne, godzą w najbardziej elementarne prawa pracownicze poprzez umożliwienie pracodawcy ingerencji w czas wolny pracowników. Spowodują zmniejszenie zarobków na skutek przymusu pracy bez dodatkowego wynagrodzenia w faktycznych nadgodzinach. Ich wprowadzenie będzie likwidacją robotniczej zdobyczy — ośmiogodzinnego dnia pracy, uzyskanej powszechnie już na początku XX wieku.

— Wobec zbliżających się wyborów pracowniczych TKK NSZZ „Solidarność” stwierdza, że stosunek do samorządów zawarty w oświadczeniu programowym ze stycznia 1983 roku nie uległ zmianie. Wszędzie tam, gdzie można liczyć na stworzenie z nich prawdziwej reprezentacji robotniczej, należy wykorzystać tę szansę. Załogi nie posiadają obecnie jawnych organizacji statutowo broniących poziomu życia i właściwych warunków pracy. Zadania tego nie spełniają podporządkowane władzom pogrudniowe związki zawodowe. Z konieczności obowiązki te spadają na samorządy pracownicze. Samorządy mogą osłabiać i hamować negatywne skutki nie kontrolowanych, gospodarczych poczynań władz. Mogą być szkołą autentycznej działalności społecznej.

— NSZZ „Solidarność” podtrzymuje dotychczasowe stanowisko wobec związków zawodowych powstałych przed i po 13 grudnia 1981 roku. Zgodnie ze statutem członkowie NSZZ „Solidarność” nie mogą być członkami żadnych innych związków zawodowych. Ewentualne

współdziałanie Tajnych Komisji Zakładowych lub innych agend NSZZ „Solidarność” podejmowane być może tylko z takimi organizacjami związkowymi, które publicznie zadeklarują uznanie zasady pluralizmu związkowego, a więc konieczność respektowania przez władze PRL Konwencji nr 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz prawo NSZZ „Solidarność” do jawnego działania. Natomiast z tymi związkami zawodowymi, które faktycznie akceptują obecny brak pluralizmu związkowego w Polsce, ognia NSZZ „Solidarność” nie mogą współpracować, a wobec ich członków winny konsekwentnie stosować bojkot.

— NSZZ „Solidarność” wyraża sprzeciw wobec przygotowań czynionych przez władze PRL do zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym z maja 1982 roku. Przygotowany projekt ufatwiał zwalnianie niewygodnych pracowników i kładzie kres samorządności uczelni wyższych. Przeciwdziałanie wszelkimi dostępnymi sposobami wprowadzeniu tych zmian, jest sprawą nie tylko środowisk akademickich, ale każdego, komu zależy na rozwoju polskiej nauki, wychowaniu i kształceniu młodzieży, a w konsekwencji na przyszłości Polski.

— Ciągłe aktualna jest sprawa więźniów politycznych. Amnestia nie objęła działaczy „Solidarności” z Huty Katowice, Lubina i innych. Pod pretekstem przestępstwa z art. 122 KK, dopuszczającego wymierzanie wysokich wyroków, z karą śmierci włącznie, więzieni są nadal Bogdan Lis i Piotr Mierzewski. Kolejni działacze „Solidarności” wypełniają więzienia, a władze grożą dalszymi aresztowaniami. Wszelkimi sposobami (ulotki, petycje, wiece, itp.) należy domagać się uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. W tej sprawie konieczne jest zwiększenie nacisków na rząd PRL, zarówno w kraju jak i za granicą.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”
19 listopada 1984 roku.

Komunikat TKK

Z dniem 20-go listopada występuję z Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. Wszystkim ludziom, z którymi miałem szczęście współpracować i przeżywać polską sprawę, z całego serca dziękuję i życzę dalszej wytrwałości. Mam wciąż tę samą nadzieję, że działalność TKK i wszystkich podziemnych struktur oraz skupienie się wszystkich Polaków wokół wartości i idei „Solidarności”, wcześniej czy później przy-

niesie upragnione zwycięstwo. Wychodzę z podziemia z powodów osobistych.

Eugeniusz Szumiejko.

19 listopada 1984 roku.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” przyjęła do wiadomości rezygnację Eugeniusza Szumiejki z członkostwa TKK.

Bogdan Borusewicz
Zbigniew Bujak
Tadeusz Jedynek
Marek Muszyński

19 listopada 1984 r.

Tygodnik Mazowsze,
(Nr 107 z 22.11.84)

Komunikat Partii Liberalno-Demokratycznej „Niepodległość”

W dniu 11 listopada 1984 roku została utworzona w Warszawie Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”.

LDP „Niepodległość” nie stanowi kontynuacji żadnej polskiej partii politycznej, nie wywodzi się także z jakiegokolwiek grupy politycznej sprzed 13 grudnia 1981 roku. Tworzyć będzie własny kierunek polityczny korzystając z dorobku różnych nurtów opozycji w Polsce, a także współczesnej myśli neokonserwatywnej.

Bieżącym zadaniem LDP „Niepodległość” jest rozbudzenie świadomości politycznej społeczeństwa polskiego. Bierność polityczna oraz mit porozumienia z rządem pacyfikuje nastroje, ułat-

wiając komunistom sprawowanie władzy oraz eksploatację kraju w interesie ZSRR.

W swym programie LDP „Niepodległość” kładzie nacisk na:

— odzyskanie niepodległości, jako zasadniczy cel działań politycznych,

— konieczność organizacji społeczeństwa i gospodarki w oparciu o praktykę współczesnego, demokratycznego kapitalizmu, to jest: a/ respektowaniu zasady wolności jednostki, b/ ograniczeniu roli państwa, c/ decentralizacji i gospodarce wolnorynkowej

— wspólną pracę zniewolonych przez ZSRR narodów Europy Środkowej w dążeniu do osiągnięcia niepodległości i demokracji, przeciwdziałaniu wzajemnych wrogoci, uprzedzeń i tendencji szowinistycznych.

Organem LDP „Niepodległość” jest wydawany od stycznia 1982 r. miesięcznik „NIEPODLEGŁOŚĆ”. Na jego łamach są rozwijane i wyjaśniane podstawowe zagadnienia programowe.

Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”

PULS

W numerze

P. JANOWSKI/Mowa słychych i mowa głodnych M STEP/Trzy opowiadania P NALSALSKI/Mistrzostwa świata J KACZMARSKI/Widzenia na temat końca świata
Puls '83 K ORŁOŚ/Rozważania o pomniku... T BUREK/Herbert — linia wierszy
notki PRZECHODZIEN/Raport o stanie przedświatowym Polska '44—'84:
PSEUDONIMUS/40 lat A BIEN/Czy w drogę tak daleką... J KOWALSKI/Metody i praktyki bezpieczeństwa w pierwszym dziesięcioleciu PRL M BRONSKI/Polska literatura krajowa po wojnie M CZECH/Luźna kartki J PERKAL/Zamiast bilansu
S MROZEK/Na 40-lecie PRL oraz stałe działy Pojedynki — Archiwum emigracyjne — Recenzje — Muzeum ruchu rewolucyjnego — Przegląd kulturalny i niekulturalny — Grafika — Sow show

Przenumerata roczne (4 numery) — pocztą zwykłą Ł 15,00, pocztą lotniczą Ł 19,00

NOWOŚCI

Mowa do ludu. Szkice o języku polityki J KARPŃSKIEGO (Ł 4,00)
Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984 w opr. S BARANCZAKA (Ł 6,75)

Puls Publications BCM Box 697 London WC1N 3XX



Mowa do ludu
Szkice o języku polityki
**JAKUB
KARPŃSKI**



Ł 6,75
**POETA
PAMIĘTA**
W. Jurek, Stanisław Baranczak

22-23

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

7.06.1985

OBOKRAJOWCY W BERLINIE ZACH.

Senator d/s wewnętrznych Berlina Zach. Lummer, podczas konferencji prasowej, która odbyła się 6.02. zwrócił uwagę, iż coraz większa ilość obokrajowców napływa do tego miasta, z drugiej zaś strony wskazał na gotowość części obokrajowców – przypuszcza się, iż mowa tu o Turkach – do powrotu do kraju.

W końcu roku 1984 zameldowanych było w Berlinie przeszło 109 tys. Turków, co oznacza, iż liczba ta była mniejsza o 1, 5% w porównaniu z rokiem 1983. Ilość Polaków w ostatnich dwóch latach zwiększyła się z 2.500 na przeszło 11 tys. Ilość podań azylowych złożonych w Berlinie Zach. w roku bieżącym wyniosła powyżej 2 tys. Największą ilość stanowią obywatele Sri Lanki oraz Ghany.

ŻADNYCH ROSZCZEŃ TERYTORIALNYCH

W dniu wczorajszym odbyła się w niemieckim Bundestagu, prowadzona w ostry sposób, debata dotycząca kwestii Śląska. Jak wiadomo dyskusję o wschodnich granicach Niemiec wywołało kontrowersyjne motto Związku Ziomkostwa Ślązaków „...Śląsk pozostaje nasz”, które później zostało zmienione na: „...Śląsk pozostje naszą nadzieją w Europie wolnych narodów”. We wczorajszej debacie kanclerz RFN, Kohl i jego rząd opowiedzieli się za pojednaniem z Polską i pozostania na gruncie układów z PRL wraz z rezygnacją z jakichkolwiek roszczeń terytorialnych. Kohl zaapelował o zakończenie szkodliwej polemiki o granicach Niemiec. Jako kanclerz RFN opowiada się za wszystkimi punktami układu z PRL. Aplauzem ze strony większości deputowanych, niezależnie od przynależności partyjnej, została odebrana mowa zastępcy przewodniczącego frakcji CDU/CSU, Ruehla, który jeszcze jaśniej podkreślił stanowisko rządu niemieckiego: zobowiązania wynikające z układu z Polską nie mogą również w przyszłości zostać zignorowane

przez zjednoczone Niemcy. Zmiany graniczne są możliwe przy zgodzie wszystkich. „Kto chce pojednania z narodem polskim, nie może wywoływać wrażeń, iż kwestionuje obszary przezeń zamieszkiwane.” Jednym z polityków, którzy w tym momencie odmówili Ruehlowi aplauzu – jak to wyraźnie było widać w niemieckiej telewizji – był przywódca frakcji parlamentarnej CDU, Alfred Dregger.

PAPIEŻ ZAKOŃCZYŁ 25-tą PODRÓŻ

Po siedmiogodzinnym pobycie w Republice Tobago i Trynidadzie na Morzu Karaibskim, Papież Jan Paweł II zakończył we wtorek podróż po kontynencie pld. amerykańskim. Punktami szczytowymi tej podróży były wizyty w dzielnicach robotniczych i biedoty w Wenezueli, Ekwadorze i w Peru, w zamieszkiwanych przez Indian wysokich Andach, jak również w targaniem wewnętrznych walkami peruwiańskim Ayacucho. Głównymi tematami, które poruszył Papież podczas swoich 45-ciu wystąpień były sprawy socjalne, krytyka niesprawiedliwego podziału dóbr, jak również krytyka Watykanu w stosunku do „teologii wyzwolenia” oraz ostrzeżenie przed „fałszywymi ideologiami”.

9.02.1985

CHOJNI NIEMCY – 110 MLN DM DLA AFRYKI

Z zorganizowanym przed kilku tygodniami „Dniu Afryki” (23.01.-85.) obywatele RFN ofiarowali na pomoc krajom afrykańskim dotkniętym katastrofą głodu 110,4 mln DM, co jest w tym państwie dotychczasowym rekordem, jeśli chodzi o akcje

humanitarne organizowane w ciągu jednego dnia.

10.02.1985

AZYL NA PRÓBĘ

Berliński Senat w osobie senatora d/s wewnętrznych, Heinricha Lummera zamierza złożyć do Izby Wyższej niemieckiego parlamentu, tzw. Bundesratu projekt wprowadzenia „azylu na próbę”. Głównym punktem projektu, który jeszcze nie został zatwierdzony, jest żądanie sprawdzenia, czy po upływie określonego czasu w odcyżnie uznanego azylowca nadal istnieje sytuacja polityczna nie pozwalająca mu na powrót. Bliższe sformułowania i wymagania tego punktu nie są jeszcze znane. Lummer uzasadnił swój projekt koniecznością zastopowania „nieprzerwanej fali wnioskodawców o azyl z wszystkich krajów Pana Boga”. Lummer skarży się przede wszystkim na „drastyczny napływ” uchodźców ze Sri Lanki, który stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa miasta”.

11.02.1985

MARCHAIS PONOWNIE SEKRETARZEM KPF

XXV Zjazd Komunistycznej Partii Francji w St. Ouen pod Paryżem zakończył się w niedzielę wyborami do Komitetu Centralnego. Kongres wybrał Marchais sekretarzem generalnym (1646 z 1717 głosów), mimo że do KC weszło wielu jego krytyków. Między innymi członkiem KC został Pierre Juquin, dotychczasowy rzecznik Politbiura, który wskutek krytyki wobec promoskiewskiego kursu Marchais i żądań skierowania partii na tory eurokomunizmu, utracił wcześniej wszystkie funkcje w partii. W wyborach otrzymał on 2/3 ważnych głosów.

GRAFIKI

Jacka KRASIŃSKIEGO

w Galerie Franz Mehring
Mehringplatz 7, Berlin-Kreuzberg
Wystawa czynna do 3 marca br.
środa – sobota, godz. 14.00 – 18.00

W ŚWIECIE, W ŚW

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

17.01.1985

ODMOWA AZYLU DLA SOWIECKIEGO DEZERTERA

Przekazany przez powstańców afgańskich Szwajcarom sowiecki żołnierz, Jurij Powarnicyn nie otrzyma azylu w Szwajcarii – zdecydowały naczelne władze policyjne w Bernie. W uzasadnieniu mówi się, że ani dezercja, ani antysowieckie oświadczenia w wywiadach, jakie udzielił Powarnicyn w Szwajcarii, nie są wystarczającym powodem do uzyskania azylu. Udzielono mu jednak rocznego prawa pobytu, które może zostać przedłużone.

Od maja 1982 roku Szwajcaria dzięki staraniom Międzynarodowego Czerwonego Krzyża przyjęła 11 żołnierzy sowieckich, którzy zostali wzięci do niewoli przez powstańców w Afganistanie. Tylko dwóch z nich znajduje się obecnie w więzieniu wojskowym w miejscowości Zugerberg. Sześciu żołnierzy powróciło do ZSRR. Jeden z żołnierzy uciekł w roku 1983 do RFN. Tutaj jednakże również nie został uznany za uchodźcę politycznego.

Przypadki te wykazują, jak absurdalnie zachodnie kraje obchodzą się z prawem azylu.

27.01.1985

REWANŻYŚCI RAUSS?

Thomas Finke (21 lat), autor artykułu w organie przesiedleńców *Slazak*, przedstawiającego uderzenie Bundeswehry aż do Bugu, został usunięty ze Związku Ślązaków oraz z zarządu okręgowego partii CDU w miejscowości Goslar (patrz. *Pogląd* nr 2/75. s. 36).

2.02.1985

ZAMKNIĘCIE LOTNISK

Od 01.02.1985 osiem lotnisk Norwegii pozostaje zamkniętych dla samolotów pasażerskich z państw Układu Warszawskiego. Kraje te wykorzystywały loty nad Norwegią w celach wywiadowczych, tj. elektronicznego szpiegowstwa urządzeń

obronnych. Jedynym portem lotniczym nadal otwartym dla ruchu pasażerskiego ze Wschodem jest Oslo.

DYPLOMATA SZPIEGIEM

Francuskie czasopismo *L'Express* w wydaniu z dn. 01.02.85, oskarżyło i sekretarza ambasady ZSRR w Paryżu, Władysława Niczkowa o szpiegowstwo. Jest on szefem sieci agentów zajmujących się wywiadem gospodarczym we Francji. Niczkow „zwinął” osobiście kilka małych urzędów elektronicznych podczas wizyty w jednym z zakładów w 1980 roku.

TERRORYŚCI W AKCJI

Niemieccy terroryści spod znaku Frakcji Armii Czerwonej zamordowali w dniu wczorajszym szefa koncernu MTU w Monachium – Ernsta Zimmermanna. Fabryki tego koncernu produkują m.in. silniki do samolotów wojskowych i czołgów.

Na konto RAF (*Rote Armee Fraktion*) zalicza się morderstwa bankiera Ponto w 1977 roku, sędziego von Drenkmanna w 1974 roku w Berlinie oraz zamach na szefa amerykańskich sił w Europie, gen. Kroescena w dn. 15.09.1981 r. w Heidelbergu, w którym został on tylko lekko ranny.

Od końca ub. roku nastąpił niesamowity wzrost aktywności terrorystów w RFN i kilku innych krajach Europy Zachodniej, m.in. w Belgii i Holandii. W samych Niemczech Zachodnich dokonali oni kilkudziesięciu zamachów bombowych, przede wszystkim na urządzenia armii amerykańskiej. Tymczasem inni terroryści, odsiadujący w niemieckich więzieniach kary pozbawienia wolności, przystąpili do strajku głodowego, żądając od władz przeniesienia ich do wspólnych cel. Jak silne poparcie znajdują oni na zewnątrz może świadczyć demonstracja ok. 2 tys. osób w Berlinie w styczniu br. czy też ok. 2 tys. osób w Karlsruhe w dn. 26.01.85. Upřednio zaś w Getyndze ok. 100 z częściowo zamaskowanych osób dokonało wandalicznego napadu na sklepy wybijając szyby i niszcząc wystawy; w sumie wyrządzono szkody na sumę 50 tys. marek.

Niemiecka prokuratura generalna jeszcze na początku stycznia w wywiadach dla telewizji starała się zbagatelizować problem terroryzmu twierdząc, że pierwsze zamachy były aktami jednostkowymi jakichś niewiele znaczących grupek terrorystycznych. Obecnie mówi się już o terrorystach w innym tonie. Jednego z nich, Knuta Folkerta, w związku z wycieńczeniem na skutek głodówki, przeniesiono do szpitala w Hanowerze. Szpital w którym przebywa terrorysta obstawiony jest przez 1000 (tysiąc) żołnierzy, czołgi i wozy pancerné. Fakt ten świadczy o całkowitej zmianie stanowiska władz wobec nowej fali terroru.

Zastanawiające jest, że prasa codzienna ogranicza się właściwie tylko do przekazywania wiadomości o nowych wciąż zamachach. Mało kto zadaje sobie pytania, jakie jest podłoże społeczne dla działalności terrorystów, gdzie znajdują oni oparcie i kto finansuje dziesiątki organizacji, pracujących nad duchowym rozkładem zachodnich demokracji?

5.02.1985

NOWY REKORD BEZROBOCIA W RFN

zanotowano w styczniu br.: 2 619 409 – tj. 10,6 % w stosunku do zatrudnionych – osób było bez pracy – podała Federalny Urząd Pracy w Norymberdze. Jest to najwyższy stan bezrobotnych w RFN od roku 1948.

6.02.1985

REAGAN – W ROCZNICĘ JAŁTY

Prezyden USA Reagan podkreślił, iż Stany Zjednoczone czują się w dalszym ciągu zobowiązane do uczynienia całej Europy wolną. Wystąpienie prezydenta zawiera atak na Związek Sowiecki, któremu zarzuca się, iż nie dotrzymał umów jałtańskich.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

List W(y)stępny

Dość długo obmyślałem koncepcję „donosów” z Kanady. Zastanawiałem się nad gradacją tematów, a także formą publikacji. Przed dziesięcioma dniami otrzymałem trzy numery *Poglądu* (nr. 21, 22, 23-24) z ubiegłego roku. W ostatnim numerze natrafiłem na dwa teksty, nadesłane na konkurs *Pierwsze dni*. Nie pomyliłem się chyba, jeśli uznam, iż mottem obu mogłoby być pytanie „Czy Zachód nas rozumie?”. Zresztą do podobnego wniosku doszedł R. Żelazny w swym nieco zawiłym, „filozoficzno-historycznym traktacie” pt. *Konkurs Poglądu* (Pogląd nr. 22/71).

Odwróćmy pytanie – Czy my rozumiemy Zachód? Sądząc po artykułach rozsypanych w podziemnych i emigracyjnych pismach, nie tylko nie rozumiemy, ale nawet nie staramy się zrozumieć. Przeważają powierzchowne sądy i opinie, lub płytkie analizy. Dotyczą z reguły współczesności, a w szkicach historycznych sięgają do okresu międzywojnia. Naigrywać się ze Stalina i Hitlera, naiwności Zachodu, współczesnego pacyfizmu każdy już potrafi. Intelkualną głębię zyskujemy gęsto cytując Orwella.

Wiele faktów narzuca nam niejako taką właśnie interpretację postępowania wiaroformnych sojuszników. Po co się zagłębiać w szczegóły, gdy można odrazu efekciarsko rozdać oceny i przejść nad wieloma rzeczami do porządku dziennego. Ta postawa jest wynikiem edukacji peerelowskiej, piętnem kagańca oświaty, nałożonego przez komunizm niepokornym Polakom. 40 lat prania mózgow musiało przynieść efekty, tym bardziej, że niezależne nauczanie rozwinęło się od niedawna. Poglądy na świat współczesnego Polaka są mieszaniną sztyrdy, zawiści i nietolerancji. Stara megalomania wzmocniła się w ciągu ostatniego pięćdziesięciu wydarzeniami w Polsce i Polski dotyczącymi. Po paru latach na emigracji większość zaczyna wierzyć, że naprawdę jesteśmy przedmurzem cywilizacji i bezskutecznie nadstawiamy kark, za ten grzech i naiwny Zachód. A jeśli „za waszą i naszą...”, to za uznaniem i szacunkiem, winny podać gratyfikacje socjalno-bytowe. Szczególnie w RFN, która musi spłacić wojenne długi wobec nas. W przyszłości rozliczymy czerwone Prusactwo z Enerdowa.

Ten duch rozpycha się niestety zarówno wśród prymitywów, tzw. szmalosów (współcześni bandosi opętani pogonią za szmałem), jak i wykształconych osobników tzw. intelektualistów. Wyraża się on we wspólnych ocenach typu – grupie ten Niemiec, Szwed czy Anglik; co tu robią te brudasy z Turcji, Sri Lanki czy Karaibów. Gdyby jutro, wszyscy mogli powrócić do Polski za parę tygodni najpopularniejszą audycją TV stałby się program pt. „Wspomnienia stamtąd”, w którym cwaniacy i skrzywdzeni sprzedawali by dykteryjki i gorzkie prawdy o Zachodzie.

Oczywiście szereg osób będzie szukało usprawiedliwień; to nie nasza wina, komuna nas deprawuje, tam ciężko żyć, a co dopiero myśleć. Czy nie za dużo i nie za często tych usprawiedliwień? Z jednej strony zła komuna, z drugiej Solidarność i Papież, bo tym też się nieraz zastaniamy – Oni robią za nas, wystarczy!

Tymczasem mało kto zadaje sobie trud spenetrowania przyczyn „naiwności” Zachodu. Nie tylko rozmowy z lewicą przypominają dialog głuchych, bo poza chęćmi czy wycuciem, potrzeba wspólnego aparatu pojęć i sięgania do zrozumiałych argumentów. Kluczem do pojmo-

wania różnych stref świata jest studiowanie historii. W niej pulsuje polityka, filozofia, religia, wszelkie ludzkie namiętności – jednostek i zbiorowości. Historia jest zwierciadłem duszy narodu i temu poglądowi hołduje np. Norman Davies, autor dwóch, znakomitych książek o historii Polski.

Czyż nie jest pasjonujące tropienie ducha niemieckiego w układance, Prusy – socjaldemokracja – I wojna, a potem Weimar – faszyzm – II wojna. Hitler nie spadł nagle z nieba, ani nie jest bynajmniej symbolem wrodzonego zła niemieckiego, które tak chętnie lansują peerelowscy „uczni”. W świadomości przeciętnego Polaka humanistyka Niemiec kończy się na Kancie, Heglu i Goethem. Marks był idiotą, Max Weber hobbystą, Thomas Mann nudziarzem, a porządni Niemcy wyemigrowali do USA w latach trzydziestych. Potem istnieje wielka dziura, po której, czy raczej z której, wytonili się, dość niespodziewanie, Grass, Fassbinder i... zespół Tangerin Dream.

Mając na uwadze to co napisałem powyżej, postanowiłem przedstawić Kanadę dwutorowo – raz w aspekcie historycznym, a raz na żywo – o współczesności. Mniemam, iż taki zabieg przyczyni się do lepszego poznania jej instytucji i mieszkańców, a także anglosaskiego ducha – jego korzeni, czyli starej, dobrej Anglii i najmłodszych pędów: Kanady i USA. Ponieważ żyję tutaj dopiero parę miesięcy, będzie to również dla mnie wyprawa w nieznaną, z możliwością pomyłek i subiektywnych sądów. Zresztą nie zamierzam postępować według starej, anglosaskiej zasady, że prawda znajduje się zawsze pośrodku. Taką definicją za bardzo mi przypomina jałowe spory, czy Solidarność chciała za mało czy za dużo, lub listę wzajemnych, jadowitych pretensji wysuwanych przez obu partnerów jakiegoś międzyludzkiego związku. Optuję za prawdą „wędrującą”, a nie niewzruszenie tkwiącą pośrodku.

Aby nie wygłaszać – jak mówił tow. Szydłak „mudrych i głębokich icyn”, uciekam się do formy listów, która jest mniej krępująca i zobowiązująca, niż artykuł czy esej. Następne listy obdarzę odpowiednim tytułem i zrezygnujemy z dzisiejszego nagłówka, bo i tak będzie wiadomo, że są kierowane do wydawcy *Poglądu*, który udostępni je czytelnikom (w tym pilnym, z PMW).

Robert Tof

List z Londynu

Gdzie leży Polska?

Ponoć gdy przeprowadzić na mapie dwie linie proste, jedną od Uralu do Portugalii, a drugą od Przylądka Północnego do Sycylii, to przetną się one gdzieś między Kutnem a Łowiczem. Inni twierdzą, że linie te przecinają się w Warszawie na Placu Teatralnym, gdzie nawet postawiono z tej okazji okolicznościowy słupek. Tak więc wszyscy, już od szkół podstawowych, nosimy w sobie głębokie przekonanie, że Polska leży w środku, w samym sercu Europy. U nas przedmurze chrześcijaństwa, dwie światowe wojny i laureat Nobla – słowem nieomal pępek świata.

Niestety dla mego londyńskiego sąsiada, pana – powiedzmy – Smitha, Polska to groźny i dziki kraj, gdzieś na obrzeżach cywilizacji. Gdy pan Smith planuje wakacje, to wie, że do Hiszpanii, na Kretę, czy nawet do Kenii lub na Cejlon będzie się mógł wybrać w minutę po wykupieniu biletu lotniczego w sklepiku na sąsiedniej ulicy. Sama

perspektywa stania w kolece po wizę w polskim konsulacie czyni nasz kraj tak niedostępnym, że na nic moje tłumaczenia, że na Kretę jest dwa razy dalej.

To nie fizyczny, ale psychologiczny dystans do kraju kształtuje jego obraz. I nie łudzimy się, że tylko u tzw. „szarego człowieka”. Reportaże wysyłane z Polski przez zagranicznych korespondentów, wciśnięte pomiędzy wiadomości z Bejrutu i El Salvadoru pogłębiają jeszcze to oddalenie. Jednocześnie sprzyja to akceptowaniu pojęć z „własnego podwórka”. „Macie w swoim Parlamencie więcej partii niż my w Bundesrepublik” mówi pan Smidz, a korespondent telewizyjny ZDF dodaje: „Po ożywionej debacie Sejm przelał ustawę o amnestii przy aż czterech głosach sprzeciwu”.

Gdy zakładaliśmy i rozwijaliśmy Związek światowa sława uderzyła nam do głowy. Uważaliśmy że jesteśmy tak ważni, ciekawi, niecodzienni, że zachodni dziennikarze sami zawsze będą chodzić za nami, żebrać o wywiad czy strzępy informacji. Nie mieliśmy czasu opanować reguł jakie rządy środkami przekazu informacji na świecie i niezbyt one nas interesowały. Ufni byliśmy, że to my stworzymy nowe reguły gry. Nasi przeciwnicy wiedzieli lepiej i drogo dziś za to płacimy. Gdy władza szykowała się do swego najbardziej azjatyckiego pomysłu – zamknięcia w obozach tysięcy niewinnych ludzi – na swoim froncie ustawiła najbardziej „europejskiego” spośród swjej elity – Rakowskiego. Jednym z ulubionych tematów prasy podziemnej jest drwienie z konferencji prasowych Urbana. Tak się składa, że *Der Spiegel*, *Washington Post* czy *Guardian* swoją wiedzę o Polsce czerpią właśnie z tych konferencji, a nie z podziemnej prasy. I kto się śmieje ostatni?

Zachodni dziennikarz chce faktu podanego szybko i atrakcyjnie. „Rze-p-a” może sobie bełkotać na użytek wewnętrzny, ale dla dziennikarza zachodniego wiadomość zostanie podana zupełnie strawnie. Natomiast komunikaty TKK brzmią właśnie tak, jak gdyby pisał je dziennikarz „Trybuny Ludu”. Przeglądałem kiedyś archiwum Reutera. Na każdą stronę wiadomości ze źródeł „solidarnościowych” przypadało przeciętnie 5 – 6 stron informacji urzędowych. Czy my sami nie jesteśmy temu winni?

Chomeini wyekspediował właśnie do Allaha dwa tysiące wieźniów politycznych, a jakiś szaleniec wystrzelał w Kalifornii kilkunastu ludzi jak kaczki. Mego sąsiada, pana Smitha, najbardziej natomiast poruszył gwałt na sąsiedniej ulicy. *Polska, o biedny kraj, biedny* – zasmuca się na chwilę – *ale tak właściwie to gdzie on leży, na Krymie czy na Kaukazie?*

„Londyńczyk”

List z Wenecji

Należę do tej generacji, która poznawała polskich bohaterów historii z książek, miałem niegdyś niesamowite uczucie potrzeby otwarcia grobu np. Kołłątaja, Kościuszki, Paderewskiego albo Baczyńskiego... Jakaś podświadoma siła kazała mi myśleć, że wówczas lepiej mogłoby się zrozumieć wielkość tych ludzi; oczywiście nie poprzez traktowanie ich fizycznych resztek, ale poprzez działanie własnego psychicznego przeżycia; wiadomości na temat ich życia i działalności przeszłyby możliwe w wyższy stan poznania i ja, czy ktokolwiek inny w takiej sytuacji, ze swojego własnego, skromnego punktu stania na tej ziemi, uświęciłibyśmy tych ludzi.

Loring Danforth, antropolog, badał – poprzez długi okres czasu – dziwne, jak na nasze czasy, zjawisko obyczajowe w północnej Grecji. W Potomii, małym greckim miasteczku praktykuje się właśnie otwieranie mogił. Szkielet i czaszka pieczołowicie zostają wyciągnięte z grobu, przetrznięte 5-letniego, i stają się obiektem ogólnego, uczuciowego zaangażowania zgromadzonych najbliższych, i dalszego społecznego otoczenia, w którym zmarły niegdyś się obracał.

Krewini – z najwyższą troską i kultem –, własnymi rękoma pieczą czaszkę i kości szkieletu. A kiedy kości nie są względnie czyste i białe, świadczą to ma o plamach na sumieniu umarłego.

Do czego zmierzam, zaczynając ten relatywnie krótki artykuł omówieniem średniowiecznego, greckiego obyczaju, praktykowanego po dzień dzisiejszy i jednocześnie nawiązując ten do uczucia potrzeby jakiegoś symbolicznego, fizycznego obcowania z niektórymi bohaterami polskiej historii?

Odwiedzając Wenecję latem 1984 – w tym ostawionym orwellowskim roku – zauważyłem na niektórych jakże starych budynkach tego miasta napisy „Lech Wałęsa”. Naliczyłem 7-8 napisów. Może to niesłuszne, ale nie od czułem w tym fakcie braku szacunku dla historycznych wartości, jakie niemalże wszystkie budowle Wenecji stanowią. Takowe inskrypcje wydały mi się pasujące estetycznie w kontekście historycznym tego miasta. Kto dokonał tych inskrypcji, i czy to było dobre i tanie włoskie wino, jako uwalniający środek w tym zamiarze, jest nieważne.

Amatorsko wypisane nazwisko Wałęsy na weneckich domach jest manifestacją uznania dla żyjącego bohatera polskiej historii; żyjącego pracującego, działającego teraz, w naszym pokoleniu. Wykształcony na powszechnym, społecznym uniwersytecie, uznany został nie tylko przez Polaków, ale i przez cały świat. Otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla.

Wenecja to miasto założone przez uchodźców, którzy kiedyś, około VII wieku naszej ery znaleźli schronienie w lagunach. Przez wieki budowano tu i tworzone dzieła sztuki. Historia to przeszłość, a przeszłość zawsze jest wypełniona śmiercią. Może dlatego to niezwykle nagromadzenie historycznej materii inspirowało T. Manna do napisania „Śmierci w Wenecji”, która została sfilmowana z muzyką Mahlera. I wtedy miała architektura wenecka też polskie imię: młody Tadeusz wypełnił razem z innymi weneckie salony. Temat śmierci był też poruszony w filmie „Czerwony smok”. Wenecja, pełna historii i tajemniczości jest, jak wymienione przykłady wskazują, dobrym tłem dla przedstawiania wielkiego, „Grande” – problemu naszego życia: śmierci.

Dlatego imię i nazwisko Wałęsy na weneckich murach, wydaje się być świetnym symbolem pojednania przeszłości z teraźniejszością. To był stosunkowo odważny czyn – wypisanie słów „Lech Wałęsa”. Przechodnie albo policjanci uważaliby wypisywanie czegoś na tych odwiecznych murach za wyraz profanacji. Toteż nie widziałem innych inskrypcji, jak np. „PLO”, „IRA”, „Niech żyje Gaddafi” (albo Nikaragua). Faktycznie był tam jedynie Lech Wałęsa. Wartość weneckich murów w tej mierze nie uległa jeszcze inflacji.

Wtedy pomyślałem sobie, że jeśli chodzi o polskich bohaterów narodowych i próby uczciwego zrozumienia ich wielkości, to nie musi się porządkać obyczajowi otwierania grobów w północnych miastach Grecji. Polscy bohaterowie narodowi są również rówieśnikami naszego pokolenia. Są też kontynuatorami szlachetnych postaw Kołłątajów, Kościuszków i Baczyńskich.

Leopold Galicki

2.02.1985

CZY SOWIECKI CRUISE MISSILE LECIAŁ NA HAMBURG?

Państwa skandynawskie oraz eksperci NATO zdementowali wiadomość podaną przez brytyjski *Daily Express*, w którym twierdzono, że sowiecka rakietka, która w grudniu ub. roku leciała z Morza Barentsa poprzez Szwecję rozbiła się w płn. Finlandii, była zaprogramowana na lot na Hamburg lub Bremę. Wg brytyjskiego dziennika została ona zestrzelona przez sowieckie myśliwce typu MIG-25. Przyczyną wyrwania się spod kontroli miał być błąd w programie komputera. Części sowieckiej rakietki zostały odnalezione tymczasem w Finlandii w jeziorze Inari.

Związek Sowiecki zażądał tymczasem zwrotu szczątków rakietki.

5.02.1985

PROCES JUGOSŁOWIAŃSKICH OPOZYCYJNISTÓW

W trwającym od trzech miesięcy procesie jugosłowiańskich opozycjonistów oskarżonych o „antypaństwo propagandę” orzeczono w dniu wczorajszym wyroki. Historyk Milic otrzymał 2 lata więzienia, jego współoskarżeni Olujić i Nikolic otrzymali po 1 rok i 1.5 roku więzienia. Podstawą wyroków w tym najbardziej spektakularnym politycznym procesie ostatnich lat były teksty prac naukowych, których autorami byli oskarżeni. Prokuratura zarzuciła im również „założenie antykonstytucyjnej grupy” i nielegalne posiadanie. Proces uważany jest przez zachodnich prawników i organizacje obrony praw człowieka za test praworządności jugosłowiańskiej. Wielu znanych polityków i artystów z Europy i USA złożyło protest wobec jugosłowiańskiego rządu.

6.02.1985

RUMUNIA ZAMYKA SWÓJ KONSULAT W DEBRECZYŃNIE

Strona rumuńska poinformowała oficjalnie, iż zamknięcie przedsta-

wicielstwa dyplomatycznego w Debreczynie (wschodnie Węgry) spowodowane jest czysto gospodarczymi wymogami. Teza owa jednak przyjmowana jest z dużym sceptycyzmem w społeczeństwie węgierskim. Uważa się raczej, że jest to pierwszy krok Rumunii mający skłonić Węgry do zamknięcia węgierskiego konsulatu generalnego w Clausenburgu. Konsulat ten – otwarty przed kilkoma laty – służył miał węgierskiej mniejszości narodowej zamieszkującej Siedmiogród. Przypuszcza się, że ewentualne zamknięcie konsulatu doprowadzić może do dalszego zaostżenia się stosunków między Węgrami a Rumunią. Prasa zachodnia wielokrotnie podkreślała, iż węgierska mniejszość narodowa w Rumunii znajduje się w stosunkowo ciężkim położeniu.

DYPLOMATA SOWIECKI WYDALONY Z INDII

Oprócz dyplomatów polskich oraz wschodnioniemieckich, w aferze szpiegowskiej w Indiach zamieszani byli Rosjanie – informuje dziennik indyjski *Indian Express*. Dyplomaci tych trzech krajów opuścić mieli Indie w końcu ub. tygodnia.

7.02.1985

DEMENTI RZĄDU BULGARSKIEGO

Rząd bułgarski zaprzeczył, jakoby urzędnicy celni oraz granicznicy nie wykazywali należytej uwagi w wyłapywaniu przemytników szmuglujących przez obszar tego kraju narkotyki do Europy Zachodniej. Cytowane przez prasę zachodnią zarzuty w stosunku do rządu bułgar-

skiego brzmią, iż podawane oficjalnie przez Sofię liczby przyłapanych szmuglerów są daleko zawyżone.

Kulisy afery szpiegowskiej w Indiach i udziału w niej Związku Sowieckiego odśladania korespondencja dziennika *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z New Dehli. W komentarzu czytamy m.in., iż usunięcie dyplomaty polskiego zagrozić może planowanej na najbliższe tygodnie wizycie Jaruzelskiego w stolicy Indii.

9.02.1985

POWRÓT KOREAŃSKIEGO PRZYWÓDCY OPOZYCJI

Po dwóch latach emigracji w USA przywódca opozycji w Płd. Korei Kim Dae Jung powrócił w piątek, 3 lutego do Seulu w towarzystwie 25-osobowej, amerykańskiej delegacji, która wysunęła żądania przywrócenia swobód demokratycznych w tym kraju i postawiła sobie za zadanie troskę o bezpieczeństwo Kim Junga. Dwóch amerykańskich kongresmenów z ramienia partii demokratycznej, będących również członkami delegacji, oświadczyło, że po przybyciu do Seulu miejscowa policja rozłączyła ich z Kim Jungiem, odstawiając go do własnego domu, gdzie pozostaje on w areszcie. Policja nie dopuściła do masowego powitania przywódcy opozycji, blokując drogi prowadzące na lotnisko. W kilka godzin po przybyciu do Seulu pozwolono Kim Jungowi odbyć konferencję prasową, która miała miejsce w jego domu. Jego powrót stoi w bezpośrednim związku z mającymi się odbyć za kilka dni wyborami do parlamentu.



MAJ 1984
miesięcznik polityczny
N^o 29 WARSZAWA - KRAKÓW cena 60zł

NIEPODLEGŁOŚĆ
(WYDANIE ZACHODNIE)
BOX 2113
22002 LUND 2
SWEDEN

INTERKONT
POLSKA
AGENCYJA

KRONIKA EMIGRACYJNA

BISKUP NOSSOL W BERLINIE

W dniach 26 do 28 listopada przebywał w Berlinie Zachodnim biskup opolski, profesor KUL, Alfred Nossol. Podczas mszy św. w dniu 27 listopada, w parafii św. Maksymiliana Kolbe (Spandau) Nossol wyraził radość i podziękowanie, iż dane jest mu być gościem tej właśnie parafii, znanej z organizowanej od dawna pomocy charytatywnej dla Polski. Biskup Nossol podkreślił rolę patrona – Ojca Kolbe, jako symbolu pojednania między narodami niemieckim i polskim. Gość z kraju wygłosił w Berlinie Zachodnim dwa referaty, m.in. o „Fenomenie Kościoła w Polsce”. 28.11.84. biskup Nossol udał się do Berlina Wschodniego, gdzie spotkał się z kardynałem Meisnerem.

BIAŁA KSIĘGA O JAŁCIE

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rządu Londyńskiego przygotowuje do druku z okazji 40-lecia Porozumień Jałtańskich (luty 1945 r.), zbiór dokumentacji obejmującej całość spraw związanych z Jałtą. Księga zawierać będzie dokumenty oficjalne, wyjątki z pamiętników osobistości uczestniczących w konferencjach międzynarodowych w tym okresie oraz przegląd działań na rzecz odzrucenia Jałty i jej skutków.

PREMIER SABBAT W SZWECJI I NORWEGII

Na zaproszenie Kongresu Polaków w Szwecji premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie, Kazimierz Sabbat, udał się z wizytą do Szwecji i Norwegii (5 do 16 listopada 1984). Premier w towarzystwie małżonki Anny odwiedził ośrodki polskie w Sztokholmie, Vaesteras, Norrköping, Oslo i Goeteborgu.

W czasie obchodów święta niepodległości 10 listopada w Sztokholmie, na którym powitał go prezes Towarzystwa „Pro Polonia” dyr. Torsten Bohman, premier udekorował działaczy polskich, szwedzkich, czeskich i ukraińskich krzyżami zasługi oraz wygłosił przemówienie, w którym nakreślił sytuację w Polsce i scharakteryzował stosunek narodów wolnego świata do naszych spraw.

11 listopada w sali sztokholmskiego ratusza odbyła się impreza pod nazwą Polen Gala, urządzona przez artystów polskich i szwedzkich.

Premier udzielił szeregu wywiadów dla szwedzkich pism, m.in. *Dagens Nyheter* i *Svenska Dagbladet*, oraz przedstawicielom radia i telewizji. Kilka dzienników podjęło temat proponowanej przez premiera Sabbata idei utworzenia pasa neutralnego od Szwecji przez Polskę, do Węgier i Czechosłowacji. Odbył on także godzinną rozmowę z szefem Wydziału Polskiego w szwedzkim MSW, tematem której były problemy polskie i sytuacja międzynarodowa. Spotkał się również z podsekretarzem stanu w Ministerstwie Pracy i Imigracji, z którym omawiał sprawę 39-tysięcznej Polonii w Szwecji. W rozmowie tej wziął udział prezes Kongresu Polaków, Roman Koba.

BIBLIOTEKA POLSKA

W Londynie od dawna gromadzi się wydawnictwa niezależne, wychodzące poza cenzurą w PRL. Chodzi o zebranie i zabezpieczenie oryginałów, o stworzenie jak najpełniejszego zbioru, który zresztą już obecnie należy do najważniejszych na Zachodzie. W związku z tym *Biblioteka* zwraca się z apelem o przysyłanie wszystkiego rodzaju druków i wydawnictw niezależnych z okresu działania opozycji demokratycznej, „Solidarności” i obecnego Podziemia. Do głównych zadań *Biblioteki Polskiej* w Londynie należy gromadzenie wydawnictw emigracyjnych (książek, broszur, jednodniówek, skryptów, biuletynów, komunikatów, ulotek itp.), prac autorów polskich na obczyźnie oraz pisarzy obcych zajmujących się tematyką polską. W oparciu o te materiały Biblioteka wydaje bibliografię (*Bibliography of Books in Polish or relating to Poland, published outside Poland since 1.9.1939*), której IV tom (1964-1967) znajduje się w druku. Jest rzeczą ważną, by autorzy i wydawcy pamiętali o przysyłaniu do *Biblioteki* wydanych prac, co pozwoli uwzględnić je w bibliografii.

Biblioteka Polska
238-246 King Street. London W6 ORF

WOLNA WSZECHNICA POLSKA W PARYŻU

14 stycznia w *Bibliotece Polskiej* w Paryżu odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego Wolnej Wszechnicy Polskiej we Francji. Tym samym ta niezależna placówka oświatowa weszła w drugi rok istnienia!

Wykładowców i studentów przybyłych na uroczystość w serdecznych słowach powitał nowy rektor wszechnicy prof. Langrod. Przypomniał on zasługi pierwszego rektora i założyciela tej placówki, prof. Góreckiego. Następnie o programie i planach Wszechnicy mówił dr Byrski. Podkreślił kłopoty finansowe oraz duże zaangażowanie społeczne grona wykładowców.

Inauguracyjny wykład wygłosił młody historyk Marek Jesionkowski.

Stały cykl wykładów rozpocznie się od 4 lutego br.

POLSKI OŚRODEK WYDAWNICZY

W księgarniach polskich w Paryżu pojawiła się blisko 400 stronicowa powieść „Graż” Edwarda Kozika. Autor jest z-cą mera i radnym miejskim w Roubaix, dużym skupisku Polaków w regionie pñ. Francji. Książka otrzymała pochlebne recenzje prasy francuskiej i jest tym bardziej godna odnotowania, że wydana została przez powstały z inicjatywy najnowszej fali emigracji Polski Ośrodek Wydawniczy w Paryżu, stanowiąc pierwszą pozycję tego ośrodka.

**OGŁASZAJ
SIĘ
W „POGLĄDZIE”**

*Cennik reklam
wysyłamy na życzenie*

OŚWIADCZENIE BIURA KOORDYNACYJNEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” ZA GRANICĄ

Dnia 7 stycznia br. policja francuska zatrzymała Trzeciego Sekretarza Ambasady PRL w Paryżu podczas spotkania z jakimś emigrantem polskim, który miał mu przekazać dokumenty Komitetu Koordynacyjnego NSZZ Solidarność we Francji. Dyplomacie polecono opuścić Francję; nazwiska osoby, z którą się spotkał, nie ujawniono. Fakty te podane w środkach masowego przekazu 23 i 24 stycznia dały asumpt do najróżniejszych przypuszczeń i pogłosek. Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” Za Granicą oświadcza w związku z tym, co następuje:

1. Biuro otrzymało zapewnienie, że osoba, która usiłowała przekazać dokumenty Komitetu Koordynacyjnego agentowi SB nie należy do grona członków i współpracowników Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” we Francji.

2. Wiadomo nam z całą pewnością, że na dokumenty, które miały zostać przekazane, składają się wyłącznie pokwitowania, rachunki i rozliczenia związane z codziennym funkcjonowaniem Komitetu Koordynacyjnego w okresie od stycznia do września 1982 r. Nie figurują tam żadne nazwiska ani adresy osób zamieszkałych w Kraju. Nie ma tam też żadnej listy osób z Francji, lub innego kraju, które dokonywały wpłat na fundusz pomocy „Solidarności”.

3. Biuro zwraca uwagę na fakt, że gdy część członków Komitetu Koordynacyjnego wystąpiła zeń jesienią 1982 r., ponieważ nie chciała podporządkować się Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i dążyła do utworzenia „Solidarności Za Granicą”, zebrane zostały niektóre dokumenty dotyczące rachunkowości Komitetu. Niewielki i sam przez się mało istotny, mogący jednak zainteresować SB ułamek archiwów Komitetu Koordynacyjnego, znajduje się więc od z górą dwóch lat w posiadaniu osób prywatnych i nie został zwrócony prawowitemu właścicielowi mimo wielokrotnych roszczeń na ten temat.

4. Wedle posiadanych przez nas informacji, akcja SB zmierzała do uzyskania materiałów mogących uzasadnić oskarżenie naszego kolegi, Seweryna Blumsztajna (...), który wraca niebawem do Polski, a zarazem do podważenia wiarygodności Komitetu Koordynacyjnego.

Cele te nie zostały osiągnięte.

Bruxela, 28 stycznia 1985 r.

List do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam fotokopie życiorysu śp. Józefa Mackiewicza, który On sam napisał. Są w nim zawarte myśli pisarza, które odzwierciedlają Jego światopogląd.

Cenię wysoce Jego sztukę pisarską, nieposzlakowaną moralnością i nieprzekupną postawą w szukaniu prawdy. Niestety moi ziomkowie, ulegający złudnej „Entspannungspolitik”, nie byli w stanie docenić wysokich wartości dzieł literackich śp. Mackiewicza.

Tragedia pisarza polegała na tym, że nie wznawiano w Niemczech nakładów jego książek, mimo że starał się za ich pomocą o pojednanie między Polakami i Niemcami.

Na przykład napisał, jako świadek naoczny otwarcia grobów masowej zagłady oficerów polskich w Katyniu, pierwszą książkę o zbrodni bolszewików, której niemiecki tytuł brzmi: „Katyni, ungezehrtes Verbrechen”. Pisarz udowodnił w tym dokumentarnym dziele, że Sowietci ponoszą winę za tę zbrodnię. Zdjął tym samym z Niemców odpowiedzialność za ten haniebny czyn. (...)

Wśród jego książek jest „Sieg der Provokation”, czyli „Zwycięstwo prowokacji”, szczególnie cennym studium dla Polaków równie jak i dla Niemców. Jest to dzieło o aktualnej tematyce (...) oraz o stosunkach polsko-niemieckich. Nazwę narody winne uczyć się tej polityczno-moralnej lekcji.

Należał niechybnie do czołówki polskich pisarzy. W rozmowach telefonicznych, które z nim prowadziłem, okazał się skromnym, uprzejmym i zawsze chętnym do pomocy starszym panem. Niestety, znałem Go tylko w ostatnim roku Jego życia, kiedy to już poważnie chorował. Wtedy to, prowadziłem nieraz rozmowy z Jego żoną Barbarą Mackiewiczową, pisarką, piszącą pod nazwiskiem paniąskim Barbara Toporska.

Wolny świat stracił w osobie śp. Józefa Mackiewicza aktywnego świadka naszego stulecia, (...).

Hold jego pamięci.

Łączę serdecznie pozdrowienia
dla Pana i zespołu redakcyjnego

S. H. Depta (Salzgitter)

Pogląd
Pogląd
Pogląd

Do nabycia w księgarniach polskich na Zachodzie oraz bezpośrednio w redakcji naszego dwutygodnika:

Tomasz Jastrun — ZAPISKI Z BŁĘDNEGO KOŁA
Berlin, Pogląd 1984, str. 75, DM 8,-

Józef Kuśmirek — CREDO
Berlin, Pogląd 1983, str. 90, DM 8,-

Józef Kuśmirek — POLSKA A ZACHÓD,
czyli oczekiwanie na pomoc
Berlin, Pogląd 1984, str. 184, DM 12,-

NOWOŚĆ

W. M. Aleksander — AGENTURA, państwo policyjne
Berlin, Pogląd 1984, str. 192, DM 12,-

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
„Pogląd”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci
i kolporterzy „Poglądu”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jerzy Janowski, Strassenbergstr. 9, Zim. 429 C, 8000 Muenchen 40, Tel. 089/351 07 33; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Govanetti St., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobylński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45 Frankreich; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St., Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/350 50 94; Mirosław Marecki, P.O.Box 605A, Holand, MI 49432 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Weroosy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 85 52; Andrzej Wiśniewski, 26, Eimdorf Av., Rochester, N.Y. 14619 USA; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 319 40 39

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00
lub
Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



RADIO WOLNA EUROPA OD KUCHNI * JAK POWSTAŁO * JEGO ROZWÓJ * JEGO DYREKTORZY * JEGO SŁUCHACZE * PORTRETY OSÓB, KTÓRE ZNALIŚMY WYŁĄCZNIE Z RADIOWEGO NASŁUCHU * GABINET FIGUR RADIOWYCH * M. IN.: Alina GRABOWSKA * Kazimierz KOMŁA * Andrzej KRZECZUNOWICZ * Tadeusz MIELESZKO * Zdzisław NAJDER * Barbara NAWRATOWICZ * Wiktor TROŚCIANKO * oraz wielu, wielu innych...

w najnowszej książce
Zygmunta JABŁOŃSKIEGO

„GABINET FIGUR RADIOWYCH”

WKRÓTCE NAKŁADEM POGLĄDU

Zamawiać w redakcji wydawnictwa oraz w polskich księgarniach na Zachodzie.

Cena: ca DM 20,-



OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askanierring 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-